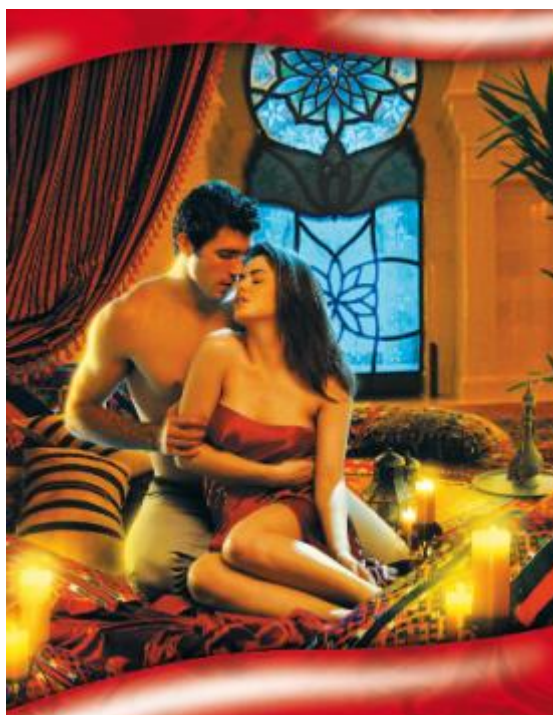




Maureen Child



Odmieniona zona

Hudsonowie z Hollywood 06

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zza drzwi co pewien czas dobiegał ostry, przenikliwy krzyk. To już czwarta sekretarka dostała życzenia z okazji walentynek. Pewnie trzyma w rękach jakiegoś pluszowego misia albo pudełko czekoladek.

- Powinni znieść walentynki - mruknął pod nosem Devlin Hudson.

- Ale to takie miłe święto.

Devlin ostro spojrzął na swoją sekretarkę Megan Carey. Pięćdziesięcioletnia blondynka z rezygnacją pokiwała głową, jakby miała przed sobą beznadziejny przypadek.

- Daruj sobie komentarze - ostrzegł ją Devlin.

Z doświadczenia wiedział, że najlepiej od razu uciąć rozmowę i uchronić się przed niekończącymi się monologami.

- Przecież nic nie mówię.

Mimo wszystko Devlin doceniał pracę Megan. Był najstarszy z rodzeństwa, w jego rękach spoczywała władza nad królestwem wytwórni Hudson Pictures. Potrafił zmrozić wzrokiem niejednego producenta lub aktora, ale jego biurem rządziła Megan Carey.

Miała prawo wypowiedzieć swoje zdanie niezależnie od tego, czy mu się to podobało, czy nie.

- Chciałam tylko powiedzieć, że walentynki są jutro - dokończyła myśl.

- To straszne! Cały dzień będą przychodzić kartki.

- Widać, że Dobra Wróżka nigdy cię jeszcze nie odwiedziła.

- Czy ty nie masz nic do roboty? - odciął się, rzucając jej chłodne spojrzenie, którym zwykle mierzył zbyt rozrzutnych reżyserów.

- Wierz mi, że rozmowa z tobą to ciężka praca - zauważyła Megan z dramatycznym westchnieniem.

Devlin w ostatniej chwili powstrzymał uśmiech.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi.

- Z przyjemnością.

Dobrze wiedział, że nikt nie jest w stanie uciszyć Megan. Położyła na biurku listę osób, które próbowały się z nim skontaktować.

- Tak jak mówiłam, jutro są walentynki. - Megan oparła ręce na swoich bujnych biodrach. - Mądry mężczyzna korzysta z okazji, żeby posłać żonie kwiaty, słodczyce albo jedno i drugie.

Devlin ze złością chwycił pierwszy z brzegu dokument i utkwiał w nim wzrok.

- Zastanawiam się, co żona chciałaby usłyszeć w takim dniu od swojego męża...

- Jesteśmy z Valerie w separacji - przypomniał oschle Devlin.

Nie zamierzał roztrząsać spraw związanych ze swoim małżeństwem i żoną, a tym bardziej kwestii, dlaczego go zostawiła. Kiedy jednak Megan podjęła temat, zaczął znów myśleć o swojej sytuacji. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Valerie odeszła. Tak dobrze się między nimi układało. Mogła kupować na kredyt we wszystkich sklepach przy Rodeo Drive i miała mnóstwo wolnego czasu. Zajmowali piękny apartament w rodzinnym domu, więc nawet nie musiała sprzątać, bo od tego była służba. Miała z nim tylko być. Niestety okazało się, że to wszystko nie wystarczyło, aby ją zatrzymać.

Obecnie jego żona mieszkała na luksusowym osiedlu w Beverly Hills. Co pewien czas w gazetach pojawiały się zdjęcia: Valerie na zakupach, Valerie na obiedzie w popularnej restauracji z komentarzem, że pewnie się z kimś spotyka.

Dłoń Devlina nerwowo zacisnęła się na stercie papierów. Nie mógł się pogodzić z myślą, że jego żona chodzi na randki, choć wiedział, że nie może nic na to poradzić.

- No właśnie! Jest pan w separacji, a nie po rozwodzie - odezwała się Megan.

- Megan! Jeśli zależy ci na tej pracy, natychmiast skończ ten temat.

Megan prychnęła pogardliwie.

- Beze mnie nie dałbyś sobie rady.

- Jeśli on cię wyrzuci, masz u mnie pracę od zaraz - dał się słyszeć melodyjny głos.

Dev podniósł głowę i ujrzał swego brata Maksa.

- Zapłacę ci, żebyś tylko ją stąd zabrał.

Megan popatrzyła na nich z groźną miną.

- Rzeczywiście powinnam złożyć wypowiedzenie. Wtedy zobaczysz, że jestem nie do zastąpienia. Ale nie zrobię tego, bo mam dobre serce i nie chcę patrzeć, jak biuro beze mnie upada.

To mówiąc, dumnie uniosła podbródek i wyszła.

- Dlaczego ja jej jeszcze nie wyrzuciłem? - westchnął Dev.

Max usiadł naprzeciwko brata.

- Ponieważ Megan pracuje tu od trzydziestu lat - odparł, sadowiac się wygodnie w fotelu. - Zna ciebie i mnie od dziecka. Gdybyśmy chcieli się jej pozbyć, to pewnie by nas zabiła.

- Masz rację. - Dev z rezygnacją pokręcił głową.

Rozejrzał się po gabinecie. Jego wzrok prześlizgnął się po wiszących na ścianie plakatach filmowych, wielkim stole konferencyjnym i luksusowym barku. Nawet widok z okna na zabudowania Hudson Pictures nie wzbudził w nim emocji. Ale niezależnie od nastroju wiedział, że to był jego świat, w którym czuł się szczęśliwy.

To dlaczego był w tak podłym nastroju?

- O co dzisiaj poszło?

Dev rzucił Maksowi badawcze spojrzenie.

- Megan uważa, że z okazji walentynek powinienem wysłać żonie kwiaty.

- Niezły pomysł - odparł brat, składając ręce na piersi. - Właśnie wysłałem Danie piękne róże i pudełko czekoladek. Poślij coś Val.

- Zwariowałeś? - rzucił Dev, zrywając się na równe nogi.

Zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Chyba zapomniałeś, że Val mnie zostawiła.

- Nic dziwnego.

- Co masz na myśli?

- Daj spokój! Valerie miała na twoim punkcie bzika, a ty jej nie zauważyłeś.

Dev przystanął i gwałtownie odwrócił się do brata.

- Moje małżeństwo to nie twoja sprawa.

Max wzruszył ramionami.

- Mówię tylko, że gdybyś próbował uszczęśliwić swoją żonę, tak jak próbujesz dogadzać rozpuszczonym reżyserom, nie byłbyś teraz sam.

- Dzięki za radę, świeżo upieczony kochasiu!

Max uśmiechnął się.

- Przyznaję, jestem wdzięczny losowi za Danę. Po stracie Karen...

Dev skrzywił się. Nie chciał przypominać bratu o zmarłej żonie ani o żałobie, którą Max tak długo przeżywał.

- Cieszę się z twojego szczęścia. Ale to nie znaczy, że chcę tego samego co ty.

- A powinienes.

- Daj spokój, Max. Przyszedłeś tutaj, żeby mi prawić kazania na temat mojej byłej żony? Kim ty jesteś? Guru od spraw sercowych?

- Niestety nie. - Max się roześmiał. - Ale skoro Megan dała ci popalić, chciałem się dołączyć.

- Dziękuję, ale nie skorzystam z twoich rad. Miłość jest dla mięczaków.

Przez ostatni rok cała rodzina Hudsonów zakochiwała się i żeniła na potęgę. Bardzo to Devlina denerwowało. Z drugiej strony jako firma Hudson Pictures mieli dzięki temu dobrą prasę. W końcu sprzedawali ludziom filmy ze szczęśliwymi zakończeniami.

- Tak mówi facet, który w walentynki nie ma u boku kobiety.

Dev zmroził brata wzrokiem, ale nie zrobiło to na Maksie żadnego wrażenia.

- Nie mogę w to uwierzyć! Nawet ty dałeś się omamić temu szaleństwu? Chyba nie mówisz poważnie? Wszyscy wiedzą, że walentynki wymyślili producenci kartek świątecznych i słodczy. To święto dla kobiet, braciszku, a nie dla facetów.

- Parę cukierków, kwiatek, trochę wina i już masz romantyczny wieczór z ukochaną. Ale o czym ja mówię! - zażartował Max. - Przecież ty nie masz o tym pojęcia. Pozwoliłeś swojej żonie odejść w Boże Narodzenie. Romantyk!

- Wiesz co? Odkąd się zakochałeś, straciłeś poczucie humoru.

- Ciekawe, a ciebie lata małżeństwa wcale nie zmieniły.

To prawda. Żeniąc się, Devlin nie był nawet zakochany. Potrzebował żony i Valerie świetnie pasowała do tej roli. Miała znajomości - media, prasa, korporacje, a do tego wspaniale się prezentowała u jego boku. Odkąd odeszła, wcale za nią nie tęsknił. Dobrze mu było samemu.

- Właśnie! Jestem tym samym facetem, którym byłem w dniu ślubu.

- Wielka szkoda - odparł Max.

Marszcząc czoło, Dev podszedł do okna i wyjrzał na dwór. Cały rozległy teren należał do Hudson Pictures. Widać było zabudowania, kilkadziesiąt planów filmowych

przygotowanych na wejście ekipy, która tchnie życie w martwą scenografię. Widać było aktorów, statystów, pracowników obsługujących plan, elektryków. Teren wytwórni był jak małe miasteczko, a Devlin był jego burmistrzem.

Jednak zamiast cieszyć się władzą nad filmowym miasteczkiem, oczami wyobraźni Dev ujrział luksusowe osiedle w Beverly Hills, gdzie mieszkała Valerie.

- O co ci chodzi? - spytał opanowanym głosem, odwracając się do brata.

- Mógłbyś nad sobą popracować.

Max przesunął fotel tak, aby lepiej widzieć twarz brata.

- Val była dla ciebie szansą na normalne życie, a ty pozwoliłeś jej odejść.

Dev zacisnął usta i odwrócił się w stronę okna. Nie chciał rozmawiać o swoim małżeństwie ani z Makssem, ani z nikim innym. Nadal nosił w sobie żal, który się zrodził, gdy w Wigilię Bożego Narodzenia Valerie od niego odeszła. Nazywał się Devlin Hudson, nikt go dotąd nie zostawił. Potem musiał stawić czoło prasie, która rozpisywała się o kłęsce jego małżeństwa, a to tylko pogłębiło jego rozgoryczenie. Aby się bronić, przyjął bojową postawę i została mu ona do dzisiaj.

Każda gazeta, każdy szmatławiec rozpisywały się o przyczynach odejścia Val. Przez całe tygodnie uganiali się za nimi paparazzi. Dev nie chciał się do tego przyznać, ale mimo poczucia obrzydzenia sam zaczął sprawdzać, co brukowce piszą o jego żonie i o jej planach na przyszłość.

Odwrócił się gwałtownie, podszedł do biurka i usiadł w fotelu. Mając przed sobą duży blat, od razu poczuł się pewniej.

- Nie przyszło ci do głowy, że może to ja chciałem separacji?

- Nie - odparł Max i rozparł się wygodnie w fotelu, krzyżując wyciągnięte przed sobą nogi. - To nie w twoim stylu. Jeśli coś postanowisz, to się tego trzymasz. Dlatego nie wierzę, że kazałeś jej odejść. Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego jej na to pozwoliłeś.

- Pozwoliłem? - Dev roześmiał się i splótł ręce na brzuchu. - A ty „pozwalasz” swojej narzeczonej na dużo rzeczy?

Max po raz pierwszy zmarszczył czoło, jakby próbował sobie wyobrazić narzeczoną w sytuacji, gdy prosi go o zgodę na wyjście z domu.

- *Touché*. Dobry strzał. Może słowo „pozwolić” tu nie pasuje. Ale co myślałeś, kiedy od ciebie odeszła? Przecież wszyscy wiedzą, że za tobą szalała.

To prawda. Val zawsze pragnęła spędzać z nim jak najwięcej czasu. Miała wtedy błyszczące oczy i promienny uśmiech na twarzy. Wiele oczekiwała po ich związku i sama bardzo się zaangażowała. Uważał to za naturalne. Wiedział, że go kocha, i dlatego był pewien, że żeniąc się z nią, podjął właściwą decyzję.

Wierzył, że jeśli Val go kocha, wszystko pójdzie jak z płatka.

Wróciły wspomnienia. Valerie we Francji na planie filmu *Honor*, Val w łóżku ze słabym uśmiechem na twarzy po nieudanej nocy poślubnej. A niech to! Na samo wspomnienie Devlin poruszył się nerwowo w fotelu. Nie podejrzewał, że była dziewicą. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mogłaby się czymś denerwować. Tymczasem ona była cała spięta i sparaliżowana strachem.

Musiał przyznać w duchu, że nie był dumny z tego, jak się zachował. Bardzo jej pragnął i nie miał cierpliwości na grę wstępna. Ta noc zakończyła się klęską, a potem było już tylko gorzej. Każda próba zbliżenia kończyła się podobnie. Trudno było o tym zapomnieć.

Otrząsnął się z przykrych wspomnień i spojrzał na brata.

- Nie wtrącaj się do moich spraw.

- To wszystko z powodu mamy i ojca, prawda?

Dev rzucił Maksowi ostre spojrzenie. Odkąd dowiedział się, że matka zdradziła ojca, przestał wierzyć w trwałość instytucji małżeństwa, a to z kolei wpłynęło na jego postawę. Dwoje ludzi, którzy byli dla niego ideałami, nagle okazali się słabi.

- Rodziców do tego nie mieszaj!

- Dlaczego? Wbrew temu, co mówisz, swoim zachowaniem wciąż ich ranisz. Przestałeś rozmawiać z ojcem, nie chcesz słuchać matki. Dla całej rodziny jesteś jak bryła lodu.

- Mam dużo pracy - rzucił z irytacją Dev. - Może tego nie zauważyłeś, ale mamy cztery filmy w fazie postprodukcji, a do tego nominację do Oscara.

- Tu nie chodzi o pracę, ale o ciebie i twoje życie. Trzeba było chociaż spróbować. Val cię kochała, a ty wszystko zepsułeś.

Żal ścisnął Devlinowi serce. Nie lubił patrzeć wstecz. Nie należał do ludzi, którzy się zastanawiają nad swoimi błędami i wyciągają z nich wnioski. Przeszłość trzeba było zostawić za sobą, gdyż tego co było, nie da się zmienić.

Dev wstał i spojrzał na brata.

- Niczego nie zepsułem. A ty zamiast się martwić o moją żonę, lepiej się zajmij swoimi sprawami.

- Ty już nie masz żony, Dev - przypomniał Max.

Dziwne, że kilka minut temu to samo Devlin powiedział swojej asystentce Megan. Kiedy jednak słowa te padły z ust brata, poczuł złość. Megan miała rację. Nadal miał żonę, tylko że z nią nie mieszkał. Nie mógł cofnąć czasu, ale mógł się zatroszczyć o przyszłość.

- Tak, mam żonę - powiedział.

Nagle poczuł, że ma dosyć odpowiadania na wścibskie pytania dziennikarzy, foto-reporterów i członków rodziny. Nadeszła pora, żeby wziąć los w swoje ręce.

Dlaczego jemu się to przydarzyło? To nie on odszedł z domu, to nie on postanowił zamieszkać w pustym apartamencie, to nie on bez żadnego powodu milczał całymi dniami. To były wymysły Valerie i ciężko mu się z tym żyło.

- Val będzie zdziwiona, kiedy zechcesz jej o tym przypomnieć - zauważył Max, wstając z fotela.

- Pozwól, że ja się nią zajmę.

Zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Potem podszedł do szafy, otworzył ją i wyjął marynarkę.

- Dokąd idziesz? - spytał Max.

- Porozmawiać z żoną - rzucił Dev, nagle zdając sobie sprawę, jak za nią tęskni. - Najwyższa pora, żebym jej przypomniał o swoim istnieniu.

- Myślisz, że to takie proste?

Dev spojrzał na młodszego brata. Od kilku dni otaczały go sekretarki o maślanych oczach, rozanielone asystentki i zakochani członkowie rodziny. Gdzie tylko spojrzał, widział bombonierki i bukiety kwiatów. Walentynkowe serca przypomniały mu o jego samotności i pustym domu. Kiedy obserwował swoich zakochanych braci i siostrę, był co-

raz bardziej przygnębiony. Nie miał ochoty zastanawiać się nad przyczyną takiej reakcji. Był samotny od wielu lat, ale z własnego wyboru.

A może właśnie w tym tkwił problem? Może wcale nie chciał być sam? To Valerie postawiła go w takiej sytuacji. Dopięła swego. Odeszła i teraz ma tyle „przestrzeni”, ile zapragnie. Trzeba z tym skończyć. Najwyższa pora, żeby wróciła do domu i wywiązała się ze ślubnej przysięgi. Nie było w niej zdania: „Będiesz ze mną tak długo, jak zechcesz”, za to było zdanie: „I nie opuszczę cię aż do śmierci”. Dev złożył przysięgę z myślą, aby jej dotrzymać. Tego samego oczekiwał od swojej żony. Nieraz jej to powtarzał.

- Nie wiem, czy to będzie proste, ale muszę to, zrobić - odparł, patrząc na brata ze smutnym uśmiechem.

Valerie Shelton Hudson miała apartament z widokiem na zielone wzgórza i bogate posiadłości Beverly Hills. Mieszkanie było luksusowe, urządzone ze smakiem i tak puste, że czasem miała ochotę krzyczeć, żeby tylko usłyszeć jakiś dźwięk. Mimo to rzadko włączała telewizor. Nie chciała oglądać wiadomości na temat wytwórni Hudson Pictures i zbliżającej się gali oscarowej. Gdy tylko słyszała nazwisko Devlina żal i tęsknota ścisnęły jej gardło.

Zamiast zastanawiać się nad tym, co straciła, wołała w ogóle nie myśleć. Umawiała się z przyjaciółmi, udzielała się w instytucjach charytatywnych, chodziła na zakupy i próbowała ignorować paparazzich, którzy wyrastali przed nią nie wiadomo skąd, i robili jej zdjęcia, gdy tylko opuszczała swoje mieszkanie.

Starła się zapełniać kolejne dni różnymi czynnościami, ale w nocy czuła się samotna. Nie interesowali jej mężczyźni ani wypadki do modnych nocnych klubów. Wieczory się dłużyły, a dni mijały niepostrzeżenie. Mimo spotkań z przyjaciółmi Valerie wciąż tęskniła za mężem, za mężczyzną, który do tego stopnia ją ignorował, że nie miała wyboru i musiała go zostawić.

- Nie chcę tak żyć - mruknęła pod nosem, wychodząc na taras.

Znalazła się wśród gęstwiny zieleni. W wiszących donicach rosły paprocie, z ceramicznych skrzynek wylewały się kwiaty, a w rogu stało ładnie przystrzyżone drzewko

cytrynowe. Na środku tarasu znajdował się metalowy stolik z blatem wykładanym kafelkami oraz cztery krzesła ogrodowe. W rogu była jaskrawa czerwono-żółta huśtawka. Valerie usiadła na niej i zaczęła się wsłuchiwać w odległe odgłosy z ulicy. Przynajmniej tu, na piętnastym piętrze bloku, mogła liczyć na odrobinę prywatności.

Starła się zebrać myśli. Niestety, gdy tylko próbowała się skupić, od razu przypomniał jej się Devlin. Poirytowana starała się odgonić od siebie wspomnienie jego zaskoczony twarzy, kiedy powiedziała mu, że odchodzi. Nie mogła znieść myśli, że uciekła zamiast walczyć o małżeństwo, którego kiedyś tak bardzo pragnęła.

Początkowo winą za nieudany związek obarczała Devlina. Teraz jednak musiała przyznać, że wina leżała po obu stronach. Ani razu nie próbowała walczyć o swoje prawa, nie potrafiła zwrócić na siebie uwagi Devlina. Zachowywała się jak ostatnia idiotka, spokojnie czekając, aż mąż poczuje dawny dreszcz emocji towarzyszący ich pierwszemu spotkaniu.

Przytuliła do brzucha poduszkę i położyła głowę na oparciu huśtawki. Gdy tylko przymknęła powieki, przed oczami stanął jej Devlin. Szkoda, że nie mogła zacząć wszystkiego od nowa. Tyle rzeczy zrobiłaby zupełnie inaczej.

- Przede wszystkim nie byłabym taka uległa - powiedziała do siebie, wciąż mając w pamięci postać Devlina. - Walczyłabym o swoje prawa, zamiast zachowywać się jak idealna żona. Po prostu byłabym sobą.

To ostatnie zdanie ją zabolowało. Perfekcyjna pani domu.

- Boże! Nic dziwnego, że się mną znudził - mruknęła pod nosem i mocniej objęła poduszkę.

Czuła żal i była coraz bardziej sfrustrowana.

- Pani Hudson? - usłyszała głos gospodyni.

- Słucham, Tereso - odezwała się, nie otwierając oczu.

- Ktoś do pani. Mówiłam, że nie chce pani nikogo widzieć, ale...

- Nie chciałem słuchać.

Valerie otworzyła oczy i zerwała się na równe nogi. Stał przed nią człowiek, którego nie spodziewała się ujrzeć. Jej własny mąż.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jesteś zdziwiona? - spytał Dev, przechodząc obok gospodyni.

Wyszedł na taras i stanął przed Valerie.

- Owszem, nie spodziewałam się ciebie - odparła, patrząc na niego jak na ducha.

Trudno było stwierdzić, czy się cieszy z tej wizyty.

- Musimy porozmawiać. - Dev odwrócił się znacząco w stronę gospodyni.

Val zwróciła się do Teresy:

- W porządku, możesz odejść.

To jednak nie przekonało starszej kobiety.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę mnie zawołać - powiedziała.

Kiedy gospodyni odeszła, Dev zaśmiał się z ironią.

- To twój cerber?

- Nie potrzebuję opieki. Sama potrafię o siebie zadbać.

Nie spuszczać z niej wzroku, Dev uniósł jedną brew i pokiwał głową.

- Nie wątpię.

- Jesteśmy sami, więc powiedz, o co chodzi.

Jej głos nie brzmiał zachęcająco, ale to Devlina nie zraziło. Przyszedł tu z misją i zamierzał ją wypełnić. Przez całą drogę myślał, co powie. Wiedział, w jaki sposób złamać opór Val. Przekona ją, że separacja nie ma sensu. Nadal byli małżeństwem i powinni być razem. Zamierzał jej również przypomnieć o zbliżającej się oscarowej gali, na której chciał zgromadzić całą rodzinę Hudsonów. Miał same racjonalne argumenty i był pewien, że do niej przemówią.

- Po co przyszedłeś?

Dev spojrzał na nią zdziwiony. Valerie rzuciła poduszkę na huśtawkę i stanęła przed nim, patrząc mu prosto w twarz. Miała lekko podniesiony podbródek i chłodny wzrok. A więc to tak! Dawna Val odeszła w niepamięć. Kobieta, którą kiedyś znał, została na huśtawce, zwinięta w kłębek, ukrywając się za poduszką i unikając jego wzroku. Ta zmiana nawet mu się spodobała.

- Przyjechałem, żeby zabrać cię do domu.

- Ja jestem w domu - odparła i podeszła do stolika.

Odsunęła jedno z dekoracyjnych krzeseł i usiadła.

- Mówię poważnie. - Dev starał się zachować spokojny ton. - Chodzi mi o nasz dom.

- Ja tam już nie mieszkam.

Dev zdenerwował się, ale natychmiast się uspokoił. Zawodowo zajmował się negocjacjami i wiedział, że spokojny ton to połowa sukcesu. Odsunął krzesło i usiadł obok. Oparł łokcie na kolanach i spojrzał jej w oczy.

- Tak, wiem. Odeszłaś.

- To po co...

Dev przerwał jej, podnosząc rękę.

- Minęło kilka miesięcy. Dopięłaś swego.

- Co takiego? - spytała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Chciałaś pokazać, że jesteś nieszczęśliwa. Zrozumiałem lekcję. Jestem gotów porozmawiać i zrobić wszystko, żebyś wróciła tam, gdzie jest twoje miejsce.

Valerie przez dłuższą chwilę milczała, rozważając słowa, które Dev przygotował sobie w drodze do jej apartamentu. Mówił logicznie, sensownie i konkretnie. Czy mogła chcieć więcej?

- Dlaczego?

Tym razem Dev spojrzał na nią zdziwiony.

- Co?

- Nie „co”, tylko „dlaczego” - odparła oschle. - Dlaczego mam do ciebie wrócić?

- Jesteś moją żoną.

- Dlaczego teraz, a nie miesiąc temu albo za miesiąc? Dlaczego dzisiaj?

Devlin wyprostował się na krześle i oparł jedno ramię o zimny blat stołu. Nie był przygotowany na pytania. Val, którą znał, zgodziłaby się bez słowa i wróciła z nim do domu. Z tamtą Val wszystko było łatwiejsze.

- Jutro są walentynki - powiedział, próbując naprędce znaleźć jakieś usprawiedliwienie.

- Co z tego?

Powinien był przywieźć kwiaty, słodczyce albo - jak sugerowała Megan - jedno i drugie. Ponieważ jednak przyjechał z pustymi rękami, pominął milczeniem to pytanie i skierował rozmowę na inne tory.

- Zdałem sobie sprawę, ile minęło czasu - powiedział. - Niedługo będzie rozdanie Oscarów. Zależy mi, żeby cała rodzina Hudsonów pojawiła się na gali, tym bardziej że pewnie dostaniemy nagrodę za najlepszy film.

- Rozumiem.

Żadnych emocji, choćby cienia wzruszenia. Dev nie był w stanie zgadnąć, co Valerie myśli. Nie chciał się przed sobą przyznać, jak bardzo go to denerwuje. I nie była to jedyna rzecz, która wyprowadzała go z równowagi. Nie mógł rozgryźć tej nowej, niezna-nej Valerie.

Wystarczyło jedno spojrzenie, a znów poczuł silne pożądanie. Pamiętał, jak nie-udany był ich seks, a mimo to nadal jej pragnął. Nawet siedzenie obok niej przy stoliku pobudzało jego zmysły.

Wstał, zrobił dwa kroki, po czym się odwrócił.

- Posłuchaj, jesteśmy małżeństwem. Kiedy się pobieraliśmy, oboje byliśmy świa-
domi tego, co robimy. Od samego początku wiedzieliśmy, że nie będzie rozwodu.

Wokół aż się roiło od nieszczęśliwych par. Żadne z nich tego nie chciało.

- To prawda.

- Dlatego wrócisz ze mną do domu - powiedział z uśmiechem Dev.

Valerie wolno, z gracją podniosła się z krzesła.

Dev patrzył na nią z coraz większym pożądaniem. Kiedy stanęła przed nim, przy-
gryzł wargi, aby stłumić westchnienie, które wyrwało mu się z ust.

- Jeśli wrócę. Jest kilka warunków - odparła.

- Słucham? - Spojrzał na nią zdziwiony.

Tego się nie spodziewał.

Valerie z zadowoleniem przyglądała się jego osłupiałej twarzy. Dlaczego od po-
czątku nie była sobą? Gdyby pokazała, jaka jest naprawdę, oszczędziliby sobie smutku i
cierpień. Być może dostała jeszcze jedną szansę i ta myśl sprawiła, że poczuła dreszczyk
emocji. Wiedziała, że Devlin jej nie kocha, ale chciał, żeby wróciła do domu. Przyszedł

do niej, aby ją o to prosić. Miała więc przewagę. Jeśli miał odwagę się tu zjawić, na pewno mogła mu podnieść poprzeczkę.

- Jeśli chcesz, żebym wróciła, to musimy zacząć wszystko od początku, inaczej.
- Co znaczy „inaczej”? - spytał zaniepokojony.
- Chcę, żeby to było prawdziwe małżeństwo, a nie papierkowy układ.
- Nie rozumiem.

Patrzył na nią uważnie, ale Val wytrzymała jego wzrok. Nie była już tą uległą, nieśmiałą i przykładną panią domu. Miała swoje zdanie i odwagę, aby spojrzeć w oczy mężczyźnie, którego nadal kochała, i powiedzieć, że woli odejść niż zadowolić się namiastką miłości. Miała wystarczająco dużo siły, aby odejść, więc na pewno znajdzie siłę, żeby o niego zawalczyć.

- Chcę, żebyś spędzał ze mną więcej czasu. Chcę partnerskiego związku.
- Ale, Valerie...

- Nie zwracaj się do mnie takim protekcyjnym tonem - przerwała mu, zanim zdolał dokończyć zdanie.

Twarz Devlina stężała, ale Valerie to nie onieśmieliło. Od tej pory będzie mówić, co myśli.

- Zawsze zwracasz się do mnie w ten sposób, kiedy chcesz, żebym się tobie podporządkowała. Ale to już przeszłość, prawda?

Podeszła do męża. Czuła, że uginają się pod nią nogi i robi jej się gorąco.

- Tego chcesz? - spytał Dev.

- Tak. - Uśmiechnęła się, widząc w jego oczach błysk zainteresowania. - Jeśli mam pozostać twoją żoną, chcę, żebyś poświęcał mi więcej czasu. I jeszcze coś... Wiem, że na początku nam to nie szło, ale teraz chcę, żebyśmy się częściej kochali.

- Dobrze.

- Chcę mieć dzieci.

- Dzieci?

- Nie od razu - uspokoiła Devlina, widząc przerażenie w jego oczach. - Ale kiedyś chciałabym mieć rodzinę. Musisz jednak poświęcać mi przynajmniej część energii, jaką zużywasz w pracy.

- Dużo tych warunków.

- Owszem - odparła, krzyżując ręce na piersiach, aby ukryć zdenerwowanie.

Wiedziała, że dobrze robi, mówiąc otwarcie, czego chce. Devlin musi wiedzieć, że nie będzie już jego służącą. Jednak kiedy udało jej się to wszystko powiedzieć, musiała czekać na jego reakcję. Zaraz się okaże, czy Dev jest gotów zacząć od nowa.

Przez chwilę patrzył na nią bez słowa, pocierając dłonią twarz. Z każdą sekundą Valerie było coraz trudniej opanować nerwy i drżenie rąk. Wiedziała, że Dev jest zły, ale potrafił trzymać nerwy na wodzy. Nigdy nie pozwalał, aby emocje wzięły nad nim górę. Jego legendarny spokój był pierwszym celem Valerie. Musiała przełamać tę oschłość i zmusić go, aby się otworzył. Jeśli jej się to uda, będą mieli szansę uratować związek.

Kiedy o tym pomyślała, od razu przyszedł jej do głowy pomysł, jak to osiągnąć. Intuicja podpowiadała jej, że seks jest najlepszym sposobem na zburzenie muru, którym się otoczył. Co prawda dotąd ich zbliżenia były nieprzyjemne i nieudane, ale czuła, że Devlin pragnie się z nią kochać równie mocno, jak ona. Musiała go uwieść i sprowokować, by zrzucił zbroję. Wiedziała jednak, że to nie będzie takie proste.

- Zgadzam się.

Valerie wstrzymała oddech.

- Zgadzam się - powtórzył. - Czy dzięki temu będziesz się czuła doceniona i nie odejdiesz?

- Tak, obiecuję - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Miał prawo zadać takie pytanie. Przecież nie wiedział, jak bardzo obwiniała się za to, że odeszła. Miała świadomość, że jeśli wróci, to na dobre. Żadnych ucieczek ani cichych dni. Podbije serce męża albo wszystko straci.

- Daję słowo - powtórzyła. - Obiecuję, że nie odejdę, chyba że sam tego zechcesz.

- Na pewno nie zechcę - odparł cicho.

Poczuła, jak jego spojrzenie rozgrzewa jej ciało.

Po chwili ogarnęły ją jednak wątpliwości, czy dobrze robi. Ale przecież kochała Devlina i chciała nadal być jego żoną. Pragnęła mu pokazać, ile zyskają, będąc razem. Jeśli to się jej uda, każdy wysiłek jest tego wart.

Devlin położył na jej ramionach swoje ciepłe dłonie.

- No to dobiliśmy targu, pani Hudson.

- Zgadza się, panie Hudson.

To mówiąc, pogratulowała sobie w duchu, że miała odwagę powiedzieć, co myśli. Teraz ze wzruszenia miała ściśnięte gardło, a jej ciało było niczym rozgrzana lawa. Poczula zapach jego wody kolońskiej. Głęboka, korzenna woń z domieszką cytrusów. Mając przed sobą Devlina, nie potrafiła opanować wzruszenia. Nie wiedziała, jak udało jej się tyle czasu bez niego wytrwać. Pragnęła go dotykać i całować. Jego ręce wolno przesuwaly się po jej ramionach w górę i w dół, sprawiając, że dostała gęsiej skórki, zupełnie jakby przeszył ją prąd. Jak zahipnotyzowana patrzyła w jego niebieskie oczy.

- Zdziwiasz mnie, Val - przyznał szeptem Devlin. - Zawsze byłeś taka cicha.

- Niekłopotliwa?

- Mniej więcej...

- Jesteś rozczarowany? - spytała.

Ujął w dłonie jej twarz.

- A jak myślisz? - spytał i ją pocałował.

Poczula na sobie jego rozpalone usta, a jej ciało natychmiast rozplęnęło się w jego ramionach. Ogarnęła ją fala podniecenia. Podczas gdy jego wargi i język namiętnie ją pieścily, ciepłe dłonie zsunęły się po plecach i zacisnęły się na jej pośladkach. Devlin przyciągnął ją do siebie, tak że czuła jego męskość i już nie miała wątpliwości, jak bardzo jej pragnie.

Ich pocałunek trwał wieczność. Wszystko nagle przestało mieć znaczenie. Nic nie było ważne, tylko on i ona na tarasie. Valerie poczula, że zaczyna nowe życie. Po raz pierwszy miała nadzieję, że uda jej się utrzymać małżeństwo z mężczyzną, o którym zawsze marzyła.

- Weź swoje rzeczy i jedźmy do domu - powiedział Dev, odrywając usta od jej nabrzmiących warg.

Kiedy podał jej rękę i wprowadził do salonu, Valerie pomyślała, że uwiedzenie męża wcale nie będzie takie trudne, jak na początku myślała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przewiezenie rzeczy z powrotem do rezydencji Hudsonów nie było trudne. Dev okazał się świetnym organizatorem, szczególnie kiedy mu na czymś zależało. Zanim Val się spostrzegła, jej rzeczy były spakowane, a Teresa dostała wysoką odprawę.

Rozpakowując walizki, Val przypomniała sobie kiedy ostatnio tu była. Oznajmiła Devlinowi, że odchodzi, w Wigilię Bożego Narodzenia. Wciąż miała przed oczami jego zaskoczoną twarz, ale nie łudziła się, że to z jej powodu. Devlin był zaszokowany, że ktoś mu się przeciwstawił. On, Devlin Hudson, nigdy nie przegrywał. Dowodem na to był fakt, że znów znalazła się w jego mieszkaniu.

Na szczęście nie jestem już tą samą Val, pomyślała. Wszystko będzie inaczej. Nie będę już grzeczną i potulną żoną, która pojawia się i znika na zawołanie. Dev będzie się musiał od nowa nauczyć ze mną żyć.

Od jej powrotu minęło zaledwie kilka godzin i nic się jeszcze nie zmieniło. Dev zostawił ją w domu i wrócił do pracy, żeby „uporządkować parę spraw”. Czy to był dobry początek? Skarciła siebie za tę wątpliwość. Nie zacznie od krytykowania swojego męża.

Wiedziała, że wzbudzenie uczuć w Devlinie trochę potrwa. Musiała zniszczyć mur, który wznosił wokół siebie.

Valerie powiesiła na wieszaku ostatnią bluzkę i upchnęła w szufladzie ostatni sweter. Potem poszła do sypialni Devlina, ich sypialni. Nie będzie już podziału na jego i jej rzeczy. Kiedy się pobrali, Dev kazał jej wybrać jeden z wolnych pokoi, który miał być wyłącznie do jej dyspozycji. Z czasem okazało się, że spędzała w nim coraz więcej czasu, traktując go jak kryjówkę.

Tym razem nie będzie się chować, aby płakać w ukryciu. Nie powtórzy błędów, które przyczyniły się do klęski ich życia intymnego. Nigdy więcej! Jeśli mają być małżeństwem, będą dzielić sypialnię i łóżko. Devlin nie będzie mógł jej ignorować. Chciała z nim spać i co rano budzić się u jego boku. Pragnęła stać się częścią jego życia, tak aby za jakiś czas Devlin nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej.

Val była zdenerwowana, ale ostatnio miała czas, żeby się zastanowić, gdzie popełnili błąd i co należy zrobić, żeby go nie powtórzyć. Dostała drugą szansę. Spojrzała na szeroki materac przykryty czarną kapą. Przez okno do pokoju wpadały promienie popołudniowego słońca, oświetlając wielkie łóżko. Na szczęście noc poślubną spędzili gdzie indziej, więc nie miała niemiłych wspomnień. To będzie ich nowy początek.

Przypomniała sobie chwile, gdy się kochali. Pochylona nad nią twarz Devlina, Devlin kochający się z nią pod prysznicem, Devlin pieszczący jej ciało. Poczowała przyspieszone bicie serca. Wzięła głęboki oddech i przycisnęła dolną część brzucha, próbując stłumić rodzące się podniecenie. Po chwili z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Nie jesteś już nieśmiałą dziewczicą, Val! Pragniesz go, pamiętaj o tym! - powiedziała na głos i zdała sobie sprawę, że zaczyna kolejny monolog. - Świetnie! Znowu do siebie mówię. Nie wygląda to najlepiej.

Wyszła z sypialni i udała się do salonu. W jedną ze ścian wbudowany był kominek, na którym stały rodzinne fotografie. Na beżowej ścianie wisiały obrazy różnych artystów. W kilku miejscach ustawione były brązowe kanapy i fotele, tworząc kąciaki wypoczynkowe. Na masywnych dębowych stołach, obok lamp od Tiffany'ego, leżały książki i scenariusze. W rogu salonu znajdował się barek, a naprzeciwko wielki plazmowy telewizor.

Pokój był pięknie urządzone, ale w męskim stylu. Gdy Val się tu sprowadziła, była zbyt nieśmiała, aby cokolwiek zmienić. We własnym domu czuła się jak gość.

Te czasy minęły, pomyślała, rozglądając się po przestronnym salonie. Miała kilka pomysłów. Przez kilka miesięcy życia z Devlinem próbowała się do niego dopasować, zamiast budować nową, wspólną rzeczywistość. Zignorowała własne potrzeby, wierząc, że mąż ją pokocha, jeśli dostosuje się do jego oczekiwań. Teraz zrozumiała, że nie mógł jej pokochać, bo nie wiedział, jaka jest naprawdę.

Dopóki nie zbudują trwałych podstaw związku, nie będzie mogła myśleć o własnym domu. Musiała stworzyć tu rodzinne gniazdo. Czuła, że to nie będzie łatwe, ale trzeba próbować.

- Co za los! - zaśmiała się, rozbawiona własnymi myślami. - Biedna Val zmuszona żyć w wielkim apartamencie rodzinnej posiadłości Hudsonów.

Użała się nad sobą, stojąc na środku luksusowego salonu. Wiedziała, że dopóki nie zmieni tego miejsca zgodnie ze swoimi potrzebami, będzie się tu czuła źle. Przeszła przez salon i wyszła na taras, z którego rozciągał się piękny widok na ogród. Stała na kamiennej posadzce i zamknęła oczy. Poczowała powiew wiatru znad starych drzew, które otaczały posiadłość. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła na niebie czerwono-fioletowe smugi światła zwiastujące bliski zachód słońca. Niedługo Dev wróci do domu.

Znów poczuła ucisk w dole brzucha i wrócił niepokój, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na strach i niepewność. Jest żoną, która chce odzyskać męża i pchnąć swoje małżeństwo na nowe tory. Dlatego musiała trzymać się planu. Kiedy wróciła do salonu, była gotowa do działania. Tego wieczoru Dev będzie miał niespodziankę.

Devlin był gotów zaakceptować wszystkie warunki Val. Teoretycznie. Chciał, żeby jego żona wróciła do domu. Był pewien, że gdy znajdzie się znów w jego mieszkaniu, zapomni o swoich „warunkach”, a wszystko wróci do normy, poza ich życiem intymnym, które po ostatnim pocałunku zapowiadało się imponująco.

Sama powiedziała, że chce mieć go w łóżku. Dev pragnął tego samego. Feralna noc poślubna zaciążyła na ich stosunkach i trzeba było to zmienić. Pożądał swojej żony. Musiał przyznać, że nigdy wcześniej nie pragnął jej tak bardzo. Kiedy zobaczył ją po południu na tarasie, poczuł, jak wzrasta w nim pożądanie, a długi pocałunek podsycił tylko żądze.

Devlin szczylił się tym, że potrafił nad sobą panować. Nie obnosił się ze swoimi uczuciami, ponieważ wiedział, że w każdej chwili mogą zostać wykorzystane przeciwko niemu. Z drugiej strony nie chciał żyć jak pustelnik. To prawda, że ich noc poślubna i kilka późniejszych prób zakończyły się fatalnie. Za każdym razem widział w jej oczach smutek. Wierzył jednak, że to się zmieni. Valerie chciała zacząć wszystko od nowa i był gotów na wiele, aby spełnić jej życzenie. Postanowił ją uwieść i przełamać jej strach, który wciąż zatruwał jej serce. Był pewien, że gdyby od początku ją adorował i uwodził, nigdy by nie odeszła.

Zaczął od kupienia ogromnego bukietu kwiatów i pudełka czekoladek, które leżały teraz na fotelu pasażera jego sportowego wozu. Był zły, że wkupuje się w jej łaski akurat w walentynki, ale to była specjalna okazja. Jego żona wróciła do domu i Devlin rozpo-

czął akcję uwodzenia. Jeśli kwiaty i czekoladki nie pomogą, zamierzał się uciec do bardziej wyrafinowanych sztuczek, aby przełamać jej opór. Kolacja przy świecach, nastrojowa muzyka, taniec przy blasku księżyca. Zanim skończą, Valerie będzie mdleć w jego ramionach.

Zadowolony z siebie zajechał krętą drogą przed dom. Wyprodukował wiele romantycznych komedii i wiedział, jakie sztuczki należy stosować. Chwytał kwiaty oraz bombonierkę i wysiadł z samochodu. Zamiast wejść przez główne drzwi, poszedł do bocznego wejścia. Nie ma sensu alarmować rodziny widokiem bukietu jasnoróżowych róż. Nie był zakochanym nastolatkiem. Poza tym to, co się działo między nim a Val, było wyłącznie jego sprawą. Na schodach paliło się światło. Z ogrodu dobiegał szum drzew i plusk wody w fontannie. Devlin podniósł głowę i ujrzał na tarasie stół przykryty białym obrusem. Gospodyni wykonała polecenie i nakryła do kolacji. Teraz wystarczyło zawiadomić kucharza, aby przyniósł potrawy.

Devlin minął drzwi prowadzące do rodzinnego salonu i udał się na drugie piętro do swojego mieszkania. Valerie na pewno będzie zaskoczona, że zorganizował romantyczną kolację dla dwojga. To oznaczało, że była gotowa na kolejny etap uwodzenia. Zaskoczona kobieta zawsze słabiej się broni.

- Oto cały sekret! - mruknął pod nosem Dev, idąc korytarzem. - Najważniejsze to trzymać kobietę w niepewności. Nie może wiedzieć, co się za chwilę wydarzy.

Jego ręka zacisnęła się na bukiecie mięsistych róż. Odważnie wszedł do mieszkania.

Niespodzianka to klucz do sukcesu, pomyślał.

- Cześć, Dev!

Bukiet róż spadł na ziemię, a z nim pudełko czekoladek. Dev stał oniemiały, nie mogąc wydobyć głosu. Jego nieśmiała żona, którą zamierzał wprawić w zakłopotanie szarmanckim zachowaniem, siedziała wdzięcznie na jego ulubionym fotelu, mając na sobie jedynie sznur pereł i zaręczynowy pierścionek.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko i delikatnie ugryzła świecąca, białą perełkę. Spojrzała na podłogę i spytała:

- Czy to dla mnie?

- Co? - wydusił z siebie Devlin.

Pokręcił gwałtownie głową, jakby się próbował ocknąć ze snu. Jego wzrok zaczął bezwiednie błądzić po jej ciele.

- Ty... Nie spodziewałem się...

Na twarzy Valerie pojawił się uwodzicielski uśmiech. Oparła głowę o poręcz fotela.

- Co się stało, Dev? Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

- Nie, tak... to znaczy - wymamrotał.

Zamknął za sobą drzwi, próbując zebrać myśli.

Chciał ją zaskoczyć, ale miał sucho w ustach, serce waliło mu jak szalone, a jego ciało płonęło od pożądania.

- Zaskoczyłaś mnie - wydukał wreszcie.

- To dobrze. - Val spuściła na podłogę zgrabne nogi.

Wolno wstała, pozwalając mu podziwiać swoje smukłe, piękne ciało. Miała jędrne i kształtne piersi, wąską talię i bardzo długie nogi. Jej ciało miało kolor dojrzałej brzoskwini, a falujące włosy swobodnie opadały na ramiona. Była zniewalająca. Nigdy dotąd nie widział swojej żony w takiej roli. Był zachwycony.

- Najwyższa pora, żebyśmy zaczęli siebie zaskakiwać, prawda? - odezwała się Valerie.

To mówiąc, ruszyła w jego kierunku. Z każdym krokiem była coraz bliżej, a jego wzrok gorączkowo błądził po jej ciele. Urzeczony patrzył, jak delikatne światło świec układa się na jej ciele.

- Ja też chciałem ciebie zaskoczyć - powiedział, przypomniawszy sobie o leżącym na podłodze prezencie.

Schylił się i podniósł kwiaty i bombonierkę.

- Śliczne - szepnęła Val, zanurzając twarz w bukietach dorodnych róż. - I czekoladki. Jak miło. Dziękuję!

Kiedy się odwróciła, aby położyć kwiaty na stole, Devlin z zachwytem przyglądał się jej nagim pośladkom. Z trudem się powstrzymał, by ich nie dotknąć. Pragnął jej tak bardzo, że miał ochotę rzucić się na nią i kochać się na podłodze. W porę jednak przy-

pomnił sobie, że takie zachowanie zniszczyło ich noc poślubną. Zamiast finezji był zwierzęcy głód, zamiast sztuki uwodzenia gwałtowna żądza. Nie chciał popełnić tego samego błędu. Mimo że przechodził katusze, tym razem postanowił się nie spieszyć.

Valerie odwróciła się i patrząc mu w oczy, szepnęła:

- Pragnę cię, Dev.

Coś w jego głowie nagle eksplodowało i poczuł ulgę. Natychmiast chwycił ją w objęcia. Val poczuła jego silne ramiona i ze zdziwieniem zauważyła, że Devlin pragnie jej równie mocno, jak ona jego. Dawniej była zbyt spięta, aby się poddać pożądaniu. Tłumiła w sobie każdy przejaw naturalnej żądz.

Devlin schylił się i pocałował ją w usta. Ich języki spotkały się w gwałtownej pieśczoce, aż Valerie zabrakło tchu. Nie było łatwo zebrać się na odwagę i powitać go nago, ale było warto. Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy, gdy wszedł do mieszkania i ją zobaczył.

Devlin Hudson tego nie wiedział, ale Val wygrała swoją pierwszą bitwę. Teraz poddała się fali gwałtownych uczuć, które wzbudzały w niej pieśczozy Deva. Gdy oderwał wargi od jej ust, natychmiast zaczął pieścić jej szyję. Gdy dotknął językiem jej rozpalonej skóry, jej ciałem wstrząsnął dreszcz pożądania. Wreszcie stało się to, czego pragnęła w noc poślubną. Pod wpływem gorących pieśczozy rozpływała się w jego objęciach. Zniknęły wszelkie obawy i niepokoje.

Cicho westchnęła i odchyliła głowę, jednocześnie przywierając do niego całym ciałem. Ręce Devlina przesuwaly się w górę i w dół po jej plecach, gładziły jej rozpaloną skórę i pieściły nagie pośladki. Czula coraz wyraźniej jego tężejącą z pożądania męskość. Miała wrażenie, że podniecenie rozchodzi się po jej ciele jak gorąca lawa. Jej nabrzmiałe piersi ocierały się o jego marynarkę, drażniąc rozpaloną skórę. Zaprağnęła poczuć go w sobie.

Devlin odgadł jej myśli. Cofnął się i szybko ściągnął marynarkę i koszulę. Potem znów wziął Val w ramiona, przyciskając jej wiotkie ciało do swego nagiego umięśnionego torsu. Westchnęła z rozkoszy. Jakże jej tego brakowało. Nawet gdy źle się między nimi układało, uwielbiała czuć na sobie jego nagą skórę, dotykać ciemnego owłosienia

na klatce piersiowej. Całymi tygodniami marzyła, aby znów znaleźć się z nim w łóżku. Dlatego nie chciała czekać ani chwili dłużej.

- Kochaj się ze mną, Dev - szepnęła, stając na palcach, aby mógł swobodnie dotykać jej piersi. - Tak bardzo cię pragnę.

Dev uniósł głowę i spojrzał na nią swymi pociemniałymi z pożądania niebieskimi oczami. O takim spojrzeniu marzyła podczas długich samotnych nocy.

- Nie tak to sobie wyobrażałem - przyznał zachrypniętym głosem.

- Czy to takie ważne? - spytała i delikatnie przesunęła palec w dół jego torsu do pępka.

Dev zadrżał.

- Pragnę cię - powtórzyła cicho.

W jego oczach pojawił się błysk. Valerie nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, którego od dawna kochała, wreszcie patrzy na nią z prawdziwym pożądaniem. Być może jeszcze jej nie kochał, lecz był na dobrej drodze. Jeśli przynajmniej w połowie czuł to samo co ona, miała szansę zdobyć jego miłość. Zaczęła wierzyć, że to, co początkowo było dla Devlina małżeństwem na papierze, wkrótce stanie się prawdziwym związkiem opartym na miłości.

- Uważaj! - mruknął pod nosem Devlin, po czym szybkim ruchem wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Zatrzymał się na chwilę w progu, jakby chciał jej pokazać miejsce ich bliskiego spełnienia. Valerie długo czekała na tę noc. W pokoju paliło się kilkadziesiąt małych świec, które rzucały słabe światło na duże łóżko. Przez okno wpadało do pokoju chłodne powietrze z ogrodu. Czarna kapa została odsunięta na bok, a pod nią widać było czerwone prześcieradło i poduszki.

Devlin spojrzał na Valerie i kąciki jego ust nieznacznie się uniosły.

- O wszystkim pomyślałaś.

- Tak. Czekałam na ciebie pół dnia - odparła, dotykając koniuszkiem palca jego warg.

- Nie będziemy dłużej czekać.

Wniósł ją do pokoju, położył na łóżku i zrzucił z siebie resztę ubrania. Val wstrzymała oddech, patrząc na ciało ukochanego. Miał cudownie wyrzeźbiony, muskularny tors, a jego męskość wyglądała imponująco. Kiedyś ten widok ją przerażał, lecz teraz zmieszanie ustąpiło rosnącemu pożądaniu. Wprawdzie trudno było zapomnieć ból podczas ich pierwszego zbliżenia, po chwili jednak Val pomyślała, że teraz wszystko będzie inaczej. Położy się na materacu i będzie się namiętnie kochać z Devlinem.

- Jesteś pewna? - usłyszała jego głos.

- Tak - odparła stanowczym tonem.

Strach ustąpił palącej żądzy. Valerie nie chciała już myśleć, lecz oddać się całkowicie we władanie zmysłów.

Devlin pochylił się nad nią i pocałował ją w usta, a po chwili jego palce zaczęły pieścić jej rozpalone wnętrze. Ogarniały ją coraz mocniejsze doznania, aż jej stężałe ciało było bliskie eksplozji. To była ta magiczna chwila, której od dawna pragnęła.

Jej biodra rytmicznie unosiły się do góry i za każdym razem czuła w sobie coraz silniejsze pieszczoty jego zwinnych palców. Z jej ust wydobył się stłumiony jęk rozkoszy. Czuła się tak dobrze, bezpiecznie, niesamowicie...

Gdy jego kciuk zaczął pieścić najczulsze miejsce w jej rozpalonym wnętrzu, Valerie przeszły gwałtowne, elektryzujące dreszcze. Kiedy Dev oderwał usta od jej warg, przesunął głowę lekko w dół i delikatnie ugryzł najpierw jedną, potem drugą pierś. Dręczył ją pieszczotami warg, zębów i języka, a jego palce wynosiły ją coraz wyżej i wyżej na szczyt rozkoszy. Obezwładniona doznaniem z trudem łapała oddech.

Otworzyła oczy i spojrzała na tańczące na suficie światła świec. Potem zobaczyła nad sobą twarz Devlina. W jego spojrzeniu widziała żądzę i głód, słyszała przyspieszony oddech. Czuła, że jej mąż ostatkiem sił próbuje powstrzymać orgazm. Nie chciała, żeby się kontrolował. Pragnęła razem z nim zatracić się w szaleństwie. Chciała, aby poczuł, jaką rozkosz sprawia jej swoimi pieszczotami.

Próbowała mu to powiedzieć, ale słowa ugrzęzły jej w gardle. Po chwili magia jego rąk sprawiła, że jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz. W jej głowie rozbłysły kolorowe fajerwerki, a biodra gwałtownie uniosły się do góry, spragnione nowych rozkoszy.

Nie zdawała sobie sprawy, że można przeżyć coś tak cudownego. Podejrzuwała, że seks jest czymś wspaniałym, ale to, czego doświadczyła tej nocy, przeszło wszelkie jej oczekiwania. Nie była na to przygotowana.

- Teraz! - wyszeptał Devlin.

Ukląkł przed nią, przyciągnął ją do siebie i wolno w nią wszedł. Gdy Valerie poczuła w sobie jego twardą męskość, rozchyliła szerzej uda i uniosła biodra tak, aby mógł głębiej w nią wniknąć. Ogarnęło ją poczucie cudownego spełnienia. Tego potrzebowała, tego oboje potrzebowali.

Patrzyła Devlinowi w oczy, jednocześnie czując rytmiczne ruchy jego bioder. Jego niebieskie tęczęwki ciemniały z każdą sekundą, a ciało ogarniała niepokonana żądza, wynosząc go coraz wyżej ku spełnieniu. Poruszali się coraz szybciej, zespoleni w miłym uścisku.

To była magia, głód ciał. Nareszcie Valerie znalazła się we właściwym miejscu - w ramionach ukochanego mężczyzny. Objęła go mocno udami, zagarniając go i zamykając w sobie. Devlin oddychał coraz szybciej, a Valerie ze zdziwieniem poczuła, że znów zbliża się do orgazmu. Ogień rozkoszy podsycił coraz gwałtowniejsze pchnięcia Devlina. Tym razem oboje jednocześnie osiągnęli szczyt. Najpierw usłyszała, jak Devlin wykrzykuje jej imię, a po chwili znaleźli się razem w królestwie zmysłów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaskoczony Devlin nie mógł oderwać wzroku od fiołkowych oczu swej żony. Valerie uśmiechnęła się i pogładziła go po policzku. Dev zadrzał. Nie chciał się do tego przyznać, ale Valerie przewróciła jego świat do góry nogami.

Chcąc uciec od tych myśli, położył się obok i utkwiał wzrok w suficie. Jego serce wciąż biło jak szalone, a ciało nadal rozgrzewał ogień rozkoszy. Musiał przyznać, że Valerie całkowicie go zaskoczyła. Nie pamiętał, aby ktokolwiek zrobił na nim takie wrażenie. Odwrócił się i spojrzał na złotą skórę Val oświetloną blaskiem świec, na cudowne, rozchylone w uśmiechu usta. Czyżby była z siebie dumna? Miała powód. Nigdy dotąd nie przeżył czegoś tak ekscytującego, całkowicie zatracając się w akcie zbliżenia. Nigdy dotąd nie tracił nad sobą kontroli. Dopiero tej nocy musiał ze wszystkich sił się postarać, aby nad sobą zapanować. Dziś jego własna żona rzuciła go na kolana.

To nie była ta sama Valerie Shelton Hudson, którą poślubił. Czuł, że gdy stanęła przed nim na tarasie wynajmowanego mieszkania i przedstawiła swoje warunki, coś się bezpowrotnie zmieniło.

Kobieta, którą poznał i poślubił, była nieśmiała, nigdy nie wyrażała swojej opinii i unikała konfliktów. Od chwili rozstania bardzo się zmieniła. Stała się osobą z krwi i kości, jakby wreszcie poczuła grunt pod nogami. A może zawsze taka była, tylko przed nim udawała?

Nie był w stanie teraz myśleć. Wciąż czuł cudowną rozkosz spełnienia i próbował odzyskać miarowy oddech. Valerie go olśniła. Kiedy zobaczył ją nagą na fotelu, ogarnęła go zwierzęca żądza. Nigdy nie zapomni tego widoku, który sprawił, że puściły w nim wszystkie hamulce, a ciałem zawładnęło gwałtowne pożądanie. Tego się nie spodziewał.

Miał nadzieję na pewną poprawę w ich pożyciu intymnym. Przygotował się, że będzie nad tym pracował przez kolejne tygodnie, krok po kroku przełamując jej zahamowania i budząc zmysły. Nie przypuszczał, że Val doprowadzi go do takiego stanu. Co za szok.

Po chwili poprawił się w myślach - nie, nie był zaszokowany, lecz zdziwiony, mile zaskoczony. Postanowił jednak, że nowa Val nie zmieni jego dotychczasowego życia.

Poprosił ją o rękę z powodów czysto racjonalnych. Nie zamierzał angażować w ten związek swoich uczuć. Trzeba było za wszelką cenę zachować niezależność.

- O czym myślisz?

- O niczym...

Val przewróciła się na bok i położyła głowę na jego piersi. Westchnęła i zaczęła wodzić palcem po jego torsie.

- To było niesamowite, prawda?

Dev nie mógł zrozumieć, dlaczego kobiety zawsze chcą rozmawiać o seksie po seksie. Co sprawiało, że nagle miały ochotę wszystko analizować, roztrząsać kwestie swoich uczuć i uczuć partnera?

- Tak - przyznał ostrożnie, unosząc głowę, by na nią spojrzeć.

Zobaczył jej błyszczące oczy i z zachwytu wstrzymywał oddech. Val miała zarumienioną twarz, jej fiołkowe tęczęwki świeciły niesamowitym blaskiem, a usta były nabrzmięte od pocałunków.

- Nie wyobrażałam sobie, że może nam być tak dobrze - powiedziała Val.

- Ja też nie - przyznał.

- Czuleś, że to coś nadzwyczajnego?

Dev uznał, że rozmowa niepotrzebnie odwraca ich uwagę od tego, co istotne. Wziął w dłonie jej piersi, jakby chciał sprawdzić ich objętość. Gdy pogładził ich brodawki, Valerie westchnęła i przymknęła oczy.

- Jakie to... - zaczęła.

- Miłe... - przerwał jej Dev i nagle poczuł, że znów chce się z nią kochać.

Pragnął smakować jej ciało, odkrywać jego cudowne zakamarki. Żeby nie zadawała więcej pytań, zaczął ją namiętnie całować. Natychmiast ogarnęła go fala podniecenia. Nie był przygotowany na tak gwałtowną reakcję swojego ciała. Przed chwilą skończyli się kochać i bez tchu leżeli na pościeli, a teraz nie mógł się doczekać, kiedy znów znajdzie się w jej rozpalonym wnętrzu. Rozchylił językiem jej wargi i zaczął delektować się ich smakiem. Valerie objęła go ramieniem i odwzajemniła pocałunek. Gdy westchnęła, Dev poczuł w sercu dziwny ucisk, jakby wzruszenie. Pochylił się nad nią i zaczął ją namiętnie całować.

Wierzył, że nie musi angażować serca, aby w pełni czerpać rozkosz. Posadził Valerie na sobie i patrzył, jak jej brązowe włosy opadają na ramiona. Kiedy Dev zaczął gładzić jej plecy, uśmiechnęła się radośnie. Znow ogarnęło go dziwne uczucie, ale zdławił je w zarodku. Skupił całą uwagę na ciele Val, które gorliwie i z ufnością odpowiadało na jego pieśczoć. Był jej wdzięczny, że tak bardzo się starała przełamać swoją wrodzoną nieśmiałość.

- Zadziwiasz mnie.

Twarz Valerie rozpromienił uśmiech.

- Cieszę się - odparła, po czym pochyliła się nad nim i pocałowała go w usta. -
Bardzo!

Uniosła biodra, po czym wolno je opuściła. Dev zastanawiał się, skąd u niej tyle zmysłowości. Zresztą jakie to miało znaczenie? Chwycił ją za biodra, pociągnął ku sobie i jęknął z rozkoszy. Patrzył na nią jak zahipnotyzowany, śledząc każdy jej ruch. Jego nieśmiała żona zmieniła się w kobietę, o której marzą mężczyźni. W skupieniu patrzył na wolne ruchy jej bioder. Valerie odchyliła do tyłu głowę i wyszeptała jego imię.

Nie mógł nasycić wzroku jej owładniętym rozkoszą ciałem. Naszyjnik pereł na jej szyi świecił delikatnym blaskiem. Valerie poruszała się coraz szybciej, sprawiając, że Dev nie był już w stanie o niczym myśleć. Gdy jej ciałem wstrząsnął dreszcz spełnienia, poddał się silnej fali rozkoszy, tracąc kontrolę nad swoim ciałem.

Następnego ranka oprzytomniał i chłodnym okiem ocenił sytuację. Zaczął się zastanawiać, co było przyczyną tej szokującej metamorfozy jego żony. Kim właściwie była Val? Czy objawiła swoją prawdziwą osobowość, czy też odgrywała jakąś rolę, aby go od siebie uzależnić? Obruszył się na samą myśl, że Valerie mogłaby być tak perfidna. Robił z niej potwora. Mimo to zaczął odczuwać pewien niepokój. Jeśli nie chciała go uzależnić od swoich wdzięków, to dlaczego tak się zachowywała?

Spojrzał na jej twarz pogrążoną we śnie, żałując, że nie może pójść w jej ślady. Nigdy dotąd nie przeżył tak cudownej nocy i było mu żal, że się skończyła. Valerie ukażała mu nieznaną dotąd stronę swojej osobowości. Doświadczył rozkoszy, jakiej nie zaznał z żadną inną kobietą, i to go zaczęło niepokoić. Nie wiedział, jak się zachować. Oczywiście trzeba było utrzymać ten związek, innej możliwości nie było. Musiał jak naj-

szybciej ochłonać i odzyskać kontrolę nad sytuacją. Mógł cieszyć się wspaniałym seksem z żoną, a jednocześnie zachować wobec niej dystans, którego potrzebował.

Valerie westchnęła przez sen, przewróciła się na bok i naciągnęła prześcieradło na ramiona. Widok jej jasnej skóry owiniętej jedwabnym materiałem pobudził jego wyobraźnię. Marszcząc brwi, pomyślał, że osiągnął rzecz najważniejszą. Valerie wróciła do domu. Niebawem wszystko powróci do normy. Będą spokojnym małżeństwem, które łączy wzajemny szacunek i wspólnie przeżywane przyjemności. Dev musi jednak pamiętać, że to on sprawuje nad wszystkim kontrolę.

Myślami wybiegł naprzód i zaczął sobie wyobrażać ich kolejną wspólną noc. Znów się podniecił, więc wstał, wyszedł z sypialni i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Zobaczył na tarasie resztki ich wczorajszej uczy. Lepiej, żeby sobie nie przypominał, w jaki sposób jedli deser, jak zlizywał czekoladowy mus z jej brzucha.

Ubrał się i wyszedł na klatkę schodową prowadzącą do apartamentów rodziców. Chciał porozmawiać z ojcem, co oznaczało, że będzie musiał zjeść z nim śniadanie. Odgłos kroków Devlina rozchodził się echem po przestronnym korytarzu.

- Dzień dobry, panie Hudson - powitała go służąca, która ścierała kurz ze stolika pod ścianą.

- Dzień dobry, Ellen - odparł i poszedł do końca marmurowego korytarza.

Jego wzrok obojętnie prześlizgiwał się po wzorzystej tapecie, po czym spoczął na kolekcji obrazów. Rodzinny dom Hudsonów był stary, monumentalny i stylowy. Podobne wrażenie sprawiały wnętrza - od eleganckiej jadalni, po luksusowo urządzonej salon. Chociaż przestronne pomieszczenie nie przypominało przytulnego pokoju dziennego, jako dziecko Devlin często bawił się tu ze swoim rodzeństwem.

O ile jednak pokoje od frontu miały charakter formalny, te z tyłu były zarezerwowane tylko dla rodziny. W domu znajdowała się mała sala kinowa, gdzie spotykano się na projekcje filmów. Hudsonowie oglądali tu własne produkcje, jak również dzieła konkurencji.

W salonie znajdowały się półki z książkami, stół bilardowy i bar, przy którym można się było odprężyć. Przestronna kuchnia była połączona z jadalnią, gdzie cała rodzina gromadziła się na niedzielny obiad. Była to jedyna okazja, aby porozmawiać o wy-

darzeniach minionego tygodnia, co ostatnio dla Devlina nie było przyjemne. W ostatnich miesiącach rodzina Hudsonów znalazła się pod ostrzałem prasy i zajmowała się głównie odpieraniem ataków.

To był jeden z powodów, dla których Devlinowi zależało, żeby Valerie wróciła do domu. Zbliżała się gala rozdania Oscarów i im więcej było sygnałów o zgodzie i jedności w klanie Hudsonów, tym lepiej. Devlin musiał jednak przyznać, że nie zawsze udawało się zachować na zewnątrz obraz rodzinnej solidarności. Tak było teraz, gdy ich matka uciekła z domu do luksusowego apartamentu w Chateau Marmont.

Otrząsnął się szybko z ponurych myśli, bo gdyby zaczął sobie przypominać, co zrobiła Sabrina, musiałby się napić alkoholu, a na to było zdecydowanie za wcześnie.

Markus Hudson siedział w jadalni i czytał poranną gazetę.

- Piszą coś ciekawego? - spytał Devlin i podszedł do baru, gdzie stał dzbanek z kawą.

- To co zwykle - odparł z uśmiechem Markus, odkładając gazetę.

Jego ciemne włosy przyprószone były siwizną. Spojrzał uważnie na syna. Był dyrektorem wytwórni Hudson Pictures i nic nie mogło umknąć jego uwadze.

- Wcześnie wstałeś - zauważył.

Rzeczywiście, ale nie chciał się spotkać z Val. Zanim z nią porozmawia, musi wszystko przemyśleć. Nie zamierzał jednak zwierzać się ojcu ze swoich spraw. Dlatego obojętnie wzruszył ramionami i odparł:

- Muszę załatwić kilka spraw w wytwórni.

- Jakies problemy? - spytał ojciec, uważnie patrząc na syna.

- Nic takiego. Sam to załatwię, ale chciałem najpierw z tobą porozmawiać.

Markus instynktownie się wyprostował. Devlin podziwiał u ojca tę gotowość do stawiania czoła problemom. Od dziecka starał się go naśladować.

- Co się stało?

- To co zwykle. Harrow przekroczył budżet, więc muszę go postraszyć. Zagrozę, że odetnę go od źródła finansowania.

Markus roześmiał się.

- Stracisz na popularności.

Dev w milczeniu przytaknął. Jako osoba odpowiedzialna za finanse wytwórni często był celem ataków rozżalonych reżyserów i rozwścieczonych aktorów.

Ludzie często zapominali, że kręcenie filmów to przede wszystkim biznes. Sztuka też była ważna, ale gdyby Devlin przestał kontrolować wydatki, nie powstałoby żadne dzieło.

- Na pewno zrobisz, co należy. Ufam ci - powiedział ojciec, biorąc filiżankę kawy.

- Dzięki.

Devlin ciężko zapracował na zaufanie ojca. Zaufanie było najważniejsze i rodzina Hudsonów wiedziała, co się może stać, gdy go zabraknie. Sabrina Hudson złamała przysięgę małżeńską i to był bolesny cios dla wszystkich. Dev nadal czuł głęboki żal do matki.

Jak mogła zdradzić swego męża, a jego ojca? Wszystkie dzieci przez lata uważały ich związek za idealny, a tu nagle okazało się, że ich małżeństwo było fikcją. Nikt nie mógł uwierzyć, że prawda tak późno wyszła na jaw. Co by się stało, gdyby Sabrina nie trzymała swej zdrady w tajemnicy? Być może Devlin wraz z rodzeństwem jeździłby od matki do ojca, jak wiele innych dzieci w Hollywood.

Nie mógł o tym spokojnie myśleć. Jeszcze raz spojrzął na ojca i zdał sobie sprawę, że w ciągu ostatniego miesiąca Markus bardzo się postarzał. Ciężko przeżył zdradę żony i śmierć Lillian. Babka Devlina zmarła całkiem niedawno i Markus wciąż to przeżywał. Jednak nie wspominał o żonie, a Devlin nie chciał poruszać tematu, aby nie zranić ojca.

Pomimo głębokiej urazy do matki, czasem miał ochotę ją odwiedzić i porozmawiać. Chciał ją spytać, jak mogła coś takiego zrobić. Zdradzając ojca, zdradziła również swoje dzieci. Przez lata udawała, że wszystko jest w porządku, co więcej, ukrywała fakt, że Bella nie jest córką Markusa. Biedna siostra dopiero niedawno otrząsnęła się z szoku wywołanego tą wiadomością. Mężczyzna, którego przez lata nazywała wujem, okazał się jej ojcem. Odkąd sprawa wyszła na jaw, brat Markusa, wujek David, ani razu nie pojawił się w posiadłości. Nie było w tym nic dziwnego. Każdy, kto spał z żoną brata, uciekłby na koniec świata.

- Devlin - odezwał się ojciec. - Złość w niczym nie pomaga.

- Słucham? - Devlin zamrugał powiekami i ze zdumieniem spojrzął na ojca.

- Przecież widzę, o czym myślisz - powiedział Markus, trzymając w górze filiżankę z kawą.

- Nie wiem, o czym mówisz...

- Daj spokój! Nie masz twarzy pokerzysty. Zawsze widać, co ci chodzi po głowie.

To prawda, Markus dobrze znał syna, ponieważ byli do siebie podobni. Może dlatego postępek matki tak zabolął Devlina. Odchodząc od męża, Sabrina odeszła także od swego najstarszego syna i to bardzo go zabolowało.

- Przepraszam - mruknął pod nosem i upił łyk gorącej kawy.

- Nie ma za co. - Markus zmarszczył brwi, opierając się łokciami o ciemny blat stołu. - Myślisz, że nie wiem, jak cierpisz? To, co się stało, dotknęło również was.

- Ale tu nie chodzi o nas - Devlin próbował oponować.

- Oczywiście, że nie! - rzucił ostro Markus. - I właśnie dlatego nie chcę, żebyście się gniewali na matkę.

- Trochę na to za późno.

- Powtarzam, lepiej, żebyś się z tym pogodził.

- Słucham?

- Słyszałeś - odparł ojciec i z brzękiem odstawił filiżankę na porcelanowy spodek. - Masz rację, ta sprawa to cios dla całej rodziny, szczególnie dla Belli. Ale Sabrina jest twoją matką i masz ją szanować.

- Szanować?

- Tak. - Markus zmarszczył czoło. - Jesteście jej dziećmi, cała czwórka. Nie macie prawa jej osądzać.

Dev prychnął z pogardą.

- Problemy z moją żoną załatwię sam. - Markus rzucił synowi ostre spojrzenie. - Nie znasz całej prawdy. Mamy z matką kilka spraw do wyjaśnienia i zrobimy to w odpowiednim czasie. Nasze dzieci nie mają z tym nic wspólnego.

Dev patrzył na ojca, nie kryjąc zaskoczenia. Nie przypuszczał, że będzie bronił Sabriny. Przez całe życie postrzegał rodziców jako szczęśliwą parę. To prawda, że ojciec spędzał wiele czasu w pracy, ale dziecko zawsze wyczuwa, czy rodzice są sobie oddani.

A Sabrina i Markus byli kochającym się małżeństwem. To dlatego cios okazał się tak dotkliwy.

- Rozmawiałaś z mamą?

- Oczywiście - odparł ojciec. - Ale to moja sprawa - powtórzył.

Devlin rozumiał ojca, to co mówił było racjonalne i logiczne, ale uczucia stały w sprzeczności z rozumem. Tu chodziło o wielkie kłamstwo. Matka kłamała, żyła kłamstwem. Devlina bolało to, że kobieta, która go wychowała, okazała się kimś innym, niż myślał. Nie zamierzał jednak kłócić się z ojcem i obarczać go dodatkowymi zmartwieńiami.

- Masz rację - powiedział, wypiwszy resztę kawy.

- Czyli tę sprawę mamy załatwioną. Chciałeś o czymś jeszcze ze mną porozmawiać?

Devlin zastanowił się przez chwilę, po czym uznał, że nie ma sensu ukrywać powrotu Val do domu.

- Tak. Val wróciła.

- Naprawdę? - spytał Markus, po czym nachylił się nad stołem i poklepał syna po ramieniu. - Wspaniale. Cieszę się, że doszliście do porozumienia. Matka będzie...

Urwał nagle, widząc grymas na twarzy Devlina. Znów powrócił temat Sabriny i krzywdy, jaką wyrządziła rodzinie. Swoją drogą matka powinna być w domu, a nie ukrywać się w hotelu. Jak to się wszystko pogmatwało. Do tej pory Hudsonowie byli wyjątkiem w Hollywood, ponieważ stanowili zwarty i silny klan. Omijały ich skandale obyczajowe, które co rusz wybuchały w środowisku filmowym. Przez długi czas Devlin wierzył, że jego rodzina jest w jakiś nadprzyrodzony sposób chroniona. Najwyraźniej się mylił.

- Muszę przekonać Harrowa, żeby nie wydawał tyle pieniędzy na kręcenie zdjęć poza studiem. Większość scen może zrobić u nas, a resztą zajmiemy się na etapie postprodukcji.

- To mu się nie spodoba - zauważył z uśmiechem Markus. - Jest artystą. Zresztą sam pewnie ci o tym przypomni.

Dev ucieszył się, że rozmowa zesłała na bezpieczniejszy temat.

- Owszem, jest artystą, ale to ja trzymam kasę. Nie ma wyjścia i musi mnie słuchać.

To mówiąc, wstał, zapiął marynarkę i ruszył w stronę drzwi. Co prawda życie osobiste przysparzało mu trosk, ale w pracy mógł zapomnieć o kłopotach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Valerie obudziła się w łóżku sama. Miała nadzieję, że po wydarzeniach minionej nocy obudzi ją mąż, który od nowa podsyci ogień pożądania. Z niepokojem zaczęła się zastanawiać, czy Devlin zdążył już o niej zapomnieć. Natychmiast uspokoiła się myślą, że jeśli rzeczywiście tak się stało, szybko mu o sobie przypomni.

Nie pozwoli, aby ją ignorował. Będąc w bojowym nastroju, zaczęła się zastanawiać, co mogłaby zmienić w ich apartamencie. Wiedziała, że nie mogą sobie jeszcze pozwolić na własny dom, ale chciała, aby Devlin miał świadomość, że dzieli z nią mieszkanie. Z większymi zmianami musiała poczekać do wizyty dekoratora wnętrz, ale teraz mogła wprowadzić parę mniejszych zmian. Pragnęła jakoś zaznaczyć swoją obecność. Devlin musiał zrozumieć, że zaczyna się nowy okres, że Valerie jest jego żoną, częścią jego życia, a nie małym znaczącym dodatkiem.

Przypomniała sobie minioną noc. Jej wzrok powędrował przez otwarte okno na taras. Służąca sprzątnęła już resztki wczorajszej kolacji, ale Valerie zapamięta te chwile do końca życia. Nie zapomni chłodnego, musu czekoladowego rozpływającego się na jej gorącej skórze.

- Seks to tylko początek - szepnęła do siebie. - Dev musi zrozumieć, jak bardzo mnie potrzebuje. Jest samotny, niepotrzebnie zamyka się przed ludźmi. Ale niedługo to się zmieni.

Szkoda, że fotele w salonie są takie ciężkie. Będzie musiała przesuwać je po podłodze. Podejrzewała, że zajmie jej to całe popołudnie. Po jakimś czasie była tak zmęczona, że zabrakło jej tchu. Na szczęście ktoś zapukał do drzwi. Odgarnęła włosy z czoła i spojrzała na brzydki brązowy fotel, z którym walczyła od kilku minut. Poszła otworzyć.

- Val, wróciłaś! Ojciec przed chwilą mi powiedział, ale sama musiałam sprawdzić. Co za niespodzianka!

Bella Hudson wbiegła do apartamentu w oparach perfum. Jej kasztanowe włosy spływały falami na ramiona, a oczy świeciły radosnym blaskiem. Miała na sobie ciemnozieloną jedwabną bluzkę, obcisłe džinsy i złote sandały. Dodatkowo do jej eleganckiego stroju był wciśnięty pod ramię mały piesek. Muffin był kudłatym stworzeniem z krzywymi zębami i choć z natury łagodny, był prawdopodobnie najbrzydszym psem pod słońcem. Dziś miał na sobie podkoszulek w tym samym kolorze co bluzka Belli.

- Jak miło cię widzieć! - powitała gościa Val.

Ostatnio jej szwagierka przechodziła trudne chwile. Wszystkie gazety rozpisywały się o długo skrywanym sekrecie rodziny Hudsonów. Bella nie była córką Markusa, lecz owocem romansu jej matki z bratem ojca. Mimo że Val z całego serca współczuła Belli, nie mogła jej osobiście wesprzeć ani z nią porozmawiać. Gdy tylko wybuchł skandal, Bella uciekła przed dziennikarzami do Francji. Potrzebowała czasu, aby oswoić się z nową sytuacją. Tuż po tych wydarzeniach Val opuściła Devlina. Spotkały się po długiej przerwie, podczas której każda z nich próbowała odbudować swoje życie. Val musiała przyznać, że Bella zostawiła ją daleko w tyle. Była szaleńczo zakochana w Samie Garri-sonie, który odwzajemniał jej uczucie.

Valerie westchnęła, mając nadzieję, że kiedyś ona też poczuje, że jej miłość jest odwzajemniona.

Bella objęła Val mocnym ramieniem, po czym cofnęła się o krok i zmierzyła ją wzrokiem.

- Zmieniłaś się. Co się stało? - spytała, lekko przechylając na bok głowę.

Czy to skutek upojnej nocy? Val z trudem ukryła zmieszanie. Cieszyła się, że odkryła w sobie nieznane pokłady seksapilu, ale nie miała ochoty dzielić się tym odkryciem z całym światem. Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Nic się nie zmieniło. Po prostu jesteś w lepszym nastroju.

- To prawda - przyznała Bella i postawiła Muffina na drewnianym parkiecie. - To niesamowite, ale kilka miesięcy temu czułam się tak, jakby moje życie się skończyło - powiedziała.

- Czujesz się lepiej?

- Nawet nie wiesz jak...

- Co u Sama?

To jemu Bella zawdzięczała tę przemianę. Promieniała szczęściem.

- Cudownie! Czytałaś gazety?

- Tak - powiedziała Valerie i zaprowadziła ją na sofę. - Muszę wiedzieć, co się dzieje u moich przyjaciół.

Bella spoważniała.

- Kochanie, przepraszam. Powinnam była do ciebie zadzwonić, ale tyle się ostatnio wydarzyło.

- Nie ma o czym mówić.

Wiedziała, jak łatwo można się ugiąć pod ciężarem nawarstwiających się problemów.

- Nie przejmuj się. Wiem, przez co przeszłaś. Ja też chciałam zadzwonić, ale jakoś nie wyszło - tłumaczyła się.

Bella zmarszczyła czoło.

- Dobrze, że nie zadzwoniłaś. Pewnie bym nie odebrała.

- Ale teraz jesteś w domu, więc rozumiem, że pogodziłaś się z Sabriną.

- Przyjechałam zobaczyć się z ojcem - wyjaśniła Bella, z naciskiem wymawiając słowo „ojciec”.

Widocznie chciała podkreślić, że uważa Markusa za swojego prawdziwego ojca. Trudno się było dziwić. Kochał ją, wychował, troszczył się o nią. Robił to, co robi kochający rodzic. Być może David Hudson przekazał Belli swoje geny, ale to Markus był jej prawdziwym ojcem.

- A co z mamą? - spytała Val, kładąc rękę na jej dłoni.

- Jeszcze nie rozmawialiśmy, ale musimy się spotkać. Prawdę mówiąc, wciąż mam mętlik w głowie. Kocham mamę i to się nie zmieni, ale nie rozumiem, dlaczego tak długo ukrywała przed nami prawdę. Muszę usłyszeć jej wersję, ale jestem tak skołowana, że jeszcze nie czuję się na to gotowa - powiedziała i spojrzała na Muffina. - Kochanie, nie gryź butów wujka Devlina!

Valerie spojrzała przez ramię i syknęła. Czarny trzewik był już zniszczony. Devlin będzie miał nauczkę, żeby nie zostawiać butów na wierzchu.

- Wiesz, mam dosyć rozmawiania o swoich problemach - powiedziała Bella. - Opowiedz mi, co u ciebie. Dlaczego wróciłaś do tej fortecy samotności?

Dobra nazwa, pomyślała Val. Tylko siostra mogła tak trafnie nazwać kryjówkę Devlina.

- Z powodu twojego brata.

- Poważnie? To on cię tu sprowadził?

- Czy to takie dziwne?

- Chyba żartujesz! - Bella ze śmiechem podkuliła nogi, wygodnie sadowiac się na kanapie. - Muffin, słonko! Wujek Dev nie będzie zadowolony, kiedy zobaczy, że zniszczyłeś mu książkę - ostrzegła swego pupila i zwróciła się do Val: - Devlin Hudson upokorzył się i pojechał po żonę, która od niego odeszła?

Valerie zrobiło się przykro.

- Wolalabym, żebyś inaczej to ujęła.

- Dlaczego? Należała mu się nauczka, solidny kopniak. Jak widać, podziałało! Sam po ciebie pojechał. Czegoś takiego jeszcze nie było.

- Przesadzasz...

- Ale to prawda! Dotąd żadnej kobiecie się to nie udało.

To mówiąc, Bella z niesmakiem pokręciła głową, myśląc o przedstawicielkach swojej płci.

- Odkąd pamiętam, kobiety uganiały się za Devem. Dlatego to jest takie niesamowite. Jaśnie książkę osobiście prosił swoją żonę, żeby do niego wróciła.

Myśl, że legiony kobiet gotowe są zająć wolne miejsce u boku Devlina, nie ucieszyła zbytnio Val. Jednak Bella miała rację. Rzeczywiście jej mąż przyszedł prosić, żeby do niego wróciła i dała mu drugą szansę. Jej sytuacja była o wiele lepsza, niż myślała.

- Całe szczęście, że zgodziłaś się wrócić, bo ostatnio Dev był nie do wytrzymania.

- Naprawdę? - spytała.

Okazało się, że nie tylko ona przeżywała ich rozstanie.

- Kiedy odeszłaś, był tak wściekły, że wszyscy go unikali. Nawet jego asystentka Megan Carey omijała go szerokim łukiem, a ona nikogo się nie boi.

Radość szybko zniknęła. Valerie miała nadzieję, że usłyszy parę słów o tym, jak Dev za nią tęsknił i miał złamane serce. A on był tylko zły.

- To znaczy, że nie cierpiał, tylko był wściekły.

- Uwierz mi, że w jego przypadku to jedno i to samo. Dev nigdy nie przegrywa. Kiedy odeszłaś, nie mógł w to uwierzyć. Przez kilka tygodni chodził wściekły jak lew. Dopiero potem się załamał - zdradziła Bella.

Odwróciła się w stronę Muffina i zmarszczyła czoło.

- Muffin, kochanie! Nie wolno ci leżeć na tej poduszce. Chyba jest z jedwabiu... - westchnęła, po czym zwróciła się znów do Val: - Tak jak mówiłam, dotąd nie widziałam mojego brata w takim stanie. Nigdy nie był optymistą, ale w tak złym nastroju jeszcze go nie widziałam. Znasz go i wiesz, że jest bardzo skryty. Nic nie jest w stanie wyprowadzić go z równowagi. Dopiero tobie się to udało. Kiedy odeszłaś, był w szoku.

- Nie odeszłam tylko po to, żeby mu napędzić stracha - powiedziała Val, choć słuchała Belli z nieukrywana satysfakcją.

Zrobiło jej się smutno na myśl, że dopiero jej odejście zmusiło Deva do przełamania się.

- Wiem, kochanie. - Bella spojrzała na nią ze zrozumieniem. - Pamiętaj, że dorastałam z moimi braćmi. Kocham ich, ale to nie znaczy, że nie dostrzegam ich wad. Dev ma wiele na sumieniu.

To dziwne, ale Valerie miała ochotę bronić swego męża, chociaż zgadzała się z tym, co mówiła Bella. Mimo swoich wad Devlin był wciąż mężczyzną jej życia, jedynym, którego kochała. Dlatego wiedziała, że warto o niego walczyć.

- Wiem, że potrafi być uparty, arogancki i zbyt często zamyka się w sobie - wyliczała. - Ale w głębi duszy to wspaniały mężczyzna. Naprawdę! Muszę mu tylko uświadomić, jak bardzo mnie potrzebuje.

- Masz rację - przyznała z uśmiechem Bella. - Dev bardzo cię potrzebuje, ale jak każdy facet nie potrafi dostrzec tego, co oczywiste. Mimo to wierzę, że ci się uda. Jesteś

dla niego stworzona, szczególnie teraz... - Bella przechyliła głowę na bok i przyjrzała się Val. - Wydaje mi się, że jesteś bardziej pewna siebie. Wiesz, czego chcesz.

- Cieszę się, że to widać - przyznała Val. - Kiedyś byłam szaleńczo zakochana w Devlinie i chciałam, żeby wszystko było idealne.

- Wiem.

- Nie kłóciłam się z nim, nie miałam swojego zdania. Nie protestowałam nawet wtedy, gdy mnie wykorzystywał.

- To do niego podobne. - Bella ze zrozumieniem kiwnęła głową.

Val rozejrzała się po salonie, który urządzony był w typowo męskim stylu. Jej wzrok zatrzymał się na kryształowym wazonie, w którym stał bukiet pięknych róż.

- Kiedy się tu wprowadziłam, tak bardzo chciałam być żoną Deva, że zapomniałam o sobie. Drugi raz nie popełnię tego błędu.

- Nareszcie!

Val uśmiechnęła się zadowolona, że może liczyć na wsparcie Belli. Potrzebowała kogoś, kto zrozumie jej potrzeby i będzie po jej stronie.

- Kiedy się pobraliśmy, tak naprawdę nie wiedziałam, czego chcę, poza Devem, oczywiście. Ale teraz chcę mieć wszystko - zakończyła, patrząc Belli w oczy.

- Nie warto zadowalać się byle czym - przyznała Bella. - Rozumiem cię, bo myślę tak samo o Samie. Wszystko albo nic. - Bella uśmiechnęła się promiennie. - Co robiłaś, kiedy przyszedłam?

- Próbowałam przestawić meble. Chciałam coś tu zmienić. Ale fotele są takie ciężkie, że nie dałam rady.

- A ja zachodziłam w głowę, co to za hałas - zaśmiała się Bella, wodząc wzrokiem po salonie. - Masz rację. Ten pokój jest taki zimny. Podejrzewam, że Dev niczego nie zmienił, odkąd się tu wprowadził.

- Wiesz co? Jeśli mi pomożesz, szybko się z tym uporam. Masz trochę czasu?

Bella się roześmiała.

- Wystarczy jedno słowo, żeby ściągnąć z dołu całą ekipę do pomocy.

- Wiem - odparła Val z niechęcią.

- Chcesz to zrobić sama? - domyśliła się Bella. Val skinęła głową.

- No to do roboty! - zawołała jej szwagierka i zerwała się z kanapy. - Muffin, musisz ciągle broić? - Spojrzała na psa i westchnęła. - Pewnie i tak chciałaś się pozbyć tej brzydkiej poduszki, prawda?

Val spojrzała na mokrą od moczu jedwabną poszewkę.

- No to co robimy? - spytała Bella.

Val wstała i rozejrzała się dookoła.

- Najpierw przestawimy sofy. Te sztucznie stworzone kanapowe kącki przyprawiają mnie o mdłości.

- Rzeczywiście - zaśmiała się Bella. - Jak w biurze.

- Zaczniemy od tej kanapy - powiedziała Val. - Postawimy ją obok kominka.

- Świetnie! Dobrze, że jest tu parkiet. Możemy przesunąć ją po ziemi.

Val pomyślała o rysach na podłodze, ale zawsze można ją było pomalować albo kupić kolorowy dywan.

- Widzę, że wyobrażasz sobie, co tu zmienisz - zachichotała Bella.

- Takie to oczywiste?

- Tylko dla mnie, bo cię znam i zależy mi na tobie. Chcę, żeby wam się udało, i będę trzymać za was kciuki.

Val poczuła wielką sympatię do swojej szwagierki. Z takim wsparciem rosły jej szanse na podbicie serca Devlina. Był mocno związany ze swoim rodzeństwem. Kiedy wybuchł skandal wokół Belli, bracia zrobili wszystko, żeby ją chronić.

- Dziękuję. Będę potrzebować wsparcia.

- Nie jestem tego taka pewna. - Bella wyprostowała się i jej wzrok spoczął na bukiecie róż. - Myślę, że już wiele osiągnęłaś.

- Tak, ale boję się, czy zdołam to wszystko utrzymać.

- To nie będzie trudne. Jesteście dla siebie stworzeni. Tylko się nie poddawaj. Czekam cię dużo pracy, ale Dev jest tego wart. To dobry facet. Pamiętaj o tym.

- Nie martw się. - Val schyliła się i mocno chwyciła za bok sofy. - Tym razem nie odejdę.

- Zuch dziewczyna! Gotowa?

- Jak najbardziej - odparła Val, czując, że ma siłę nie tylko do przestawiania mebli, ale i do ważniejszych rzeczy.

Zamierzała przebudować swoje życie i pociągnąć za sobą Devlina.

- Nie możesz mi tego zrobić! - Dave Harrow krzyczał, łapiąc się za siwiejącą czuprynę. - Potrzebuję jeszcze trzech dni, żeby dokończyć zdjęcia plenerowe. Nie mogę wszystkiego nakręcić w studiu.

Jego histerie nie robiły na Devlinie wrażenia. Hollywoodzcy reżyserzy potrafili dobrze grać swoje role. Akademia powinna stworzyć specjalną nagrodę za rolę dramatyczną dla reżysera. Często byli lepszymi aktorami od swoich gwiazd.

- Posłuchaj - zaczął Dev, odciągając Harrowa na bok. - Dobrze wiesz, że przekroczyłeś budżet. Poszedłem na ustępstwa, ale dalej tak być nie może. Jeśli się nie podporządkujesz, przerywam produkcję.

Harrow wodził wokół przerażonym wzrokiem, jakby szukał pomocy. Dobrze wiedział, że Devlin nie udaje.

- Zgoda - mruknął wreszcie. - Jutro się zwijamy i przenosimy sprzęt do studia.

- Dzisiaj.

Harrow zrobił się purpurowy na twarzy i z furią kopnął grudkę ziemi.

- Jutro!

Dev uśmiechnął się pod nosem. Milczał przez chwilę, dając reżyserowi złudne poczucie zwycięstwa. Dawno podjął decyzję o tym, że dopiero jutro plan zostanie przeniesiony do studia, ale chciał, żeby Harrow czuł się panem sytuacji.

- Dobrze - powiedział wreszcie. - Skończycie jutro.

- Zgoda, ty bezlitosny sknero!

Dev uśmiechnął się zadowolony.

- Cała moja rodzina to aroganckie, egoistyczne sknery, więc traktuję to jako komplement.

- I masz rację - przyznał ponuro Harrow. - Trudny z ciebie przeciwnik, ale trzeba przyznać, że się nie wtrącasz.

- Harrow? - Dev zrobił pauzę. - Czy to znaczy, że ty mnie lubisz?

Mężczyzna prychnął z pogardą.

- Kawał z brodą. Wiesz, że ja nikogo nie lubię - burknął, po czym wskazał głową na stół z napojami. - Może napijesz się kawy, zanim wreszcie dasz mi spokój?

- Jak tak dalej będziesz potrząsać swoją lwią grzywą, niedługo nic ci z niej nie zostanie - zauważył Dev i spojrzał na zegarek. - Zgoda. Będziesz mógł się jeszcze na mnie wyżyć.

Harrow zaprowadził go do restauracyjnego wozu ustawionego pod drzewami, blisko zbrocza, z którego rozciągał się widok na Laguna Beach.

Ładne miasteczko w hrabstwie Orange, kilkadziesiąt kilometrów za Los Angeles, było wymarzoną miejscem do kręcenia filmów, ale to nie oznaczało, że Dev miał bez końca opłacać tę kosztowną operację.

- Siedzicie sobie w biurze i nie wiecie, ile mamy tu spraw na głowie - pozalił się Harrow, podchodząc do stolika z kawą.

- Wy, faceci z kamerami, zawsze mówicie to samo - zauważył rozbawiony rozmową Dev.

Harrow był świetnym reżyserem i jego najnowszy film mógł się okazać hitem. Grali w nim młodzi, utalentowani aktorzy, nadmorska sceneria była wyjątkowo malownicza, a scenariusz napisał jeden z najbardziej znanych autorów w Hollywood. Dev był pewien, że firma dużo na tym filmie zarobi.

Ledwo stanęli przy restauracyjnym wozie, do Harrowa podszedł asystent. Dev skorzystał z okazji i postanowił się przejść. Kiedy stanął nad brzegiem urwiska, poczuł lekki wiatr od morza. W dole fale rozbijały się o skalisty brzeg. Mimo że był luty, kilkudziesięciu ludzi pływało na deskach surfingowych w szarych wodach Pacyfiku.

Zadzwoniła komórka. Dev westchnął.

- Nie można sobie pozwolić nawet na chwilę relaksu.

Kiedy jednak spojrzał na numer, jego ręka mocniej zacisnęła się na telefonie.

- Valerie?

- Cześć, Dev. Będziesz dziś na kolacji?

Nie spodziewał się takiego pytania. Nigdy dotąd nie dzwoniła, żeby spytać, kiedy wróci do domu. Chodziła wokół niego na palcach, bojąc się nawet odezwać.

- Słucham? - Dev mimo woli potrząsnął głową, jakby próbował odzyskać świadomość.

W słuchawce zapadła cisza. Po chwili znów usłyszał głos Valerie.

- Pytałam o kolację. To ostatni posiłek w ciągu dnia.

Dev zrugął siebie w myślach, jednocześnie obserwując mężczyznę, który unosił się na grzbiecie wielkiej fali, aż ta przy brzegu zmieniła się w pianę.

- Wiem.

- Kupiłam wspaniałe steki, ale najpierw chciałam się upewnić, czy wrócisz wieczorem do domu.

- Zrobisz kolację? - spytał z niedowierzaniem i na chwilę odsunął komórkę od ucha, aby jeszcze raz sprawdzić, kto dzwoni.

Dzwoniła jego żona, ale miał wrażenie, że to zupełnie inna kobieta. Od ślubu ani razu nie zrobiła kolacji. Zawsze jedli z resztą rodziny na parterze. Po pierwsze, tak było łatwiej, po drugie nudziło mu się w towarzystwie cichej i nieśmiałej żony. Nie miał pojęcia, o czym mogliby rozmawiać. Jak widać, te czasy minęły. Przypomniawszy sobie minioną noc. Valerie zmieniła się pod wieloma względami.

- Tak, robię dziś kolację. Umiem gotować - zapewniła go Val.

- Przecież nic nie mówiłem.

- Ale pomyślałeś.

- Czytasz w moich myślach?

- To nie jest takie trudne - odparła. - Będziesz w domu wieczorem?

Dev wyczuł w jej głosie determinację.

- Tak - odparł i spojrzał na zegarek. - Wrócę o szóstej - dodał, spoglądając przez ramię na reżysera.

- Świetnie.

Miał wrażenie, że Valerie się uśmiechnęła. Na jego twarzy też pojawił się słaby uśmiech. Po chwili zaczął się zastanawiać, dlaczego zależało mu na tym, żeby ją zadowolić. Miał dziwne przeczucie, że odpowiedź nie będzie dla niego miła.

- No to jesteśmy umówieni - odezwała się w słuchawce Val. - Miłego dnia i do zobaczenia!

Po tych słowach się rozłączyła. Dev stał przez chwilę nieruchomo, wpatrując się to w komórkę, to znów w lśniące morskie fale. Zachowywał się tak, jakby przed chwilą połączył się z Marsem.

Co się działo z jego żoną? Zastanawiał się nad tym nawet podczas rozmowy z Harrowem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Valerie zapaliła długie różowe świece, usłyszała, jak Dev wchodzi do domu. Wstrzymała oddech. Niepotrzebnie tak się denerwowała, ale nie mogła nic na to poradzić. Tak bardzo zależało jej na mężu, że stresowało ją wszystko, co robiła. Wiedziała jednak, że nie zboczy z kursu i była gotowa walczyć do końca. Dlatego zamiast się denerwować, powinna się cieszyć romantyczną sceną, którą przygotowała. Płomienie świec tańczyły na wietrze, a z salonu dobiegała nastrojową muzyka. Na stole zastawionym dla dwojga leżały przystawki, zaś Valerie miała na sobie piękną sukienkę, na którą namówiła ją Bella.

Gdy drzwi się otworzyły, poszła przywitać się z mężem. Zanim jednak zdążyła dojść do holu, usłyszała krzyk Devlina.

- Dev? - zawołała, stukając obcasami o parkiet. - Wszystko w porządku?

Dev położył klucze na stoliku, który Valerie postawiła tu rano, i podszedł do niej, kulejąc.

- Zaraz mi przejdzie - powiedział z trudem.

- Co się stało?

- Wpadłem na ten cholerny stolik. Rano tu go jeszcze nie było - odparł i natychmiast zamilkł.

Stanął jak wryty, rozglądając się po pokoju. Blask świec rozświetlał mroczne zakamarki odmienionego salonu.

- Co się stało? Kto przestawił meble?

- Ja.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

Włosy miał zmierzwiłone, jakby przed chwilą przeczesał je palcami, poluzowany krawat i odpięty guzik przy kołnierzyku. Wyglądał zniewalająco. Patrząc na niego, Val promieniała. Miała ochotę rzucić mu się na szyję, lecz się powstrzymała. Na to miała jeszcze czas.

Dev czekał na jej odpowiedź. Obojętnie wzruszyła ramionami, próbując ukryć podniecenie i radość. Chciała, żeby wszystko było w domu tak, jak sobie wymarzyła, słowem, zachowywała się jak idealna żona z reklamy telewizyjnej z lat pięćdziesiątych. Nie przypuszczała, że wchodząc do domu, Dev potknie się o stolik. Zastanawiała się, jaka będzie jego reakcja, i teraz miała odpowiedź. Dev nie był zachwycony. Pocieszyła się myślą, że niedługo się przyzwyczai.

- Dlatego że to nasz wspólny dom. Chciałam tu trochę pozmieniać.

- Trochę? - powtórzył, pochylając się, żeby rozmasować łydkę. - Mało brakowało, a bym się zabił.

- Jak na moje oko, wyglądasz całkiem zdrowo.

Dev pokręcił z niedowierzaniem głową i znów rozejrzał się dookoła. Valerie podążyła za jego wzrokiem, dumna ze swego dzieła. Będzie jeszcze ładniej, kiedy pozbędzie się tych wielkich brązowych mebli.

- Podoba ci się? - spytała. - Przesunęłam sofę naprzeciwko telewizora. Drugą postawiłam obok kominka, żeby było przytulnie.

- Przytulnie? - Dev rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- Tak. Przyniosłam też trochę kwiatów z ogrodu twojej mamy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Mamy nie ma.

- Wiem, ale wróci.

- Valerie... - Dev westchnął.

Najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać o matce.

- Kiedy się przyzwyczaisz, na pewno ci się tu spodoba.

- Chyba że najpierw się zabiję. Zrobiłaś to wszystko sama?

- Bella mi pomogła.

- Wróciła?

- Przyjechała dziś rano - odparła Val, zadowolona, że efekt zaskoczenia został osiągnięty. - Świetnie się bawiliśmy - dodała, biorąc Devlina pod ramię i prowadząc go w głąb salonu.

- Widzę - mruknął pod nosem.

Valerie posmutniała. Czy na wszystko będzie tak reagował? Zapowiadała się ciężka walka. Jednak nawet jeśli Devlin nie zamierzał łatwo ustąpić, Val nie myślała o odwrocie. Zdawała sobie sprawę, że nie będzie łatwo. Chciała odzyskać męża i walczyć o niego, nawet jeśli to oznaczało, że przez jakiś czas będzie niezadowolony.

- Nie podoba ci się? - spytała, stając na tarasie przy zastawionym stole.

Jej z kolei coraz bardziej podobał się ten przytulny, otoczony zielenią zakątek. Po wydarzeniach z wczorajszej nocy miała ochotę to miejsce ozłocić. Na samo wspomnienie scen, które się tu rozegrały, jej ciało rozgrzała fala gorąca. Aby odzyskać równowagę, wzięła schłodzoną butelkę białego wina i napełniła dwa kieliszki.

Spojrzała na Devlina, ale w ciemności trudno było zauważyć, co czuje. Wziął łyk wina i znów głęboko westchnął.

- Nie mogę powiedzieć, że mi się nie podoba. Po prostu jestem zaskoczony - powiedział z lekkim grymasem.

Val zaniepokoiła się, ale gdy zauważyła na sobie jego wzrok, od razu poprawił jej się humor. Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. Pod wpływem jego spojrzenia pełnego pożądania zrobiło jej się gorąco, a serce zaczęło szybciej bić. Bella miała rację, namawiając ją na tę sukienkę. Mała czarna miała głęboki dekolt, który kończył się w połowie jej biustu, a z tyłu sukienka odsłaniała niemal całe plecy, trzymając się na ramionach jedynie dzięki wąskim ramiączkom. Materiał przylegał do ciała jak skóra, dlatego nie mogła włożyć bielizny, ponieważ brzydko by się odznaczała. Kiedy namówiona przez Bellę po raz pierwszy przymierzyła sukienkę, czuła się zakłopotana i zawstydzona.

Jednak teraz miała wrażenie, że seksowny strój dał jej władzę nad mężem. Devlin nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Wyglądasz... - zaczął niepewnie i upił łyk wina. - Ta sukienka...

- Podoba ci się? - spytała i obróciła się wolno, aby mógł się jej dokładnie przyjrzeć,

Kiedy stanęła do niego tyłem, usłyszała westchnienie, które wyrwało się Devlinowi na widok jej pleców i opiętych pośladków.

- Tak - odparł.

- Cieszę się.

Widząc jej rozpromienioną twarz, Devlin poczuł mocne ukłucie w sercu. Chciała go doprowadzić do szaleństwa? Jeśli tak, to była na dobrej drodze. Najpierw poprzesta-
wiała meble, potem ugotowała kolację, wreszcie włożyła tę wystrzałową sukienkę, którą
miał ochotę natychmiast z niej zedrzeć. Silne pożądanie prawie go paraliżowało. Myślał
o Val przez cały dzień, a teraz patrzył na nią oniemiały, marząc w duchu, aby przy kolej-
nym ruchu jej piersi wypadły z głębokiego dekoltu.

Wróciła do domu niecałe dwa dni temu, a już zdążyła przewrócić jego świat do gó-
ry nogami. Inaczej to sobie wyobrażał, kiedy pojechał po nią do apartamentu w Beverly
Hills. To on miał ustalić reguły gry i zaskakiwać ją nowymi pomysłami. Tymczasem
miał wrażenie, jakby się znalazł na planie filmowym, nie znając tekstu ani scenariusza.

- Może usiądziemy na chwilę i porozmawiamy? - spytała Val. - Kiedy zgłodnieje-
my, w dziesięć minut przygotuję steki.

Devlin był głodny, ale miał ochotę na coś zupełnie innego.

- Dobry pomysł - odparł bez przekonania.

Może kiedy porozmawiają, Devlin zorientuje się, do czego zmierza jego żona.

- Usiądźmy na tej przytulnej kanapie. Weź wino, a ja przyniosę przekąski.

Val przyniosła srebrną tacę z pysznymi przystawkami i położyła ją przed komin-
kiem, na którym paliło się kilka świec. Gdyby Dev nie znał swojej żony, podejrzewałby,
że chce go uwieść. Wciąż nie rozumiał, o co jej chodzi. Kiedy przed nim szła, jego
wzrok mimo woli spoczął na jej pośladkach. Z zachwytem obserwował krągłości jej ciała
w obcisłej sukience. Przechodząc przez salon, zauważył stół na tarasie, gdzie wczoraj się
kochali.

Świece, porcelana, srebrny kubek, w którym chłodziło się białe wino, lekki wie-
tryk znad oceanu i pierwsze gwiazdy na ciemniejącym, fioletowym niebie. Dziwne, do-
tąd nie zauważył, że jej oczy mają kolor ciemnego nieba. Westchnął i natychmiast się

przeraził. Było z nim coraz gorzej. Poetyckie porównania - nawet na temat oczu żony - nie były w jego stylu.

Skarciwszy siebie w duchu, zaczął się zastanawiać, czy w takim stanie będzie potrafił z nią rozmawiać. Jeśli Val chciała omotać męża, jej plan powiódł się w stu procentach. Był cały spięty i podniecony. Miał niejasne przeczucie, że powinien się do tego stanu przyzwyczaić. Podszedł z winem do sofy, na której czekała na niego Val z błyszczącymi oczami i czarującym uśmiechem na twarzy.

- Tu jest znacznie przyjemniej, prawda? - spytała, gdy usiadł obok. - Lubię patrzeć w ogień - dodała.

Devlin spojrzał na jej krągłe piersi, po czym szybko wypił łyk zimnego wina. Miał nadzieję, że ochłonie, ale było wręcz przeciwnie.

- Dziś jest za gorąco, aby rozpałcić kominek, ale świece też tworzą miły nastrój.

- Bardzo miły.

- Mam nadzieję, że przyzwyczaisz się do nowego ustawienia mebli.

- Na pewno.

Dev wysunął przed siebie nogi i skrzyżował je w kostkach. Zaczął wolno wdychać zapach perfum Valerie. Czuł, że zaraz Oszaleje.

- Chciałabym wymienić kilka mebli.

- Oczywiście - odparł, lecz po chwili się otrząsnął. - Słucham?

- Skórzane kanapy nie są zbyt wygodne - powiedziała i oparła głowę na jego ramieniu.

Poczuł na policzku jej włosy. Pachniały słońcem i kwiatami. Upił kolejny łyk wina.

- Tylko, błagam, nie kupuj niczego różowego. Bella zmieniła kiedyś wystrój domu gościnnego i było tam tyle rózu, jakby człowiek znalazł się nagle w cukrowej wacie.

Val parsknęła śmiechem.

- Obiecuję, nie będzie niczego różowego.

Devlin uśmiechnął się. Miło było siedzieć sobie z Val na sofie przed kominkiem, patrzeć na tańczące płomyki świec i słuchać sączącej się z głośników nastrojowej muzyki. Wypił jeszcze trochę wina i poczuł, jak schodzi z niego napięcie.

- Ładny wieczór - powiedziała Valerie.

- To prawda - odparł nieco oschle.

Valerie westchnęła i poprawiła głowę na jego ramieniu.

- Pomyślałam, że miło będzie znów zjeść na tarasie. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Dev pokręcił głową, jednocześnie próbując odpędzić wspomnienia wczorajszej gorącej i namiętnej „kolacji”.

- To dobrze. Jak było w pracy?

- Pytasz mnie o pracę?

- Tak - odparła, wolnym i zmysłowym ruchem krzyżując nogi.

Dev patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Val, co ty robisz? - spytał.

Szybko wziął duży łyk wina i poczuł w gardle jego wytrawny smak.

Val odwróciła się w jego stronę.

- Nie rozumiem.

Dev zatoczył ramieniem wokół siebie, wskazując salon, przystawki, stół na tarasie.

- Wino, wystawna kolacja, pytania o pracę... Co się dzieje?

- Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi - powiedziała, mrugając niewinnie powiekami.

Była świetną aktorką, lepszą, niż przypuszczał. Oboje wiedzieli, że to nie jest jej naturalne zachowanie, więc dlaczego się tego wypierała?

- Nie wierzę.

Valerie westchnęła, wzięła butelkę i nalała wina do obu kieliszków.

- Pojechałam po zakupy, bo chciałam zrobić dla ciebie kolację. Kupiłam sobie nową sukienkę, bo chciałam ładnie wyglądać. Pogoda jest piękna, więc nakryłam do kolacji na tarasie.

To wszystko była prawda, ale musiało być drugie dno.

- Jesteś moim mężem, dlatego spytałam, jak ci minął dzień - ciągnęła Val. - Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, w porządku. Ale przestań się zachowywać tak, jakbym knuła przeciw tobie spisek.

- Źle mnie zrozumiałaś.

- Mam nadzieję - uśmiechnęła się czule i dotknęła stopą jego łydki. - No to może opowiesz mi, co dziś robiłaś.

Dev był wciąż spięty. Ściągnął krawat i rzucił go na oparcie kanapy. Podał Val swój kieliszek, po czym zdjął marynarkę i odłożył ją na bok. Wziął od żony wino i wypił parę łyków, starając się nie patrzeć w jej fiołkowe, błyszczące oczy.

- Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko - odparła, kładąc rękę na jego dłoni.

Dev dał za wygraną. Nie było sensu dalej uciekać przed czymś, co było nieuchronne.

- Pojechałem na plan zdjęciowy. Musiałem się spotkać z reżyserem.

- Chodzi o Harrowa?

- Skąd wiesz? - Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie jestem idiotką - zaśmiała się Val. - Kiedy się rozstaliśmy, nie przestałam czytać gazet. Wiem, że pracuje nad *Świątecznym życzeniem*. Wiadomo, że wydaje na film mnóstwo pieniędzy. Domyślałam się, że musiałeś się z nim spotkać i sprowadzić go na ziemię.

- No tak... - Dev zmarszczył brwi i umoczył usta w winie.

- Jak poszło?

Dev zaczął opowiadać o swoim spotkaniu z laureatem Oscara. Valerie śmiała się, słysząc, jak zachowywał się Harrow. Cieszyła się, że jej mąż świetnie daje sobie radę ze współpracownikami.

Zachęcony jej zainteresowaniem Devlin opowiadał z coraz większą werwą o kolejnych wydarzeniach dnia. Val zadawała pytania i radziła, jak rozwiązać problemy. Niektóre jej pomysły były zaskakujące. Wkrótce Dev całkowicie się odprężył. Zaczęło mu się to wszystko podobać. Do tej pory rozmawiał o sprawach zawodowych wyłącznie z ojcem albo z braćmi. Bella miała zbyt artystyczną duszę, aby zaprzętać sobie głowę kłopotami związanymi z produkcją. Natomiast kobiety, z którymi się spotykał, interesował przede wszystkim blichtr filmowego świata.

Okazało się, że Val potrafi racjonalnie myśleć i ma wiele pomysłów, które mogły mu się przydać. Był tym zaskoczony. Jednak mimo odprężenia i radości, jaką sprawiała mu rozmowa z żoną, wciąż słyszał w głowie ostrzegawczy dzwonek. Nie mógł pozwolić, żeby omotała go swoją pajęczą nicią zależności. Nie mógł się zakochać tak jak jego ojciec. Wystarczyło spojrzeć, dokąd Markusa doprowadziła jego miłość. Kobietom nie można ufać. Markus cierpiał z powodu Sabriny.

Dev nie wierzył, że można komuś wybaczyć zdradę. Postanowił, że będzie mądrzejszy od ojca. Musi pilnie strzec swego serca i wznieść mur, który go będzie chronił.

- Ojciec mówił, że w związku z nominacją *Honoru* masz pomysł na spoty reklamowe - powiedziała Val.

- Owszem - odparł oschle, starając się ponownie stworzyć bezpieczny dystans.

- Mam pomysł, który mógłbyś wykorzystać.

- Tak? - spytał bez entuzjazmu.

Valerie uśmiechnęła się i przysunęła do Devlina. Kiedy się pochyliła, jej biust niemal wypadł zza głębokiego dekoltu sukienki.

- Każda wytwórnia reklamuje swoje produkcje, ale *Honor* jest filmem wyjątkowym. To prawdziwa historia.

- Tak, wszyscy o tym wiedzą.

- Nie do końca. Warto ludziom przypomnieć, że ta opowieść dotyczy twojej rodziny.

- Jak to zrobić? - spytał zaintrygowany.

Val odłożyła kieliszek na znajdujący się przed nią stolik.

- Trzeba przypomnieć widzom i członkom Akademii, że jest to opowieść o Hudsonach, a konkretnie o twojej babce. Między fragmenty filmu można wpleść autentyczne zdjęcia, opowiedzieć historię żołnierza, który bierze udział w drugiej wojnie światowej i zakochuje się w pięknej Francuzce.

Słuchając jej, Dev zaczął sobie wyobrażać, jak mogłaby wyglądać taka reklama.

- W całej tej historii najważniejsza jest miłość - powiedziała Val. - Charles i Lillian zaangażowali się w ruch oporu. On został ranny, a ona się nim opiekowała. Należy pokazać ich rozstanie i ponowne spotkanie pod koniec wojny.

Dev przyglądał się żonie, która z błyskiem w oku i wypiekami na twarzy opowiadała o swoich pomysłach. Nagle zrozumiał, dlaczego jego dziadek zakochał się w Lillian i dla niej zaryzykował całe swoje życie. Valerie miała w sobie płomień, którego do tej pory nie zauważył, pasję, której nie docenił. Jej głos, jej uśmiech, jej zapach - wszystko to atakowało jego zmysły i go obezwładniało. Zaprzagnął jej dotknąć.

- Nie widzisz, jaka siła przekazu tkwi w tej opowieści? - przekonywała dalej Val. - To nie jest bajka, ale prawdziwa historia, zwycięstwo miłości nad nienawiścią, rzeczywisty happy end. Trzeba przypomnieć ludziom o tej cudownej historii.

Val przestała mówić, ale Dev wciąż patrzył na nią zauroczony. Nie pomógł nawet dzwonek ostrzegawczy w jego głowie. Czuł, że przepadł. Zaległa cisza, a Val wstrzymała oddech, czekając na jego reakcję.

Dev próbował okiełznać uczucia, które nim zawładnęły. Wziął duży łyk wina i poczuł, jak pod wpływem alkoholu rozluźniają się jego spięte mięśnie. Ponownie spojrzał na Val.

- Dobry pomysł - przyznał.

Takie rozwiązanie nie przyszło mu do głowy. Trzeba było podkreślić wyjątkowy charakter *Honoru*, mówić o nim jak o filmie innej kategorii. To nie była pierwsza z brzegu hollywoodzka produkcja, lecz dramatyczna historia z życia wzięta.

Val uśmiechnęła się, nie kryjąc zadowolenia. Czy tak czuł się kiedyś dziadek Charles? W głowie Deva kłębiło się setki myśli. Kiedy jednak Val nachyliła się i objęła go ramieniem, przestał myśleć.

- Chcesz coś zjeść? - spytała, unosząc głowę, żeby pocałować go w podbródek.

Nagle Deva ogarnęła gorączka pożądania. Jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Czuł, że Val o tym wie. Musiał przyznać, że go pokonała.

- Nie mam ochoty na steki - powiedział, obejmując ją ramieniem.

Jedwabisty materiał sukienki opinał jej zmysłowe ciało.

- Ja też nie jestem głodna - wyszeptała Val.

Jej fiołkowe oczy zapłonęły blaskiem pożądania. Dev wsunął rękę pod czarną sukienkę i dotknął jej uda. Val westchnęła i przytuliła się do niego. Głaskał jej nagie udo, wreszcie przesunął rękę dalej ku jej jędrnym pośladkom. Krew uderzyła mu do głowy.

- Nie masz majtek?

- Odznaczałyby się pod sukienką.

- Jak to dobrze, że taką mamy modę - mruknął pod nosem i mocno pocałował ją w usta.

Zanim całkiem się poddał fali pożądania, znów błysnęła mu w głowie myśl, że jest zgubiony. Jego żona owinęła go sobie wokół palca, a co gorsza, Devlinowi wcale to nie przeszkadzało.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tydzień później Dev wciąż się zastanawiał, jak do tego doszło. Poniósł całkowitą klęskę. W ciągu dnia miał szansę nabrać dystansu do tego, co się działo w domu. Oddając się pracy, reperował wyrwę w murze, którą zrobiła jego żona. Przynajmniej przez część dnia miał poczucie władzy. Jednak z nadejściem nocy wszystko się zmieniało. W ich domu, w łóżku ster przejmowała Val.

Kiedyś Devlin uważał, że Valerie jest tak nieśmiała, że nie jest zdolna go uwieść. Teraz zmienił zdanie. Była tak zmysłowa, że doprowadzała go do szaleństwa, tracił przy niej głowę. Zaczął podejrzewać, że Val ma ukryty plan, i uznał, że powinien jak najszybciej go rozgryźć. Był jednak zavalony pracą i nie starczyło mu czasu na zastanawianie się, co knuje żona.

Na szczęście praca pozostała miejscem, gdzie niepodzielnie rządził i wszystko kontrolował. Tu stał mocno na ziemi. Wiedział, czego się od niego oczekuje i czego on może oczekiwać od innych. W domu było inaczej. Tam wszystko było nowe, nie tylko jego odmieniona żona, ale całe ich mieszkanie zdawało się zmienione. Valerie tak szybko wprowadzała zmiany, że Dev nie mógł się połapać. Kiedy wracał z wytwórni, natykał się na nowe meble: fotele w salonie, łóżko w sypialni, piecyk w kuchni. Teraz Val codziennie gotowała kolację i wciągała go do pomocy. Co wieczór razem przygotowywali posiłek. Devlin kroił cebulę, robił marynatę do mięsa. Najdziwniejsze było to, że bardzo mu się to spodobało - gotowanie, przebywanie z żoną w kuchni, słuchanie jej perlistego śmiechu i spoglądanie w jej błyszczące oczy.

Dev westchnął z rezygnacją. Siedział przy biurku zavalonym korespondencją i rachunkami. Zamiast się nimi zająć, znów wyjrzał przez okno na teren wytwórni, gdzie przechadzali się statyści w dziwacznych kostiumach. Byli wśród nich kolędnicy z planu *Świątecznego życzenia*, ludzie przebrani za kosmitów popijający kawę z papierowych kubków.

Devlin od dziecka żył w tym dziwnym świecie, ale go kochał i dobrze się w nim czuł. Tylko w domu tracił grunt pod nogami.

- Coś niesamowitego - mruknął pod nosem, zastanawiając się, jak jego żona w tak krótkim czasie zdołała wywrócić jego świat do góry nogami.

Przypomniawszy sobie, co się zdarzyło w ciągu ostatnich kilku dni. Zamiast szukać wymówki, by się pojawić w domu jak najpóźniej, wracał w pośpiechu prosto z pracy. Za każdym razem, gdy przekraczał próg mieszkania, czekała go niespodzianka. Przestał rozpoznawać swój własny dom. Salon stał się ciasny z nadmiaru mebli, wszędzie leżały poduszki, a podłogę przykrywały kolorowe bieżniki. W wazonach stały kwiaty, z głośników sączyła się muzyka i wszędzie unosił się zapach damskich perfum. Valerie nie tylko zmieniła ich dom, zmieniła również jego, a to nie do końca mu się podobało. Koniecznie musiał odzyskać kontrolę nad sytuacją i przypomnieć Valerie, kto tu rządzi. Koniec z niespodziankami. Jeśli nadal chciał, aby jego małżeństwo wyglądało jak dawniej, musiał zacząć działać, wziąć się w garść i nie poddawać obozwładniającemu pożądaniu.

- Szefie?

Dev spojrzawszy przez ramię w stronę drzwi.

- Tak, Megan?

- Przyszła pańska żona.

- Co takiego?

Megan uniosła brwi.

- Przyszła pańska żona - powtórzyła.

- Co Val tutaj robi? - spytał.

Czy nie mógł o niej nawet pomyśleć, żeby nie zjawiała się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki? Nigdy wcześniej nie była w wytwórni.

Valerie bezszelestnie weszła do jego gabinetu, uśmiechnęła się do Megan i powiedziała:

- Dziękuję. Obiecuję, że nie będę mu zawracać głowy.
- Ależ, kochanie, siedź tu, jak długo zechcesz.

Kiedy Megan zamknęła za sobą drzwi, Val przekręciła kluczyk w zamku. Dev spojrział na nią podejrzliwie.

- Dokładnie tak wyobrażałam sobie twoją asystentkę - powiedziała Val.

Utkwił wzrok w ustach Valerie i nagle poczuł silne pożądanie. Próbował zwalczyć radość, którą poczuł na jej widok, ale mu się to nie udało. Nie zdołał również zapomnieć o drzwiach zamkniętych na klucz. Starając się ukryć te myśli przed żoną, przybrał oschły ton.

- Co tu robisz?

Valerie zamrugała powiekami, nie kryjąc zdziwienia. Czego oczekiwała? Że rzuci się na nią i zaliczą szybki numerek na biurku? Dev mimo woli przełknął ślinę na myśl, co mogłoby się teraz wydarzyć. Musiał się opanować, aby nie wstać i do niej nie podbiec. Zachowywał się jak nieokrzesany nastolatek. Patrząc na Val, myślał tylko o seksie.

Niełatwo było oderwać od niej wzrok. Miała na sobie idealnie skrojony szary kostium, składający się z żakietu i spódnicy, która zakrywała kolana, lecz z boku miała roz-porek odsłaniający udo. Pod żakietem widać było białą bluzkę z głębokim dekoltem w kształcie litery „V”. Val włożyła do tego czarne szpilki, a w rękę trzymała tego samego koloru torebkę. Miała piękne puszyste włosy, jej fioletowe oczy tryskały radością, a rozchylone usta zachęcały do pocałunku.

- Jesteś zły? - spytała niewinnie.
- Nie jestem zły, tylko zajęty.

Val wtargnęła do jego gabinetu, a tutaj on ustalał reguły gry. Dom i praca to były dwa oddzielne światy. Valerie powinna o tym pamiętać.

- O co chodzi? - spytał oschle.

Valerie przechyliła lekko głowę, odsłaniając złoty kolczyk w uchu.

- Masz problemy?

- Nie - odparł, siadając za biurkiem, którego orzechowy blat chronił go przed żoną i jej wdziękami. - Po prostu jestem zajęty. Potrzebujesz czegoś?

Widać było, że Val jest urażona, ale Dev nie czuł się winny. Nie zapraszał jej do biura. Musiała wreszcie zrozumieć, że nie wszystkie jej pomysły są trafione.

- To nic ważnego - powiedziała wreszcie.

- W takim razie... - Dev zawiesił głos i obszernym ruchem ręki wskazał na papiery rozłożone na biurku.

- Właściwie to chciałam ci coś pokazać - powiedziała Val, podchodząc bliżej.

Dev skoncentrowany patrzył jej w oczy, starając się nie zwracać uwagi na jej piękne nogi.

- Słucham? - spytał, odchylając się w fotelu i krzyżując ręce na piersi.

Val wyjęła z torebki świstek papieru.

- Proszę, sam zobacz.

Rzucił okiem na kartkę, po czym błyskawicznie podniósł wzrok.

- Powiedziałaś, że to nic ważnego. Twój ojciec rezerwuje na reklamę *Honoru* całą stronę we wszystkich swoich gazetach, a ty mówisz, że to nic ważnego?

Valerie uśmiechnęła się zadowolona.

- Tata był szczęśliwy, że może nam pomóc. Dev z niedowierzaniem patrzył na odręcznie napisany list od ojca Valerie. To dlatego Devlin poślubił Val. Dynastia Sheltonów miała w rękach niejedną gazetę w kraju. Z taką reklamą Dev mógł zapewnić filmowi wielomilionową widownię. To była wspaniała nowina. Ludzie z działu reklamy będą skakać z radości. Dla każdej hollywoodzkiej wytwórni to był dar z nieba. I wszystko to zawdzięczał żonie. A może to była część jej gry?

- Skąd ten pomysł? - spytał podejrzliwie. - Twój ojciec nagle postanowił nam pomóc?

Val położyła na biurku torebkę i zaczęła się przechadzać po gabinecie. Przyjrzała się plakatom na ścianie, dyplomom i nagrodom w szklanej gablocie. Potem spojrzała na kolorowe pisma rozrzucone na stole. Pochyliła się i zaczęła je układać.

Widząc jej krągłe pośladki, Dev z trudem się powstrzymał, by nie wstać i do niej nie podejść. Ta kobieta doprowadzała go do szału. Czyżby znowu chciała go uwieść, tak jak to robiła w domu? A co będzie potem? Przemeblije jego gabinet?

- Ja mu to zaproponowałam. Powiedziałam, że to będzie dobry interes zarówno dla niego, jak i dla wytwórni Hudson Pictures. Dzięki tej reklamie w oczach mediów będziemy jak jedna wielka rodzina.

Dev przyznał w duchu, że na tym mu zależało, kiedy namawiał żonę do powrotu. Ponieważ jednak inicjatywa wyszła od Val, nabrał podejrzeń. Czy to zbieg okoliczności, czy kolejna pułapka? Mimo podejrzeń musiał przyznać, że dzięki niej mieli zapewnioną świetną reklamę.

- Miałaś dobry pomysł.

Val wyprostowała się, podeszła do biurka, położyła ręce na blacie i pochyliła się nad Devlinem.

- Możesz mi podziękować, zabierając mnie na obiad - powiedziała.

Mając przed oczami jej śnieżnobiały biust, Dev był gotów się na nią rzucić. Czuł ból w lędźwiach, chociaż tak bardzo się starał, aby się nie poddać jej sztuczkom. Val prowokacyjnie oblizwała dolną wargę. Nie mógł pojąć, jak udawało jej się wzbudzić w nim tak mocne pożądanie jednym, niemal niewidocznym ruchem ciała, warg, powiek.

- To niemożliwe - powiedział szybko, bojąc się, że zmieni zdanie. - Za godzinę mam spotkanie, a do tego mnóstwo papierkowej roboty.

- Aha... - W jej głosie wyczuł rozczarowanie.

Musiał pilnować granicy, której nie wolno jej przekroczyć. Wstał zza biurka, podszedł do Val i wziął ją za rękę. Instynktownie zacisnęła palce wokół jego dłoni.

- Może oprowadzisz mnie po wytwórni? - spytała, patrząc na niego przez swoje długie rzęsy. - Nigdy tu nie byłam, a chciałabym wiedzieć, gdzie pracujesz.

Dev patrzył na nią, walcząc z rosnącym pożądaniem.

- Val, powiedz mi, o co chodzi i po co naprawdę tu przyszłaś? - spytał. - List od ojca mogłaś mi dać w domu, więc po co to wszystko?

Czekając na jej odpowiedź, mocniej ujął jej dłoń.

- Chciałam cię zobaczyć - odparła czule. - Czy to takie dziwne?

To mówiąc, położyła rękę na jego piersi. Poczowała, jak szybko bije mu serce.

- Chciałam się przekonać, czy ty też za mną tęsknisz.

- To nie jest dobre miejsce na takie rozmowy - powiedział przez ściśnięte gardło.

- Dlaczego? Drzwi są zamknięte, jesteśmy sami. Pragnę cię, Dev...

Dłużej nie mógł tego wytrzymać. Chwycił Valerie w ramiona i zaczął ją całować, jakby nagle ogarnął go szał. Czując w ustach jej język, wiedział, że przegrał kolejną bitwę. Musiał ją mieć tu i teraz. Nawet jeśli całe studio miało na niego czekać, nic go to nie obchodziło. Liczyło się tylko to, co działo się w jego gabinecie.

Val objęła go za szyję. Znow mocno ją pocałował. Miała odpowiedź. Tak, tęsknił za nią jak wariat, myślał o niej cały czas. Był jej wdzięczny, że przyszła i oderwała go do pracy. Potem znow nie będzie mógł przestać o niej myśleć i skupić się na sprawach zawodowych.

Val przywarła do niego ustami, smakując jego wargi, wdychając jego zapach. Pragnęła go każdą cząstką swego ciała i nie potrafiła opanować rosnącej żądz. Nieważne, jak często się kochali, zawsze była nienasycona.

Dev zanurzył twarz w jej głębokim dekolcie i zaczął delikatnie gryźć jej skórę. Jak to robił, że budził w niej tak gwałtowną burzę zmysłów? Nie mogła uwierzyć, że za pierwszym razem, gdy się kochali, nic nie czuła. Dopiero teraz była gotowa uwieść Devlina i rozpalic w nim płomień pożądania. Nie przypuszczała, że tak bardzo polubi seks. Za każdym razem, gdy się kochali, dotyk Deva odbierała mocniej i czuła większą rozkosz.

Z trudem łapała powietrze. Miała wrażenie, że jej rozpalone i drżące ciało rozplynie się zaraz w jego ramionach. Czuła, że jeśli nie odda mu się teraz, rozpadnie się na milion kawałków.

Dev bez słowa odwrócił ją twarzą do biurka.

- Dev?

- Pochyl się i oprzyj o blat - powiedział rozkazującym tonem.

Zrobiła tak, jak jej kazał, i utkwiała wzrok w oknie. Dopiero wtedy zrozumiała, że wszyscy mogą ich obserwować. Nie zamierzała kochać się z mężem na oczach całej wytwórni.

- Zasłoń okna!

- Nie trzeba. Szyby mają specjalną powłokę. Nikt nas nie zobaczy.

Gdy Val to usłyszała, jej podniecenie wzrosło. Czuła, jak Dev podciąga jej spódnice. Za oknami dalej toczyło się życie. Widziała przechadzających się chodnikiem ludzi. Świadomość, że nie mają pojęcia, co się tu dzieje, działała na nią jak afrodyzjak.

Poczuła rękę Deva na swoich pośladkach. Chłodne powietrze owiało jej nagie uda, przyprawiając ją o dreszcze i wzmagając podniecenie. Gdy usłyszała dźwięk rozpinanego rozporka, przygryzła wargi. Po chwili jej spódnica była podciągnięta wysoko aż do talii. Miała na sobie stringi w kolorze wina. Zastanawiała się, jaki wyraz twarzy ma teraz Dev, ale nie chciała się odwracać. Pragnęła jedynie czuć. Patrząc na toczące się za oknem życie, czekała, aż Dev zacznie się z nią kochać.

- Jesteś piękna - szepnął i pochylił się nad nią, liżąc i lekko gryząc skórę na jej plecach.

Valerie westchnęła.

- Ale będziemy się musieli pozbyć tych koronek - odezwał się po chwili.

- Dev...

- Szszsz... - szepnął.

Objął rękami jej pośladki i zaczął je delikatnie masować. Val chwyciła się za brzeg biurka, aby z wrażenia nie stracić równowagi.

- Rozepnij bluzkę - powiedział władczym głosem.

Drżącymi palcami rozpięła małe guziki swojej białej bluzki. Z podniecenia jej sutki zrobiły się tak twarde, że dotyk koronkowego stanika sprawiał jej ból. Kiedy Devlin ujął je w dłonie i zaczął pieścić, poczuła niewysłowioną przyjemność.

Po chwili bez słowa odgarnął jej włosy z szyi i zaczął całować rozgrzaną skórę. Jedną ręką nadal ugniatał jej pierś, a drugą wsunął między jej uda. Valerie poczuła, jak fala gorąca uderza jej do głowy. Rozchyliła bardziej nogi, pozwalając mu na coraz odważniejsze pieszczoty. Pragnęła, by w nią wszedł i zakończył wreszcie te słodkie tortury. Jednak Dev się nie spieszył. Pieścił jej wewnątrz tak długo, aż jej ciało przeszło dreszcz rozkoszy i zapragnęła jedynie szybkiego spełnienia.

- Dev, teraz!

- Teraz - powtórzył zachrypniętym głosem i natychmiast w nią wszedł.

Val poczuła taką rozkosz, że zabrakło jej tchu. Pochyliła się nad blatem biurka, jednocześnie napierając na Deva pośladkami, aby bardziej poczuć go w sobie. Ułożone w stertę dokumenty spadły na podłogę. Dev poruszał rytmicznie biodrami, pieścąc rękami jej plecy. Z każdym jego ruchem coraz bardziej zatracali się w rozkoszy.

W oczach Val widok za oknem zlał się w obraz niewyraźnych, kolorowych plam, które pulsowały w rytm poruszania się ich zespolonych ciał. Czuła Devlina wszystkimi zmysłami. Jego ciało napierało na nią, żądając bezwarunkowej kapitulacji, a gorący oddech ogrzewał jej szyję. Słyszała jego szept i coraz śmielsze słowa, którym towarzyszyły mocne pchnięcia. Miała wrażenie, że zaraz rozsypie się na kawałki, ale Dev pieścotami przedłużał jej rozkosz, powstrzymując przed ostatecznym spełnieniem. Zagryzła dolną wargę, aby nie wykrzyknąć jego imienia. Jej ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz, a potem poczuła, jak ciało Deva sztywnieje, a z jego ust wymyka się stłumiony jęk. Po chwili położył się na niej, ciężko oddychając.

Przez zaciśnięte gardło wyszeptał jej imię, po czym objął ją w talii, jakby chciał ją powstrzymać przed upadkiem. Mijały chwile, a Val wciąż czuła, że świat wiruje jej przed oczami.

- Wszystko w porządku? - usłyszała głos Deva.

- Lepiej - szepnęła i niemal zaprotestowała, gdy się od niej odsunął i obciągnął jej spódnice.

Wyprostowała się i oparła biodrem o brzeg biurka, aby utrzymać równowagę. Miała nogi jak z waty, a jej ciało było słabe i drżące. Odwróciła się i obserwowała, jak Dev zapina spodnie. On też wyglądał na roztrzęsionego i to sprawiło jej satysfakcję. Cieszyła się, że reagują podobnie. Nie spuszczając go z oczu, zaczęła zapinać bluzkę.

- To było znacznie miłsze od obiadu - powiedziała z uśmiechem.

- Masz rację - przyznał, ale nie odwzajemnił jej uśmiechu.

- Nie wyglądasz na zadowolonego - zauważyła Val, przyglądając mu się uważnie.

Była pewna, że czuł to samo co ona. Doświadczyła tego, wiedziała, jak bardzo jej pragnął i jak mocno przeżył chwilę spełnienia. Dlaczego teraz się wycofał? Przecież stali obok siebie, a przed chwilą przeżywali intymne zbliżenie.

- Przepraszam - bąknął pod nosem.

Przeszedł obok niej i schylił się, żeby podnieść papiery, które spadły z biurka. Ułożył je starannie na blacie, po czym podniósł z podłogi jej majtki i machinalnie włożył je do kieszeni marynarki. Odwrócił się do Val, położył ręce na jej ramionach i szybko pocałował w usta.

- Było wspaniale - powiedział ze sztucznym uśmiechem. - Naprawdę! Ale zaraz mam spotkanie.

- Nie ma sprawy. Już idę.

Wiedziała, że zdobycie serca Devlina nie będzie łatwe. Była przygotowana na długą walkę. Nie miała powodu czuć się rozczarowana, a jeśli nawet jego zachowanie ją zabolalo, nie mogła tego okazać. Wtedy na zawsze straci jego zaufanie.

- Odwiedź mnie w przyszłym tygodniu. Pokażę ci studio i zjemy razem obiad.

Tym razem Val wysiliła się na uśmiech.

- Dobry pomysł. Może przedtem powtórzymy to, co zrobiliśmy dzisiaj.

To mówiąc, pogładziła brzeg biurka. Devlin spojrzał na nią czujnie. Mógł udawać, że to, co zaszło, było tylko chwilą zapomnienia, udanym seksem i niczym więcej. Jednak Val wiedziała, że pojawiła się między nimi głębsza więź.

Devlin chrząknął i nałożył marynarkę. Okrążył biurko i podszedł do Val.

- Odprowadzę cię do samochodu - powiedział i wziął ją za rękę.

Wychodząc z gabinetu, zwrócił się do Megan:

- Będę za dziesięć minut.

Kiedy przechodzili obok, kobieta puściła do Val oko i podniosła do góry kciuk. Okazało się, że Val miała wielu sprzymierzeńców.

Godzinę później Valerie przekonała się, że ma też wrogów.

- Valerie! Jedno zdanie dla prasy! Jedno zdanie!

Niepotrzebnie zatrzymała się przed sklepem ze zdrową żywnością, żeby kupić kilka rzeczy na kolację. Po upojnych chwilach spędzonych z mężem ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było spotkanie z reporterem. Szczególnie z tym jednym, którego szczerze nie lubiła. Carrie Soker była chudą, wysoką dziennikarką i pracowała dla pewnego brukowca. Kiedy Val wyszła ze sklepu, kobieta siedziała na masce jej samochodu i najwyraźniej

zamierzała tam pozostać, dopóki nie skłoni ofiary do mówienia. Cień padający na twarz Carrie jeszcze bardziej wyostrzył jej rysy.

- Carrie, nie masz dosyć uganiania się za Hudsonami? - Val spytała zmęczonym głosem.

Na wychudzonej i bladej twarzy dziennikarki pojawił się bezczelny uśmiech. Usta miała pomalowane jaskrawą szminką, a powieki zielonym cieniem. Ciemne włosy spięła skórzaną spinką. Była ubrana w jasne dżinsy, czarny podkoszulek z długim rękawem i sportowe buty, dzięki którym mogła dogonić każdą gwiazdę.

- Skądże znowu - odparła. - Jest was tyle, że to nawet ciekawe.

- Cieszę się. - Val ominęła Carrie i zaczęła wkładać zakupy do bagażnika. - A więc idź, poszukaj sobie kogoś innego. Luca, Maksa...

- Wiesz, że Luc jest w Montanie, a Max siedzi w wytwórni - rzuciła ostro Carrie. - Strażnicy mnie nie wpuszczą.

Val włożyła do środka ostatni pakunek i zatrzasnęła bagażnik. Odstawiła wózek na zakupy i nie spuszczać z oczu Carrie otworzyła drzwi samochodu.

- Czego chcesz?

- Ja tylko zarabiam na życie - odparła reporterka, wciąż siedząc na masce samochodu.

Jedną rękę przyłożyła do piersi i przybrała niewinny wyraz twarzy. Nie wyglądało to jednak przekonująco.

- Wiesz, że Hudsonowie to gorący temat, szczególnie kiedy się okazało, że znów jesteś z Devlinem.

- Nasze małżeństwo to nie twoja sprawa.

- I tu się mylisz. - Carrie zeskoczyła z maski i podeszła do Val. - O waszej rodzinie dużo się mówi. Wiesz, jak to jest. Przecież twój ojciec jest potentatem prasowym.

- To prawda, ale w jego gazetach nikt nie pisze o ufoludkach uprowadzających szkolne autobusy.

Carrie znów się uśmiechnęła.

- To akurat nie ja pisałam, ale uważam, że artykuł był całkiem dobry. Powiedz kilka słów, żebym mogła napisać coś do jutrzejszego numeru.

- Zgoda.

- Świetnie! - Carrie włączyła dyktafon i wyciągnęła rękę w kierunku Val.

- Valerie Hudson nie rozmawia ze wścibskimi reporterami.

Carrie prychnęła ze złością i wyłączyła dyktafon.

- Bardzo śmieszne. Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie: Pogodziłaś się z Devlinem, żeby wystąpić razem z nim na oscarowej gali? Chcecie, żeby uważano was za idealną, szczęśliwą parę, prawda?

Val się zarumieniła. To samo powiedział Devlin, kiedy przyjechał po nią do Beverly Hills. Ale przecież nie był to jedyny powód, dla którego chciał jej powrotu. Val była pewna, że coś do niej czuje. Nie mógł tego wszystkiego udawać.

- Trafiłam w dziesiątkę - ucieszyła się Carrie.

- Nieprawda! Słuchaj, straciłam do ciebie cierpliwość - powiedziała oschle. - Idź dręczyć kogoś innego.

Wsiadła do samochodu i ze złością zatrzasnęła za sobą drzwi. Przekreśliła kluczyki w stacyjce i ostro wyjechała na ulicę. Gdyby zerknęła w lusterko, zobaczyłaby, jak Carrie Soker z radości robi na ulicy piruet.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kiedy następnym razem będziesz rozmawiać z tą wariatką, uprzedź mnie, proszę. Nie lubię takich niespodzianek.

- Powiedziałaam tylko, żeby zostawiła mnie w spokoju.

- W ogóle nie powinnaś była z nią rozmawiać. - Devlin pomachał gazetą.

Trzymał ją tak mocno, jakby ją chciał zgnieść.

- Jak miałam to zrobić? - spytała Val. - Siedziała na masce mojego samochodu.

- Następnym razem ją przejedź.

Dev spojrzał gniewnie na tytułową stronę brukowca. Zauważył gazetę w sklepie, kiedy rano kupował bułki i kawę.

Hudsonowie w opalach. Spojrzał na zdjęcie, na którym on i Val stoją odwrócenii do siebie tyłem. Na dole widniał napis tłustym drukiem: *Devlin Hudson i Valerie razem, ale tylko do oscarowej gali. W rodzinie Hudsonów nie ma prawdziwej miłości.*

- Ona to wszystko wymyśliła - powtórzyła Val.

- Oczywiście. - Dev ze złością rzucił gazetę na stół. - Po co z nią rozmawiałaś? W ten sposób uwiarygodniłaś te brednie.

- Czyli to moja wina? - spytała Val.

Podeszła do stołu i podniosła gazetę. Dev był wściekły, a mimo to z przyjemnością obserwował jej gibkie ciało. Musiał przyznać, że mimo całej sytuacji, nie zamieniłby swej żony na osobę, którą znał przed kilkoma miesiącami.

Val podniosła głos.

- Jakaś wariatka nachodzi mnie na ulicy. Mówię jej, żeby dała mi spokój, ale to ja jestem winna i to ja odpowiadam za te bzdury, które ona wypisuje w gazecie! - krzyczała.

- Masz rację, przepraszam. Ale jestem tak wściekły, że nie potrafię racjonalnie myśleć.

- Możesz się wściekać, ale na nią!

Devlin nerwowo przeczesał ręką włosy i podszedł do kominka. Oparł dłonie na kamiennej obudowie i spojrzał w wiszące przed nim lustro, w którym odbijała się postać

jego żony. Było niedzielne przedpołudnie. Dev zamierzał spędzić je w domu razem z Val w ich obszernym łóżku, zgłębiając tajniki sztuki kochania. Gdyby nie wyszedł po bułki, teraz namiętnie by się kochali.

- Tu nie chodzi tylko o nas, prawda? - spytała Val, patrząc na niego ze smutkiem.

- Nie - odparł Dev, patrząc na nią w lustrze. - Przeczytaj, co ta baba wypisuje. Nie oszczędziła ani moich rodziców, ani Belli.

Począł, aż Val przeczytała zjadliwy artykuł, po czym odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

- Przykro mi, ale ja nic jej nie powiedziałam - powtórzyła po raz kolejny Val.

- Wiem. Chodzi mi o Bellę. Ostatnio czuła się lepiej, jest szczęśliwa. Nie mogę znieść myśli, że publicznie roztrząsa się nasze sprawy.

Val złożyła gazetę i rzuciła ją na podłogę. Podeszła do Deva. Miała na sobie błękitny jedwabny szlafrok luźno przewiązany paskiem w talii. Kiedy szła, śliski materiał odsłaniał jej nagie uda. Stała przed nim i uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Może pocieszy cię fakt, że artykuł o nas jest tuż nad tekstem o kobiecie z Kolorado, która nawiązała kontakt z Saturnem.

Dev roześmiał się.

- Nikt tego nie będzie czytał - ciągnęła Val. - W każdym razie nikt znaczący - dodała.

- Mam taką nadzieję.

- Poza tym oboje wiemy, że gala oscarowa nie była jedynym powodem, dla którego mnie tu ściągnąłeś, prawda?

To był jeden z powodów, ale nie jedyny i Dev dobrze o tym wiedział, kiedy zjawił się w jej mieszkaniu. A teraz? Teraz znów jej pragnął, ale czuł coś więcej. Zaczął ją szczerze podziwiać. Martwiło go, że Val coraz więcej dla niego znaczy. Był jednak pewien, że jej nie pokocha. Na taką zażyłość nigdy sobie nie pozwoli. Jeśli bowiem ją do siebie dopuści, Val szybko zyska nad nim przewagę i wkrótce go zniszczy.

Nie mógł jej tego powiedzieć, dlatego uśmiechnął się i wziął ją w objęcia. Wtulił twarz w zagłębienie u nasady jej szyi.

- Tak, masz rację, kochanie - wyszeptał.

- Powiedz, co z tego jest prawdą?
- Dobre pytanie - powiedział cicho Dev.

Odwrócił się na fotelu i wyjrzał przez okno. W rękę trzymał słuchawkę i rozmawiał z młodszym bratem Lukiem.

Opowiedział mu o artykule, który Carrie Soker napisała dla brukowca, i o wczorajszej kłótni z żoną.

- Val twierdzi, że nie rozmawiała z Carrie. Niestety nie powiedziała mi o spotkaniu i o wszystkim dowiedziałem się dopiero po przeczytaniu artykułu. Nie rozumiem, dlaczego to przede mną ukryła.

- Może uznała, że to nic ważnego - zasugerował Luc. - Przecież prasa od lat interesuje się Hudsonami. W zeszłym tygodniu sam przepędziłem Leslie Shay z naszego ranca. Ona też próbowała nachodzić Gwen.

Jednak Dev wciąż się zastanawiał, dlaczego Val nie powiedziała mu o spotkaniu z reporterką.

- Wypytuje, jak minął mi dzień, a o sobie nic nie mówi.
- Szukasz dziury w całym.
- Nie muszę - mruknął Dev. - Przecież od razu widać, że to podejrzane.

- Dev, uspokój się. - Głos Luca zabrzmiał w słuchawce tak głośno, jakby był w tym samym pokoju, a nie daleko w Montanie, gdzie mieszkał z Gwen i ich małym synkiem Chazem. - Kiedy ty zmądrzejesz?

Dev położył nogi na parapecie.

- O co ci chodzi?

- Val nie jest twoim wrogiem ani przeciw tobie nie knuje. Na miłość boską, to twoja żona!

- Wiem, do cholery!

- Zachowujesz się, jakbyś nie wiedział.

- Słucham? - Dev zmarszczył czoło, jakby zobaczył przed sobą twarz brata. - Jesteś w Montanie, więc skąd wiesz, jak się zachowuję?

- Bo cię znam - odparł ze śmiechem Luc. - Uciekasz, kiedy tylko ktoś próbuje się do ciebie zbliżyć.

- I kto to mówi? Na początku Gwen też nie miała z tobą lekkiego życia.

- To co innego - powiedział po chwili Luc.

- Bo chodzi o ciebie? Wiedz, że ja też potrafię radzić sobie ze swoim życiem. Nie potrzebuję niczyjej pomocy.

- Pewnie - mruknął Luc. - Tylko że do tej pory jakoś tego nie widać.

- Zadzwoń na to, żeby mi popsuć humor? - spytał Dev.

- Nie, to taki bonus od brata - roześmiał się Luc. - Chciałem ci powiedzieć, że przyjedziemy z Gwen na rozdanie Oscarów.

- Wspaniale. - Dev był mile zaskoczony.

Tym sposobem rodzina będzie w komplecie. Udało się. Całe Hollywood zobaczy, że Hudsonowie są silni i nic nie jest w stanie ich rozdzielić. Po chwili Dev przypomniał sobie, że jego rodzice wciąż są w separacji. Nadal nie potrafił wybaczyć matce tego, że zdradziła ojca i naraziła go na cierpienie. Doświadczenia rodzinne pokazywały, że swojej żonie również nie powinien ufać. Już raz go zostawiła. Skąd pewność, że znów tego nie zrobi? Po co angażować się w związek, który może się rozpaść?

- Ojciec się ucieszy - powiedział do brata.

- A mama? - spytał Luc.

- Nie zaczynaj.

- Daj spokój! To nasza matka.

- Wiem. Myślisz, że to dla mnie łatwe?

- Myślę, że jeszcze bardziej to sobie utrudniasz - odparł Luc. - To się zdarzyło wielkiemu.

- Co z tego? Sprawa wyszła na jaw dopiero teraz.

Złość minęła, ale Dev nadal czuł się zdradzony.

- Zobacz, co się stało z Bellą - powiedział.

- Bella pogodziła się z losem. Tobie też to radzę.

- Daj spokój.

Nie chciał o tym rozmawiać ani z bratem, ani z kimkolwiek innym. Nie zamierzał „godzić się z losem”, walcząc temat zdrady matki ze swoim rodzeństwem.

- Jak chcesz - powiedział Luc po krótkiej chwili. - Zawsze byłeś uparty. Opowiedz mi, co się dzieje w wytwórni.

Dev był wdzięczny bratu, że zmienił temat.

- Tęsknisz? Żałujesz, że rzuciłeś film i zostałeś kowbojem?

- Skąd! Ale chętnie posłucham plotek z filmowego świata. Od razu poczuję się lepiej. Jestem wdzięczny losowi, że mnie tam nie ma.

Dev cieszył się, że jego brat ułożył sobie życie. Obaj bracia i siostra zdołali znaleźć swoją drugą połowę. Nawet jeśli Devowi było czasem przykro z powodu własnych problemów, nikomu o tym nie mówił. Był najstarszy z rodzeństwa i musiał dbać o jedność rodziny. To wymagało od niego siły. Dlatego nie mógł sobie pozwolić, aby Valerie zaważnęła jego uczuciami. Hudsonowie już raz zostali wystawieni na próbę z powodu rozstania rodziców. Dev nie chciał ryzykować i zaufać kobiecie, która w każdej chwili mogła wystawić go do wiatru.

- Najpierw musisz usłyszeć, co wyprawia Max. On zawsze dostarcza nam rozrywki.

Malibu to nie była tylko plaża, ale cała zachodnia dzielnica Hollywood. Kiedyś na wąskim piaszczystym skrawku znajdowały się małe drewniane domki letniskowe. Ludzie przyjeżdżali tu na weekendy. Teraz zamiast skromnych domków nad oceanem stały luksusowe wille.

Pod koniec lutego morze miało szary kolor. W lodowatej wodzie było zaledwie kilku śmiazków na deskach surfingowych. Wiał ostry, zimny wiatr, plaża była pusta. Przez szum fal przebijał się przenikliwy krzyk mew. Val uwielbiała taką pogodę.

Z ogrodu Jacka Hudsona rozciągał się piękny widok na ocean. Patrząc na plażę, Val słyszała za sobą śmiech i rozmowy gości. Część domu wychodząca na plażę była oszklona, dzięki czemu można było podziwiać nadmorską panoramę.

Val odwróciła się i rozejrzała wśród gości zgromadzonych na tarasie willi Jacka. Na przyjęcie zjechała się cała rodzina Hudsonów. Brakowało tylko Luca i Gwen, siostry

Jacka Charlotte oraz jej męża. Pojawili się nawet Markus i Sabrina, mimo że dotąd nie zamienili ze sobą ani słowa.

Trzyletni Theo Hudson zaśmiewał się do łez, siedząc na kolanach babci Sabriny. Dorośli stali wokół dymiącego grilla lub siedzieli na wygodnych leżakach rozstawionych wokół tarasu. Kiedy Theo znów wybuchnął perlistym śmiechem, Valerie westchnęła. Wychodząc za Deva, cieszyła się, że wejdzie do wielkiej, wspaniałej rodziny, jaką byli Hudsonowie. Jako jedynaczka, córka wdowca i pracoholika, zawsze czuła się samotna. Teraz była częścią tego wielkiego klanu.

Odgarnęła włosy z czoła i poszukała wzrokiem Deva. Stał w oddali z bratem Makssem. Miał na sobie stare dżinsy, czarny podkoszulek i ciemnozielony sweter. Wyglądał jak podróżnik, a nie dyrektor wytwórni filmowej. Valerie pomyślała, że spodobałby jej się w obu rolach, chociaż Dev, którego widziała teraz, wydawał się bardziej przystępny i przyjazny.

- Ale się zapatrzyłaś!

Val podskoczyła.

- Bella! Chcesz, żebym dostała zawału?

- Przepraszam. Widziałam, jak patrzysz na Deva...

- Tak bardzo rzuca się to w oczy?

Kiedy wychodziła za Deva, wszyscy Hudsonowie wiedzieli, że za nim szaleje. Jednak mąż nie odwzajemniał jej uczuć. Teraz obiecała sobie, że będzie inaczej.

- Wiem, co myślisz - powiedziała Bella, opierając się o czerwone ogrodzenie. - Zapewniam cię, że wszyscy cię podziwiamy. Kiedy odeszłaś, byliśmy wściekli na Devlina.

- Miło mi to słyszeć - odparła z lekką ironią w głosie.

- Chciałam tylko powiedzieć, że zawsze byliśmy po twojej stronie i to się nie zmieniło.

- A gdzie się podziała rodzinna solidarność? - Val spojrzała na Bellę, po czym znów odszukała w tłumie Deva.

- To prawda, jesteśmy solidarni - odparła Bella, obejmując Val ramieniem. - Już ci mówiłam, że ślub z tobą był najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła się Devowi. Wszyscy tak myślimy.

Świadomość, że ma za sobą rodzinę męża, była dla Val pocieszająca, ale i tak najważniejszy był dla niej Dev.

- Dzięki, ale dla mnie liczy się tylko Dev.

- On też jest po twojej stronie. - Bella uścisnęła ją przyjaźnie. - Ale to facet, wolno się uczy.

- Myślisz? - spytała ze smutkiem Val.

Od jej powrotu do domu nic się nie zmieniło. Minęły dwa tygodnie, a ona była głową w mur tak samo jak na początku małżeństwa. To prawda, że seks był wspaniały. Kiedy byli sami, czuła, że Dev jest dla niej najbliższą osobą na świecie i miała pewność, że on czuje to samo. Jednak w ciągu dnia wszystko wracało do dawnego stanu. Devlin zamykał się w sobie jeszcze bardziej niż w pierwszych tygodniach małżeństwa. Nie mogła zrozumieć, dlaczego z taką determinacją ją odpychał. Dlaczego nie chciał się przed nią otworzyć? Czy nie zdawał sobie sprawy, że ta walka może trwać całe życie? Widząc, jak Dev podnosi głos na Maksa, Val zmarszczyła brwi. Kochała swojego męża, ale nie chciała być jego żoną tylko po zmroku. Tym razem chciała czegoś więcej.

- Rozmawiałaś z mamą? - spytał Max, podając bratu piwo.

- Nie - odparł Dev, spoglądając na Sabrinę, która siedziała na krześle z małym Theem.

Nadal była piękną kobietą, chociaż po raz pierwszy zauważył w jej oczach cień smutku.

- Cieszę się, że przyszła - powiedział Max. - Jackowi i Cece bardzo na tym zależało.

Dev pociągnął łyk piwa.

- Szkoda, że nie spytali o zdanie ojca.

- Dlaczego mieliby pytać? - zdziwił się Max. - Przecież to rodzinne spotkanie, wszyscy są zaproszeni. Myślisz, że tacie to się nie podoba?

Dev podążył za wzrokiem Maksa. Ojciec siedział blisko Sabriny i przyglądał jej się ze smutkiem. Wyglądali na osamotnionych, uwikłanych w swoje wojny, niczym dwoje rozbitków na bezludnej wyspie.

- W każdym razie nie wygląda na szczęśliwego.

- Mama też nie.

- A czyja to wina? - spytał oschle Dev.

- Dev, daj spokój. - Max pokręcił głową, patrząc na niego z niedowierzaniem. -

Naprawdę uważasz, że jesteś ideałem? Nie potrafisz wybaczyć nikomu, kto okaże słabość. Marnujesz czas w wytwórni. Powinieneś iść do zakonu.

- Nigdy nie mówiłem, że jestem ideałem - odparł ponuro Dev.

- Ale zachowujesz się, jakbyś nim był. Czy w twoim cudownym świecie nikt nie popełnia błędów?

Dev pogardliwie wzruszył ramionami i znów spojrzął na matkę bawiącą się z wnukiem. Sabrina podniosła wzrok, zobaczyła Danę, uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością i wzięła szklankę z napojem.

Patrząc na matkę, Dev zdał sobie sprawę, jak bardzo mu jej brakowało. Sabrina śmiała się najgłośniej z całej rodziny i najmocniej kochała. Przypomniawszy sobie dzieciństwo. Kiedy ojciec siedział w pracy, mama zawsze była w domu, blisko swoich dzieci.

Upił łyk piwa i zwrócił się do Maksa:

- Ludzie popełniają błędy, ale muszą za nie odpokutować.

- W jaki sposób? - spytał Max, stając naprzeciw niego i zasłaniając mu widok matki. - Przez publiczną chłostę?

- Nie żartuj.

- Pytam poważnie. Cały czas powtarzasz, że mama jest winna, a spróbowałeś choć raz pomyśleć, jak to wygląda z jej strony?

- A jaka jest ta „jej strona”?

- Nie zastanawiałeś się, co przeżywa kobieta, której po trzydziestu latach publicznie wywleka się dawny błąd? Co czuje, gdy widzi, jak jej córkę ścigają reporterzy, a jej własne małżeństwo leży w gruzach? Może jej najstarszy syn powinien się wreszcie ruszyć i z nią porozmawiać, dać jej szansę, usłyszeć, co czuje?

Dev poruszył się niespokojnie. Być może zbyt jednostronnie oceniał konflikt rodziców. Ale co miał myśleć? Matka okazała się inną kobietą, niż sądził. Jak miał się z nią pogodzić?

- Jesteś najbardziej upartym facetem, jakiego znam - stwierdził Max. - Bella zawsze to powtarzała.

- Nie jestem uparty, tylko...

- Niereformowalny?

- Konsekwentny. Jeśli nie zmienisz tematu, to sobie pójdę.

Max odetchnął głęboko.

- Jak chcesz. Przygotowania do ślubu wymykają mi się spod kontroli.

- Słucham? - Dev zaskoczony spojrzał na brata i dopiero po chwili zrozumiał, że Max zmienił temat rozmowy.

Dawno nie widział tak rozpromienionej twarzy brata. Zastanawiał się, jak to możliwe, że historia rodziców nie zniechęciła jego rodzeństwa do małżeńskiego stanu. Czy nie zdawali sobie sprawy, jakie ryzyko pociąga za sobą zaufanie obcej osobie?

- O tym też nie chcesz rozmawiać? - spytał Max.

- Szczęściarz z ciebie - odparł Dev i poklepał brata po plecach.

Cieszył się, że Max jest szczęśliwy. Rodzina zaakceptowała Danę i to było najważniejsze. Nagle poczuł zazdrość. Dlaczego nie mógł być tak szczęśliwy jak jego brat? Niestety ktoś w ich rodzinie musiał się zachowywać odpowiedzialnie. Znów spojrzał na matkę i dopiero teraz zauważył uśmiech na jej twarzy. Wyglądała na zadowoloną, choć w jej oczach nadal malował się smutek. Ogarnęło go poczucie winy, ale szybko je w sobie zdławił.

- Bella i Val świetnie się bawią - zauważył Max, wskazując na siostrę i szwagierkę.

Dev spojrzał na swoją roześmianą żonę, która cicho rozmawiała z Bellą.

- Kiedy widzę plotkujące kobiety, zaczynam się denerwować - przyznał Max.

Gdy Val podniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały, od razu poprawił mu się humor. Poczuł się tak, jakby ktoś zdjął mu z ramion niewidzialny ciężar. Jak ona to robi? Po raz pierwszy od wielu lat nie czuł się samotny. Zanim w jego życiu zjawiała się Val, podczas rodzinnych spotkań czuł się jak piąte koło u wozu. Jego siostra i bracia zawsze przychodzili w towarzystwie. Tylko on zawsze był sam, nieprzystępny i zamknięty w sobie.

Teraz po raz pierwszy poczuł, że jest częścią tego rodzinnego zgromadzenia. Zastanawiał się, jak to się stało. Z uwagą przyjrzał się żonie. Miała na sobie dzinsy i jasnofioletową tunikę. W świetle księżycy wyglądała wyjątkowo powabnie i tajemniczo. Wzruszenie ścisnęło mu gardło. Poruszył się nerwowo, jakby ta automatyczna reakcja go zawstydziła. Powtarzał w duchu, że to nie ma żadnego znaczenia, ale sam w to nie wierzył.

- Ciekawe, o czym rozmawiają - mruknął pod nosem.

- Lepiej, żebyśmy nie wiedzieli - odparł Max i poszedł szukać Dany.

Po chwili Bella opuściła szwagierkę i podeszła do Sama. Val wróciła na taras, gdzie wokół szwedzkiego stołu zgromadziła się większość rodziny. Przywitała się z Sabriną, całując ją w policzek. Dev zauważył, jak twarz matki na chwilę się rozpuściła. Zdenerwował się, widząc, że Val w sposób naturalny obdarza uczuciem członków jego rodziny. Widać było, że istnieje między nimi więź. Pasowała do nich. Kiedy zobaczył, jak Val wita się z matką, nabrał ochoty, żeby zrobić to samo. Może rzeczywiście trzeba było wysłuchać wersji Sabriny?

To jednak nie zmieniało faktu, że matka zdradziła jego zaufanie. Dlatego wolał się skoncentrować na swojej żonie, chociaż ona także budziła w nim sprzeczne uczucia. Na początku przyjęcia widział, jak Val bawi się z Theem, potem żartuje z Markusem, wreszcie rozmawia z Jackiem i jego żoną. Zachowywała się z taką naturalnością, jakby od lat należała do rodziny Hudsonów. To go zaniepokoiło. Może faktycznie był wariatem, jak sugerował Luc? Wymyślał sobie problemy tam, gdzie ich nie było? Dlaczego nie potrafił się cieszyć, że ma tak wspaniałą żonę?

Upił łyk piwa i spojrzał na ocean. Nie umiał się odprężyć, był przekonany, że wciąż musi być czujny. Nie wolno mu było zapomnieć, że poślubił Val z powodu ojca, który był potentatem prasowym, oraz dlatego że jego żona była piękna, inteligentna i stanowiła idealny materiał na panią domu. To, że okazała się boginią seksu, było tylko dodatkową nagrodą za właściwy wybór.

Wśród gwaru rozmów rozległo się stukanie o kryształowy kieliszek. To był znak, że ktoś z rodziny ma coś ważnego do powiedzenia. Wszyscy zamilkli.

Jack Hudson uśmiechnął się, zadowolony, że tak łatwo udało mu się uciszyć gości. Wyciągnął rękę w stronę żony, która natychmiast do niego podeszła, objęła go w pasie i posłała mu promienny uśmiech. Jack pocałował ją w usta, po czym rozejrzał się wśród gości.

- Pewnie się zastanawiacie, dlaczego zorganizowaliśmy to przyjęcie.

- Żeby się pobawić - krzyknął rozbrykany Theo i wszyscy parsknęli śmiechem.

- Tak, to też ważny powód - zwrócił się Jack do swego synka. - Ale Cece i ja chcemy się z wami podzielić nowiną - powiedział i zawiesił głos. - Będziemy mieli drugie dziecko!

Wszyscy zaczęli klaskać. Wokół Jacka i jego żony błyskawicznie zrobił się tłum. Nawet Theo dał się porwać ogólnemu entuzjazmowi, wykrzykując coś o małych braciszkach.

Dev stał, nie mogąc się ruszyć miejsca. Val patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby chciała powiedzieć: „Ja też chcę mieć dziecko! Ja też chcę powiedzieć rodzinie, że będziemy mieli potomka”. Dev miał wrażenie, że czas się zatrzymał, był tylko on i jego żona, wpatrzeni w siebie ponad głowami krewnych.

Dziecko? Czy był na to gotowy? Natychmiast przypomniał sobie, że nie stosowali żadnych środków antykoncepcyjnych, więc powinien brać pod uwagę taką możliwość. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Wszystko działo się zbyt szybko. Nie był przygotowany na zmiany, jakie Val wprowadziła ostatnio do jego życia. Kiedy okrzyki radości ucichły, Dev zauważył, jak jego brat Max łapie za ramię Danę i próbuje ją zatrzymać.

- My też mamy nowinę! Nie zapomnijcie o naszym ślubie! - krzyknął.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Dev znów spojrzał na Val i zdał sobie sprawę, jak bardzo jej potrzebuje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy dni później Val i Sabrina siedziały w gabinecie kosmetycznym na fotelach. Trzymały nogi w ciepłej wodzie i czekały na pedicure.

- Jakie to miłe - westchnęła leniwie Sabrina. - Dziękuję, że mnie namówiłaś - zwróciła się do Val.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła Val, przyzymkając oczy.

Pomysł zrodził się podczas przyjęcia. Pomimo radosnych wieści o pojawieniu się w rodzinie nowego dziecka Sabrina wyglądała na przygnębioną i zagubioną. Val próbowała znaleźć sposób, aby choć na chwilę ulżyć jej cierpieniu. Dlatego zaproponowała dzień w spa. Na razie wszystko szło zgodnie z planem i Sabrina była zadowolona. Aby w pełni wykorzystać ten dzień relaksu, Val musiała jeszcze przestać myśleć o Devlinie. Martwiło ją, że od rodzinnego spotkania u Jacka jej mąż jeszcze bardziej zamknął się w sobie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego z takim uporem ją od siebie odpychał.

Pomyślała, że rozmowa z Sabriną pomoże jej zrozumieć, o co chodzi. Siedziały w fotelach, a w tle słychać było cichą muzykę oraz plusk wody w wanienkach do masażu stóp. Obsługa poczęstowała je białym winem. Zrobiono im już manicure, masaż ciała, zabiegi na twarz. Został tylko pedicure.

Val odetchnęła z ulgą, zadowolona, że były same. Teraz mogła swobodnie porozmawiać z Sabriną. Kiedy miała za dużo wolnego czasu, jej myśli natychmiast wracały do Deva. Czuła się coraz bardziej przygnębiona, ponieważ jej plan zjednania sobie męża się nie powiódł.

- Znowu o nim myślisz - odezwała się Sabrina.

Val podniosła głowę i spojrzała na teściową. Sabrina miała wciąż zamknięte oczy. Valerie marzyła, aby w wieku pięćdziesięciu lat wyglądać tak młodo jak matka Deva.

- Skąd wiesz?

- Nagle zamilkłaś, a to znaczy, że o czymś myślisz - odparła Sabrina. - Jesteś moją synową, a wszyscy wiedzą, że Dev ma wyjątkowo trudny charakter. Łatwo zgadnąć, co cię gnębi. Kochasz go i martwi cię jego zachowanie.

- To prawda.

- Dev jest moim synem. Dobrze go znam. Wiem, że z powodu jego zachowania jest ci trudno - przerwała i westchnęła. - Ale to nie jego wina, tylko moja. To było dawno temu, ale konsekwencje tego, co zrobiłam, ujawniły się dopiero teraz.

W jej oczach pojawiły się łzy, ale szybko zamrugwała powiekami i wysunęła do przodu podbródek.

- Czy mogę o coś spytać? - odezwała się nieśmiało Val i natychmiast przestraszyła się pytania.

Cokolwiek się wydarzyło, to była wyłącznie sprawa teściów. Chociaż romans Sabriny sprzed lat wpłynął na zachowanie Deva, Val nie mogła oczekiwać, że jego matka zechce z nią o tym rozmawiać.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłam? - Sabrina uśmiechnęła się ze smutkiem.

Val skinęła głową.

- Przepraszam, nie powinnam pytać - powiedziała szeptem.

- Nic nie szkodzi - odparła Sabrina i wyciągnęła do niej rękę. - Jestem ci za to wdzięczna. Odkąd sprawa wyszła na jaw, nikt mnie o to nie zapytał. Nikogo to nie obchodzi... Najbardziej żal mi Belli.

- Rozmawiałaś z nią na przyjęciu.

- Tak. Nie było to łatwe, ale musiałam spróbować. - Głos jej zadrżał. - Jest moją córką i bardzo ją kocham.

- To oczywiste!

Sabrina uśmiechnęła się do Val.

- Nie musisz mnie bronić, ale dziękuję - powiedziała i spojrzała na swoje stopy w waniencie. - Bella czuje się zraniona. Wspiera swojego ojca, to znaczy Markusa. Niezależnie od tego, co zaszło, to on jest jej prawdziwym ojcem. Dobry z niego człowiek. Zasługuje na lepsze życie. Bella wie, że ją kocham. Zdaje sobie sprawę, że nie mogę żałować tego, co zrobiłam, bo inaczej musiałabym żałować, że ją urodziłam.

- Bella też bardzo cię kocha - zapewniła Val.

Sabrina zaczęła cicho płakać.

- Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczy i odzyskam jej zaufanie. Dziękuję, że mi to mówisz.

Po chwili milczenia Val zebrała się na odwagę i wróciła do wcześniejszego pytania.

- Jeśli kochałaś Markusa, to dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego miałaś romans z jego bratem?

Sabrina oparła się o fotel i rozejrzała po małym gabinecie. Val również spojrzała na różową tapetę, kosz z paprociami, lampę do czytania i butelkę wina w kubelku z lodem.

- Czasem mi się zdaje, że to było w innym życiu - wyszeptała Sabrina, przerywając milczenie. - Markus całymi dniami siedział w wytwórni i rzadko bywał w domu. W tym czasie żyłam jak samotna matka.

- Sabrino...

- Nie musisz mi współczuć - przerwała jej teściowa. - Nie zasługuję na to. Użalałam się nad sobą, wydawało mi się, że mój mąż o mnie zapomniał, byłam wykończona opieką nad synami.

Sabrina uśmiechnęła się na wspomnienie dawnych czasów, kiedy po domu biegało trzech urwisów.

- David był opiekuńczy. Jego żona Ava ciągle narzekała, wymyślała jakieś choroby.

Val z łatwością wyobraziła sobie osamotnioną, młodą matkę z trójką dzieci i jej wciąż nieobecnego męża, który nie zauważył, jak szybko oddała się od żony. Historia Sabriny była podobna do tego, co sama teraz przeżywała. Zaczęła się zastanawiać, czy Markus odseparował się od Sabriny, tak jak to zrobił Devlin.

- Stara historia - powiedziała matka Deva. - Banał. Uwierzyłam w piękne słowa Davida. Łaknęłam uczucia, którego skąpił mi Markus. Wierzyłam, że David naprawdę mnie kocha.

- A nie kochał?

- Nie. - Sabrina odwróciła głowę i spojrzała na Val. - Oddałam mu się z wiarą i nadzieją na miłość, ale następnego dnia tego pożałowałam. Czułam się winna. Zdradziłam moje małżeństwo, mojego męża i rodzinę, zaryzykowałam utratę tego wszystkiego, co

było mi tak drogie. Zrobiłam to z czystego egoizmu. Próbowałam wyjaśnić Davidowi, że to pomyłka i tak naprawdę kocham tylko Markusa.

- Co powiedział David? - spytała z przejęciem Val.

- Śmiał się - odparła Sabrina, patrząc na synową załzawionymi oczami. - Przyznał, że mnie nie kocha. Chciał się ze mną przespać, a potem przestał się mną interesować. Powiedział, że chciał się odegrać na Markusie.

- Niemożliwe!

Val wyobraziła sobie, przez co przeszła biedna Sabrina, perfidnie wykorzystana przez szwagra.

- Ale nie powiedział Markusowi?

- Nie. Wystarczyło mu to, co zrobił.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Sabrina spojrzała na nią ze smutkiem.

- Nie musisz nic mówić. Sama nie mogę uwierzyć, że byłam tak lekkomyślna. Mało brakowało, a zniszczyłabym sobie życie.

- A co z Markusem? - spytała Val. - Jak udało ci się to przed nim ukryć? Niczego nie podejrzewał?

Sabrina odetchnęła głęboko, jakby się pozbyła ciężaru, który dławił jej serce.

- Ukrywanie tego, co się stało, niemal mnie zabiło. Ale nie chciałam go ranić. Uznałam, że muszę cierpieć i odpokutować swoje. Nie byłam w stanie mu powiedzieć. Kiedy na niego patrzyłam, serce mi pękało. - Pokręciła głową, jakby chciała odegnąć przykre wspomnienia. - Całą uwagę skupiałam na chłopcach, a kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, odebrałam to jako znak. Poczułam, że to wszystko miało jakiś sens. Czułam, że dziecko jest moje i Markusa. Nie powiedziałam mu, że ojcem jest David. Dlatego dzisiaj to jest takie bolesne. - Sabrina przerwała i zaczęła się nad czymś zastanawiać. - Czasem zdawało mi się, że Markus coś podejrzewa. Chociaż nic nie powiedział, coś się między nami zmieniło. Znow staliśmy się sobie bliscy. Kiedy urodziła się Bella, Markus szczerze ją pokochał.

Na jej twarzy znow pojawił się smutny uśmiech, a piękne oczy zaszklily się łzami.

- A teraz to wszystko przepadło!

- Rozumiem, co czujesz - powiedziała Val.

Ton jej głosu zaniepokoił Sabrinę.

- Masz problemy z Devlinem? - spytała. - Kochasz go, prawda?

- Tak, ale okazuje się, że to nie wystarczy. Wiem, że jemu też na mnie zależy, ale on...

- Ucieka przed tobą - dokończyła za nią Sabrina.

Val skinęła głową.

- Zawsze taki był - ciągnęła Sabrina. - Jest podobny do ojca. Boi się, że gdy się przed kimś otworzy, spotka go coś złego. Jeśli już rozmawiamy szczerze, muszę przyznać, że ostatnio zupełnie zamknął się w sobie. Przykro mi, że moja przeszłość wpłynęła na pogorszenie twoich relacji z Devem.

Val zacisnęła palce na dłoni Sabriny. Siedziały obok siebie w milczeniu, dwie kobiety zakochane w swoich mężach, bez wielkich nadziei na odbudowanie swoich związków.

- Nie wiem, co robić - przyznała Val. - Dev zachowuje się zupełnie tak samo jak Markus. Wykluczył mnie ze swojego życia. Przestaje mnie ignorować dopiero, kiedy jesteśmy w łóżku.

Gdy to powiedziała, przestraszyła się, że nie powinna się zwierzać z intymnych spraw matce własnego męża. Jednak Sabrina roześmiała się, najwyraźniej ubawiona tym, co usłyszała.

- Dobrze wiedzieć, że przynajmniej w tej dziedzinie jest dobrze! Jeśli Dev dba o ciebie w łóżku, na pewno myśli o tobie poza sypialnią. Musisz być cierpliwa. Masz siłę, żeby poradzić sobie z tym upartym człowiekiem?

- Wydawało mi się, że mam - przyznała ze smutkiem.

- Próbuj dalej. To dobry chłopak. Warto się starać.

- Wróciłam do domu trzy tygodnie temu i od tego czasu nic się nie zmieniło.

- Trzy tygodnie to niewiele.

- Wobec tego jak długo to potrwa? Mam czekać w nieskończoność i po latach dowiedzieć się, że nigdy nie dostanę od niego tego, czego potrzebuję? - spytała zrozpaczona. - A może powinnam odejść?

- Tylko ty możesz odpowiedzieć sobie na te pytania - odparła czule Sabrina. - Ale z własnego doświadczenia wiem, że trudno zacząć nowe życie, kiedy oddałaś komuś serce. Tę lekcję zapamiętam na całe życie.

Zanim Val zdążyła odpowiedzieć, drzwi do gabinetu otworzyły się i stanęła w nich dziewczyna z personelu.

- Jak się panie mają? Gotowe na pedicure?

- Oczywiście - odezwała się Sabrina.

- Wspaniale. Pójdę po Monikę i zaraz się paniami zajmiemy.

Wychodząc, zostawiła otwarte drzwi. Val i Sabrina siedziały bez słowa, nie chcąc rozmawiać przy świadkach. W Hollywood plotki rozchodziły się z prędkością błyskawicy. W pewnej chwili Valerie usłyszała czyjeś głosy. Z dobiegających do niej słów rozumiała jedno: „Hudson”. Nadstawiła uszu.

- Jaka szkoda, że taki facet jak Devlin traci czas z tą szarą myszką - odezwał się kobiecy głos. - Mogłaby przynajmniej zrobić coś z włosami.

Val pogładziła ręką włosy, a Sabrina odwróciła się w jej stronę i pokręciła głową.

- Nie przejmuj się - szepnęła.

Val słuchała rozmowy z rosnącą uwagą.

- Mówię ci, to małżeństwo nie przetrwa. Pobrali się kilka miesięcy temu, a ona już go raz zostawiła. Devlin szybko się znudzi. Przecież jego ojciec też odwrócił się od żony.

Sabrina westchnęła, a Val zacisnęła zęby.

- Tak, ale ich małżeństwo trwało trzydzieści lat.

- Nie wiesz, jakie jest Hollywood? Pewnie robili skoki w bok, ale udało im się utrzymać to w tajemnicy.

- To rzeczywiście cud. - Jedna z kobiet parsknęła śmiechem. - Kiedy tylko Markus rozwiedzie się z żoną, sama się wokół niego zakręcę. A ty weźmiesz sobie Devlina, oczywiście, kiedy wreszcie zostawi swoją szarą myszkę.

- Żebyś wiedziała! Idę na przesłuchanie do następnego filmu Hudson Pictures. Wtedy „przez przypadek” wpadnę na Devlina.

- Jeśli ci się oprze, to znaczy, że żadna nie da mu rady - zaśmiała się przyjaciółka.

- Dostyc tego! - rzuciła Val i wstała z fotela.

- Valerie, zostaw! Nie należy się przejmować plotkami. Nic na to nie poradzisz.

- Zobaczymy! - odparła Val przez zęby i chwyciła różowy szlafrok.

Wyjęła nogi z wanienki. Koniec pielęgnacji na dzisiaj. Kiedy powie tym kobietom, co o nich myśli, będzie chciała jak najszybciej wrócić do domu.

- Nie rób tego!

Val stanęła przed drzwiami, odwróciła się i spojrzała na Sabrinę. Czy ona też nie miała tego dosyć? Zamierzała dalej słuchać, jak te wydry ostrzą sobie na niej pazury?

- Koniec z tymi bzdurami - powiedziała do teściowej. - Nie będę spokojnie słuchać, jak mnie obrażają.

- Kochanie... - Sabrina wstała z fotela i gdy Val wyszła z gabinetu, przez uchylone drzwi zerknęła na plotkujące kobiety.

Kiedy klientki zobaczyły Val, na ich twarzach wygładzonych skalpelem i botoksem pojawiło się bezgraniczne zdziwienie.

- Jak śmiecie obgadywać moją rodzinę? - odezwała się groźnie Val. - Za kogo wy się uważacie? Skąd wiecie, co się dzieje w czterech ścianach cudzego domu? Zdajecie sobie sprawę, co znaczy słowo „prywatność“?

- Chwileczkę! - odezwała się jedna z kobiet.

- Teraz ja mówię! Wszystko słyszałyśmy.

- Wy?

W drzwiach pojawiła się Sabrina, ale Valerie jeszcze nie skończyła. Inne osoby w salonie ucichły i przysłuchiwały się ich rozmowie. Nadeszła pora, żeby wszyscy dowiedzieli się prawdy.

- Wydaje wam się, że wiecie, jak wygląda czyjeś małżeństwo? Myślicie, że możecie bezkarnie obgadywać ludzi?

- Powtarzamy tylko to, co jest w gazetach - próbowała się usprawiedliwić jedna z kobiet.

- Naprawdę? A w której gazecie wyczytałaś, że jestem szarą myszką? - spytała Val, nerwowo uderzając bosą stopą o podłogę.

Wzięła się pod boki i pochyliła nad siedzącymi kobietami.

- Coś wam powiem, niedoszłe gwiazdy. Nie jestem myszką, a małżeństwo moich teściów jest idealne. Mój teść nie musi szukać pocieszenia w ramionach jakiejś lafiryndy. A co do mojego męża, nigdy go nie dostaniecie!

- Coś takiego! - spróbowała jej przerwać jedna z kobiet.

- A co do twojego przesłuchania - ciągnęła Val - jedno moje słowo, a do końca życia będziesz sprzedawała bilety w kasie.

- Naprawdę, przykro nam... - zaczęła przeproszać jedna z klientek.

- Nie stać was na takie uczucie. Ale może następnym razem pomyślicie, zanim coś powiecie! A teraz jazda stąd, bo inaczej pokażę wam, jaka ze mnie myszka!

- Chodź, Dani, nic tu po nas - powiedziała jedna z kobiet.

- Już idę, kochanie.

Wstały, wzięły swoje torebki i wyszły.

Kiedy zniknęły za drzwiami, wszyscy w salonie zaczęli klaskać. Val była tak wściekła, że początkowo nic do niej nie docierało. Sabrina podeszła i ją uściskała.

- Brawo! - powiedziała. - Nie mogłam sobie wymarzyć lepszej synowej.

Val chyba po raz pierwszy w życiu była z siebie dumna. Nie przypuszczała, że obrona własnych racji może być tak przyjemna. Pomyślała, że w takim nastroju mogłaby nawet przewyciężyć nieufność Devlina.

- Wiesz, co? Dajmy sobie spokój z pedicure'em i chodźmy na obiad.

Devlin wszedł do domu, rzucił kluczyki na stolik i poszedł do salonu. Przyzwyczał się do codziennych zmian i nawet je polubił, choć nigdy nie powiedział o tym Val. Nowe meble były wygodniejsze od jego starego zestawu ze skórzaną tapicerką. Szczególnie przypadła mu do gustu „przytulna” sofa przed kominkiem.

Przypomniała mu się pierwsza noc z żoną przy świecach. Nawet sama myśl o Valerie budziła w nim silne podniecenie. W ciągu dnia potrafił o niej zapomnieć, ale gdy tylko wracał do domu, poddawał się fali uczuć.

Rozejrzał się dookoła, a gdy nie zobaczył żony, zawołał:

- Val?

- Jestem tutaj - usłyszał jej głos z kuchni.

To pomieszczenie stało się ostatnio jego ulubionym miejscem. Kto by przypuszczał, że wspólne szykowanie posiłków może być tak przyjemne? Musiał przyznać, że seks na stole dodawał gotowaniu pikanterii.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na krzesło. Rozluźnił krawat i wszedł do kuchni. Val stała przy desce i kroїła cebulę. Uśmiechnęła się zachęcająco. Z garnka unosił się wspaniały zapach gotowanej potrawy.

- Co tam masz?

- Sos do spaghetti.

- Sama robiłaś?

- A jest inna możliwość? - spytała, odgarniając włosy z czoła.

Devlin zadowolony byłby się sosem z puszki jak za starych kawalerskich czasów.

- Wspaniale pachnie - rozplýwał się w zachwycie.

- Smakuje jeszcze lepiej. Pomożesz mi kroїć cebulę?

- Jestem do tego stworzony - zażartował i podszedł do Val.

Stanął z tyłu i położył ręce na jej dłoniach. Przytulił się do niej, tak aby poczuła jego napięte ciało. Chciał jej pokazać, że krojenie cebuli jest ostatnią rzeczą, na jaką ma teraz ochotę.

- Dev, uważaj, bo zaraz odrąbię sobie palec.

- To odłóż nóż.

- A kolacja?

- Zaczeka - odparł, a gdy odłożyła nóż, odwrócił ją twarzą do siebie.

Potem szybko rozpiął jej bluzkę i stanik.

- Tego właśnie było mi trzeba - szepnął.

Ujął w dłonie jej nagie piersi.

Val odchyliła w tył głowę, przymknęła oczy i głęboko westchnęła.

- Chyba nie jesteś zła... - szepnął znów Dev i wolno przed nią uklęknął. - Masz ochotę na miłość?

- Zawsze. - Uśmiechnęła się delikatnie i spojrzała mu w oczy.

Serce Devlina zaczęło szybciej bić, a jego ciało ożywiło się. To była ich gra. Ostatnio umówili się, że wieczorem Val nie będzie miała na sobie majtek. Dev porwał trzy pary jej ulubionych, koronkowych stringów.

Kiedy wracał dziś do domu, wyobrażał sobie, jak się będą kochali. Myślał o tym tak intensywnie, że niemal stracił panowanie nad kierownicą. Od kiedy Val stała się dla niego tak ważna? Ostatnio wokół niej kręciły się wszystkie jego myśli, o niej marzył i do niej tęsknił.

- Robię kolację...

Val przerwała, czując pieszczoty, które po godzinie fantazjowania Dev wprowadził w życie. Na szczęście miała na sobie bawełnianą spódniczkę, więc łatwo było ją podciągnąć. Dev uniósł materiał, odsłaniając jej nagie uda. Uklęknął i zaczął ją namiętnie pieścić. Jego usta i język drażniły jej czułe miejsca, nabrzmiałe od rosnącej rozkoszy. Słyszając podniecenie w głosie Val, Devlin poczuł, jak ogarnia go niepohamowana żądza. Jej zapach, smak, głos doprowadzały go do białej gorączki. Słyszał jej urywany, szybki oddech, czuł jej palce w swoich zmierzwionych włosach.

Val wyprężyła się i mocniej oparła o kuchenny blat. Devlin podniósł wzrok i zobaczył wpatrzoną w niego, napiętą twarz żony. To jeszcze bardziej go podnieciło. Jego pieszczoty stały się silniejsze i bardziej odważne. Lizał ją, całował i pieścił, aż wreszcie Val krzyknęła jego imię, wyprężyła drżące ciało, po czym opadła bez sił w jego ramiona.

- To było niesamowite! - wyszeptała, z trudem łapiąc oddech.

Jednak Devlin jeszcze nie skończył. W jego fantazjach pojawiał się jeszcze jeden obraz. Podniósł ją, odwrócił i posadził na granitowym, zimnym blacie.

Z każdym dniem Dev pragnął jej coraz bardziej. Zatracał się w miłosnym uścisku, a po chwili znów chciał się z nią kochać. Namiętność była coraz silniejsza, a pożądanie coraz bardziej obezwładniające. Nie był w stanie myśleć o niczym innym. Co się stało? Kiedy Valerie zdobyła klucz do jego serca? Jak mógł zachować wobec niej dystans, jeśli wszystko w nim - umysł i ciało - pragnęło jej z taką siłą?

W jej błyszczących oczach widział satysfakcję, a jednocześnie tłące się gdzieś w głębi nienasycenie. Ta fascynująca, cudowna kobieta należała do niego.

- Devlin, Kochaj się ze mną! Teraz!

Bez słowa rozpiął spodnie i wszedł w nią jednym długim pchnięciem. Val jęknęła. Poczuł jej mokre, pulsujące wnętrze i dał się ponieść fali rozkoszy. Pożądanie stłumiło wszelkie myśli. Poruszając biodrami i wprawiając rozgrzane ciało Val w rytm, wyniósł ich na szczyt rozkoszy. Val zadrżała i jęknęła, wyginając się. Po chwili Dev krzyknął jej imię i mocno objął ją ramieniem, pociągając za sobą w rozświetloną gwiazdami przepaść.

Val pierwsza otrząsnęła się z miłosnej gorączki, podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego z taką miłością, że zabrakło mu tchu. Od razu zaczął się denerwować. Wiedział, że Val go kocha. Zawsze go kochała, a on... dbał o nią. Zdawał sobie sprawę, że to za mało, ale nie potrafił jej pokochać. Jedyne, na co mógł sobie pozwolić, to niesamowite, silne wzruszenie.

Devlin odsunął się, zapiął spodnie i pomógł Val podnieść się z kuchennego blatu.

- To było zaskakujące powitanie - mruknęła, wygładzając spódnice.

Jej twarz wciąż rozpromieniał czuły uśmiech.

- Lubię niespodzianki - powiedział, starając się za wszelką cenę odnaleźć w sobie dawny dystans.

Od kilku tygodni słowo „niespodzianka” na dobre zawitało w ich życiu. Val odzyskała pewność siebie, połączyła ich niesamowita namiętność, a w jego sercu zrodziła się prawdziwa czułość dla żony. Nie był na to wszystko przygotowany, dlatego z trudem odnajdywał się w nowej sytuacji.

Czytając w jego myślach, Val nagle spoważniała. Podeszła do deski z mięsem i wzięła do ręki nóż.

- Ja też miałam dziś niespodziankę - powiedziała.

- Dzięki mnie - zauważył Dev.

- Nie chodzi mi o tę niespodziankę - odparła, rzucając mu z ukosa szybkie spojrzenie. - Poszłam dziś z twoją mamą do spa.

Dev wyprostował się.

- Ty i moja mama?

- Tak - odparła, zmieszana jego reakcją. - Na przyjęciu umówiliśmy się, że spędzimy razem dzień.

Dev zaczął nerwowo masować kark, zastanawiając się, na ile może to skomplikować jego życie. Czy mama powiedziała jej coś ważnego? Czy wytłumaczyła, dlaczego zniszczyła ich rodzinę? Czy znalazła wsparcie w synowej?

- To jest ta niespodzianka?

- Nie - odparła Val. - Świetnie się bawiłyśmy. Potem rozmawiałyśmy i twoja mama opowiedziała mi, co się stało.

Krew uderzyła Devlinowi do głowy. Znieruchomiał, po czym odsunął się od Val.

- Mogę ci powtórzyć, co powiedziała.

- Nie, dziękuję - rzucił nerwowo.

Nie miał ochoty tego wysłuchiwać. Nie było usprawiedliwienia dla czynu, który popełniła jego matka, a na przeprosiny było o dwadzieścia pięć lat za późno. Nie można cofnąć tego, co się stało.

- Powinieneś z nią porozmawiać.

Dev podniósł rękę.

- Nie chcę o tym słyszeć - powiedział oschle. - Lepiej opowiedz o tej niespodziance.

Val westchnęła rozczarowana, ale odłożyła nóż i spojrzała na męża.

- Spotkałyśmy tam dwie kobiety, właściwie dwie hieny... Plotkowały o nas i o twojej mamie. Mówiły straszne rzeczy.

Dev słuchał w milczeniu. W Hollywood plotkowanie było na porządku dziennym, ale zdenerwował się na myśl, że Val i matka musiały tego wysłuchiwać. W miarę jak Val opowiadała o tym, co zaszło, był coraz bardziej poirytowany. Czy ona nie zdawała sobie sprawy, co zrobiła?

- Kiedy powiedziałam im, co myślę, od razu uciekły - zakończyła Val. - Aż się za nimi kurzyło. Byłam z siebie tak dumna, że musiałam to uczcić i zaprosiłam twoją mamę na obiad.

- Uczcić? - powtórzył Dev, patrząc na nią wściekłym wzrokiem. - Czyś ty zwariowała?

- Dev...

- Nie rozumiesz, że tylko pogorszyłaś sprawę?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stanąwszy w progu starego domu Hudsonów, Sabrina zawahała się. Ogarnął ją strach, że za chwilę pojawi się kamerdyner i wyrzuci ją za drzwi. Ale przecież to nie Markus wyprosił ją z domu. Odeszła sama, ponieważ chciała dać sobie i mężowi czas, by wszystko przemyśleć,

Kiedy jednak zobaczyła, jak Val dzielnie stawia czoło złośliwym plotkarkom, poczuła odwagę, aby uporządkować własne sprawy. Nie mogła do końca życia pozostać w hotelu. Musiała wrócić do domu i przekonać się, czy ma jeszcze o co walczyć.

Cicho weszła do holu i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Wzięła głęboki oddech, po czym rozejrzała się po znajomych kątach, za którymi tak bardzo tęskniła. W domu panowała cisza. Kiedyś oddałaby wszystko za dwie godziny spokoju, ale teraz zatęskniła za krzykiem i śmiechem dzieci, za tupotem ich małych stóp. Chciała cofnąć się do czasów, gdy była młodą żoną, ale z wiedzą, którą posiadała dzisiaj. Cóż jednak mogła wtedy zrobić? Niewiele. Musiałaby się wyrzec swego nienarodzonego dziecka, a tego sobie nie wyobrażała. Ostatnio znów miała nadzieję, że między nią a Bellą wszystko się ułoży.

Godzinę temu rozmawiała z nią przez telefon. Wierzyła, że chociaż stosunki między nimi się skomplikowały, miłość jest na tyle silna, aby dać szansę na przebaczenie. Po rozmowie z córką postanowiła wrócić do domu, aby wyjaśnić pozostałe ważne sprawy. To tu była kochana, tu wychowała dzieci, ten dom był częścią jej życia. Jednak mężczyzna, który w nim mieszkał, znaczył dla niej więcej niż cała reszta.

- Jaka ja byłam głupia - powiedziała do siebie, a jej słowa odbiły się echem w pustym holu.

- Nieprawda!

Podskoczyła na dźwięk znajomego głosu. Markus stał w drzwiach do salonu. Miał kamienną twarz, ale w jego oczach widać było żal i ból. Sabrina poczuła, że zaraz pęknie jej serce, a z jej ust wyrwał się bezgłośny jęk. Powtarzała sobie, że jest gotowa spojrzeć mu w twarz. Ale czy to w ogóle było możliwe? Wiedziała, jak bardzo to wszystko przeżył.

Zakrywając ręką usta, odwróciła się i chwyciła za klamkę.

- Przepraszam, nie powinnam tu przychodzić - wykrztusiła.

Markus podszedł i położył rękę na jej ramieniu.

- Nieprawda. Nie powinnaś była odchodzić.

- Słucham? - Sabrina wolno podniosła wzrok.

Markus uśmiechnął się, a jej serce ożywił promyk nadziei.

- Wybacz mi, Sabrino.

Zaskoczona jego słowami, wyszeptała:

- Nie, Markus. To ja powinnam cię przeprosić. Nie chciałam cię zranić.

Markus objął ją ramieniem. Sabrina poczuła ciepło i miłość, które po tygodniach rozłąki rozgrzały jej zziębnięte serce. Pod jej powiekami zebrały się łzy, ale z obawy przed niekontrolowanym wybuchem płaczu ze wszystkich sił próbowała je powstrzymać.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać - powiedział Markus i pocałował ją w czoło. - Pamiętam, jaki byłem kiedyś, ile razy zostawiałem cię samą, odpychałem od siebie.

W duchu przyznała mu rację. To dlatego szukała czułości i zrozumienia w ramionach innego mężczyzny.

- Dlaczego to robiłeś? Wiem, że mnie kochałeś, więc dlaczego mnie odtrącałeś?

Od lat chciała zadać mu to pytanie.

- Właśnie dlatego - przyznał ze smutkiem. - Wydawało mi się, że za bardzo cię kocham. Bałem się, że jeśli ci o tym powiem, będziesz miała nade mną przewagę.

- Markus...

- Byłem głupi - powiedział, unosząc palcem jej podbródek. - Czułem, że się od siebie oddalamy, a mimo to nie zrobiłem nic, żeby temu zapobiec - dodał, patrząc jej w oczy. - Widziałem, jak David tobą manipuluje, ale wmawiałem sobie, że to nic poważnego. Czułem twoją rozpacz, a jednak ją zignorowałem.

Po policzku Sabriny spłynęła łza. Markus wolno starł mokrą smugę i wyszeptał:

- Ja też nie chciałem cię zranić.

Sabrina czuła, że zaraz pęknie jej serce, a ciało zaleje gorąca lawa bólu. Mimo to wiedziała, że wreszcie znalazła się we właściwym miejscu. Jak mogła kiedyś ryzykować utratę wszystkiego, co tak bardzo kochała? Znowu nabrała nadziei, że odzyska to, co straciła przez swój egoizm i zaślepienie.

Musiała jednak wyjaśnić wszystko do końca.

- Czy domyślałeś się, że David jest ojcem Belli?

W oczach Markusa przez ułamek sekundy widać było żal.

- Tak - odparł cicho. - Wiedziałem, ale to nie miało, znaczenia. Bella była i jest moją córką.

Okazało się, że skrywany przez lata sekret nie był żadną tajemnicą. Ironia losu czy sprawiedliwość? Każde z nich cierpiało w milczeniu, winiąc się za to, co zaszło, nie mogąc zdobyć się na odwagę, by wyznać prawdę.

- Markus, kocham cię. Zawsze cię kochałam - przyznała Sabrina, wycierając drugą łzę, która spłynęła po jej policzku. - Po prostu się zagubiłam.

- To nie ma znaczenia - odparł czule. - Ważne, że oboje odnaleźliśmy drogę do domu.

- Tęskniłam za tobą.

Markus przyciągnął ją do siebie, a Sabrina po raz pierwszy od dłuższego czasu mogła swobodnie odetchnąć. Czowała jego znajomy zapach, ciepło i siłę. Teraz wiedziała, że wróciła do domu. Kochała to miejsce, ale jej prawdziwym domem był Markus.

- Nie odchodź więcej - wyszeptał, całując ją w czubek głowy. - Nie mogę bez ciebie żyć.

- Nigdy cię nie zostawię - odparła, patrząc mu w oczy.

W oczach Markusa pojawił się błysk.

- Chodźmy na górę, a pokażę ci, jak bardzo za tobą tęskniłem.

Sabrina oparła głowę na jego ramieniu i pomyślała o synowej. Tak bardzo chciała, żeby Val też zaznała szczęścia.

- Jak to? - spytała Val, patrząc na męża, jakby stracił rozum. - O co ci chodzi? Pogarszam sprawę, bo się bronię?

Dev zaklął pod nosem. Dlaczego wszystko było takie skomplikowane? Przed chwilą kochał się z żoną, czuł jej rozpalone ciało, a teraz...

- Tak!

Przeczesał nerwowo włosy i zaczął chodzić po kuchni. Miał ochotę coś kopnąć, żeby wyładować złość.

- Co ty wyprawiasz? - spytał podniesionym głosem.

Val wodziła za nim szeroko otwartymi, pociemniałymi od gniewu oczami.

- Bronię swojego dobrego imienia! - odparła, biorąc się pod boki. - Bronię imienia twojej matki! Staję w obronie całej naszej rodziny!

- Tylko tego brakowało - prychnął z pogardą.

- Co się z tobą dzieje? To były dwie głupie baby w salonie piękności.

- Przypominam ci, że mieszkamy w Hollywood. - Dev stanął i spojrzał jej w twarz.

- Te dwie baby rozpowiedzą o wszystkim w mieście, a szczególnie o tym, że używasz znajomości, żeby zamknąć im drogę do kariery. W Hollywood nie można dochować żadnej tajemnicy.

Po tych słowach przypomniał sobie, że jego matka zdołała zachować sekret przez niemal trzydzieści lat.

- Nie mogłam spokojnie słuchać, jak mnie obrażają.

- Właśnie tak trzeba było się zachować - rzucił przez zęby, oczami wyobraźni widząc nagłówki jutrzejszych gazet.

Żona Hudsona grozi aktorkom.

- Dlaczego?

- Nie uważasz, że wystarczająco często nas krytykują? A wiesz, co będzie, kiedy te lafiryndy opowiedzą wszystkim o spotkaniu z tobą? Całe Hollywood dowie się, że moja żona potrafi zrujnować aktorce karierę. Dziękuję za taką pomoc!

Val patrzyła na niego z rosnącą złością, wciąż nie rozumiejąc jego argumentów.

- Niepotrzebnie rozdmuchujesz sprawę.

- A ty powinnaś trzymać język za zębami. Nie mieszaj się do moich rodzinnych spraw!

Val spojrzała na niego tak, jakby uderzył ją w twarz. Odchyliła lekko głowę, a jej oczy zapłonęły złowrogim, niezdrowym blaskiem. Zacisnęła mocno usta, lecz po chwili wzięła głęboki oddech i spokojnie powiedziała:

- Hudsonowie to też jest moja sprawa. Należę do tej rodziny, chociaż trudno ci to dostrzec.

- O co ci chodzi? - krzyknął, nie panując nad sobą.

- Jeśli jeszcze raz podniesiesz głos, przestanę z tobą rozmawiać.

- Daj spokój! - prychnął ze złością. - Przecież rozmawiamy.

- Nie. Ja rozmawiam, a ty się awanturujesz.

Dev zniecierpliwiony wzniosł do góry oczy.

- Dobrze - powiedział cicho. - Co miałas na myśli, mówiąc, że trudno mi to dostrzec?

Val wypuściła z płuc powietrze, uniosła brodę i groźnie na niego spojrzała.

- W łóżku jesteś szczęśliwy, ale kiedy zaczyna się dzień, chciałbyś, żebym zniknęła z pola widzenia.

- Bzdury - obruszył się, chociaż wiedział, że Val ma rację.

- Czyżby?

Valerie podeszła do niego i spojrzała mu w twarz. Dev cofnął się, widząc gniew w jej fiołkowych oczach.

- Tu nie chodzi o nas - zaczął się usprawiedliwiać. - Chodzi o rodzinny interes. Będą źle mówić o wytwórni. Dałaś powód tym idiotkom, żeby rozpowiadały w mieście bzdury.

- One szkalowały Hudsonów! Stanęłam w obronie twojej rodziny i twojej matki. Zrobiłam to, czego ty nie potrafisz.

- Uważaj! - ostrzegł.

- Ja? To ty powinieneś uważać. Obwiniasz swoją matkę o coś, co zdarzyło się dwadzieścia pięć lat temu. Wiesz, jak ona cierpi?

- Dobrze jej tak.

- Chwileczkę, teraz ja mówię! - przerwała mu ze złością. - Nie przyszło ci do głowy, że na dobre małżeństwo składa się działanie dwojga ludzi?

- Aha, czyli to wina ojca? To ci powiedziała mama? Pewnie została zmuszona przez tatę, żeby się przespać z moim stryjem.

- Opowiadasz głupstwa - syknęła i odwróciła się do niego plecami. - Najwyraźniej nie chcesz usłyszeć, co mam do powiedzenia.

Dev chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- Chwileczkę! Dokończ, co chciałaś powiedzieć. Matka zdradziła ojca, zdradziła nas wszystkich. Temu chyba nie zaprzeczysz?

Valerie westchnęła.

- Przecież ona o tym wie. Nie pomyślałeś, jak bardzo z tego powodu cierpi?

- A czy to coś zmienia?

Puścił jej ramię i zaczął chodzić po kuchni. Odczuwał potrzebę poruszania się, chciał wyzwolić dławiącą go złość i energię. Nie potrafił stać w miejscu.

- Gdyby postąpiła inaczej, nie miałbyś siostry.

- To cios poniżej pasa - powiedział Dev.

- Nie, to fakt - odparła Val. - Twoja mama popełniła błąd, ale nie popełniła go sama. Nie przyszło ci do głowy, że gdyby twój ojciec nie był taki zajęty, gdyby czasem dostrzegł swoją żonę, nic by się nie stało?

Dev prychnął z pogardą, ale przecież sam ostatnio się nad tym zastanawiał. Po raz pierwszy ta myśl przyszła mu do głowy na przyjęciu u Jacka. Wtedy przypomniał sobie, jak w dzieciństwie rzadko widywał ojca. Jego matka była w domu sama.

- Nie musiała zdradzać męża.

- Nie musiała, ale miała powód. Potrzebowała czułości i miłości.

- Znalazła to w ramionach szwagra?

- Nie, idioto! David ją wykorzystał i upokorzył.

- Słucham? - Dev stanął jak wryty.

- Słyszałeś, co powiedziałam.

Val podeszła do niego z płonąącym wzrokiem.

- Wykorzystał Sabrinę. Jej własny mąż o niej zapomniał, a mężczyzna, który ją uwiódł, chciał się tylko odegrać na swoim bracie. Kto, twoim zdaniem, został naprawdę skrzywdzony?

Słowa Val były jak policzek. Zmusiły Deva, by zobaczył to, przed czym uciekał. Nie chciał przyznać, że matka też miała jakieś uczucia, a „idealne” małżeństwo jego ro-

dziców przechodziło kryzys, zanim Sabrina zdecydowała się na zdradę. Nie chciał jednak przyznać Val racji, bo wtedy musiałby uznać, że jego rodzice byli słabi.

- Naprawdę nie rozumiesz? Na małżeństwo pracują obie strony. Jeśli tylko jedna kocha, klęska jest nieuchronna.

Dev spojrzał jej w oczy i zdał sobie sprawę, że Valerie mówi także o ich związku. Jednak z nimi było inaczej niż z rodzicami. Było im wspaniale w łóżku, często się razem śmiali i Dev co wieczór z radością wracał do domu.

Jesteśmy w innej sytuacji.

- Tak uważasz?

- No chyba że sypiasz z moim stryjem - odparł poirytowany.

- To nie jest śmieszne.

- Cała ta rozmowa nie jest śmieszna - mruknął pod nosem, przeczesując włosy.

Spojrzał na Val, próbując odzyskać dawny dystans. Tak bardzo go teraz potrzebował. Jednak jego serce dyktowało mu coś innego. Val sięgnęła po tę część jego życia, którą szczelnie zamknął przed światem. Co więcej, w głębi duszy cieszył się z tego. Pocięczał się myślą, że wciąż ma nad wszystkim kontrolę. Nawet jeśli to, co mówiła o jego rodzicach, było prawdą, ostatecznie to zdrada matki zniszczyła małżeństwo rodziców. Ojciec ufał Sabrinie, a ona go oszukała. Żaden mężczyzna nie mógłby się pogodzić z taką sytuacją.

- Dev?

- Dajmy temu spokój. Na dziś wystarczy - powiedział, minął ją i poszedł w stronę drzwi.

Potrzebował powietrza i przestrzeni. Musiał wszystko przemyśleć.

- Dokąd idziesz?

- Muszę się przejść - powiedział i wyszedł do ogrodu.

Zszedł na dół do ogrodzenia oddzielającego posesję od plaży. Odwrócił się i spojrzał na dom. Słowa Val wciąż dźwięczały mu w uszach. Patrzył zamyślony w okna willi. W pewnej chwili w sypialni ojca zauważył jakieś cienie, zbliżające się do siebie dwie postacie. To byli jego rodzice. Markus i Sabrina pogodzili się. Dev patrzył w okno zaszokowany, a po chwili poczuł niesmak. Za dużo niespodzianek jak na jeden dzień. Od-

wrócił się i zaczął nasłuchiwać. W oddali czekał pies, a drogą w stronę miasta jechał samochód.

Ojciec wybaczył Sabrinie, ale on nie potrafił. Tak samo nie był w stanie zaufać komuś ze świadomością, że ukochana osoba może w każdej chwili wykorzystać jego miłość i go zranić. Czekał go długi spacer.

Kilka dni później w rodzinie Hudsonów wszystko zaczęło zmieniać się na lepsze. Schodząc do apartamentów teściów, Val uśmiechnęła się do siebie. Sabrina wyglądała kwitnąco, podobnie jak Markus. Matce Deva udało się nawet poprawić relacje z Bellą, choć w tej kwestii trzeba było uzbroić się w cierpliwość. Właśnie o tej porze Bella miała się zjawić na podwieczorku i porozmawiać z matką oraz szwagierką o swoim zbliżającym się ślubie. Początkowo Bella chciała, żeby była to skromna uroczystość. Kiedy jednak nawiązała kontakt z matką, zmieniła zdanie. Spotkanie przy herbacie mogło się zmienić w naradę wojenną.

Val była zadowolona, że może choć na chwilę oderwać myśli od swoich kłopotów małżeńskich. Od ostatniej kłótni między nią a Devem panowały chłodne stosunki, chociaż noce były wciąż namiętne i pełne uniesień. Żadne z nich nie zamierzało rezygnować z przyjemności. Jednak w dzień dystans między nimi się powiększał. Po zejściu się rodziców Dev ze zdwojoną energią zaczął umacniać dzielący go od świata mur, w którym jego żona zrobiła wyrwę.

Przechodząc obok stolika w korytarzu, Val usłyszała telefon. Automatycznie podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Dzień dobry - odezwał się kobiecy głos. - Przepraszam, kto mówi?

- Cześć, Charlotte. Tu Val.

- Witaj! - W słuchawce zabrzmiał głośny, nieco piskliwy głos.

Kuzynka Deva dzwoniła z Francji, gdzie była z mężem w podróży.

- Chciałam rozmawiać z ciocią Sabriną. Dzwoniłam do hotelu, ale powiedziano mi, że wyjechała. Dlatego zaryzykowałam i zadzwoniłam do domu. Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

Val zaśmiała się. Miło było słyszeć radosny głos kuzynki.

- Jak najbardziej. Sabrina wróciła kilka dni temu. Zaraz poproszę ją do telefonu.

- Poczekaj chwilę. Będiesz pierwszą osobą, której to powiem. Miałam najpierw powiedzieć cioci, ale nie mogę już wytrzymać. Obiecuj, że nikomu nie powtórzysz.

- Obiecuję - przyrzekła Val, podnosząc głowę na dźwięk stukających o posadzkę szpilek.

Uśmiechnęła się do Sabriny.

- Ciocia już idzie.

- Jestem taka szczęśliwa. Będę miała dziecko!

Słyszac śmiech i radość kuzynki, Val poczuła zazdrość.

- Tu jest cudownie, Val. Nawet nie przypuszczałam, że będę taka szczęśliwa.

- Wspaniale - z trudem wykrztusiła Val.

- A teraz najważniejsza nowina. - Charlotte trajkotała jak najęta, jakby się bała, że nie zdąży powiedzieć wszystkiego. - To będzie dziewczynka i zamierzamy dać jej na imię Lillian, po babci.

Znów ucisk w sercu. Wielopokoleniowa rodzina, tradycja. Hudsonowie szli do przodu, żenili się, rodziły im się dzieci, godzili się i schodzili. Tylko ona i Dev utknęli w miejscu. Słyszac radość w głosie Charlotte, Val poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Patrząc na zatroskaną twarz Sabriny, zrozumiała, że wracając do Devlina, popełniła błąd. Myślała, że będzie potrafiła zdobyć jego miłość. Tymczasem okazało się, że Dev nie był nią zainteresowany. Nie chciał kochać ani być kochany. Wolał być sam, a co najwyżej mieć pod ręką partnerkę do seksu. Żal ścisnął jej serce. Z trudem się opanowała i powiedziała:

- Ciocia już tu jest. Opowiedz jej to sama. Ja muszę...

- Tak, oczywiście - przerwała jej podekscytowana kuzynka. - Dzięki, Val. Ucałuj ode mnie męża!

Val podała słuchawkę Sabrinie. Teściowa zakryła ręką słuchawkę i szeptem spytała:

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Val uśmiechnęła się przez łzy. - Nie wiem, czy zostanę z wami na podwieczorku. Muszę załatwić kilka spraw.

- Dobrze, kochanie. - Sabrina wyciągnęła dłoń i pogładziła ją po ramieniu. - Jeśli chcesz porozmawiać...

- Dziękuję - szepnęła Val i odwróciła się, by ukryć łzy.

Nie była w stanie rozmawiać z Sabriną ani z nikim innym. Czuła żal i rozpacz. Nie potrafiła normalnie żyć i patrzeć, jak ludzie wokół zakładają rodziny i są szczęśliwi. Inni mieli to, czego ona tak bardzo pragnęła. Weszła na piętro, otworzyła drzwi do mieszkania i dopiero tam wybuchła płaczem.

Kiedy Dev wrócił do domu, miał wrażenie, że coś się stało. Nie słyszał muzyki, nie czuł miłych zapachów z kuchni. Zmarszczył czoło i wszedł do salonu. Zobaczył Val siedzącą na krześle przy oknie, wpatrzoną w ogród. Wyglądała pięknie, lecz bił od niej smutek.

- Val?

Kiedy się odwróciła, zauważył jej zapuchnięte od płaczu oczy.

- Coś się stało?

- Z nami coś się stało - odparła cicho. - A może ze mną, sama nie wiem...

Podchodząc do niej, poczuł niepokój. Od ostatniej kłótni rzeczywiście nie układało się między nimi najlepiej, ale wydawało mu się, że sprawa rozejdzie się po kościach. Jego rodzicom udało się rozwiązać problemy. Dziś rano Dev przełamał się i rozmawiał z matką.

- Co się stało? - powtórzył pytanie, siadając naprzeciwko Val.

- Chcę rozwodu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dev patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie udawaj zdziwionego - odparła z ironią. - Widzisz, że nie potrafimy być razem. Jesteśmy nieszczęśliwi.

- Ja jestem szczęśliwy i wydawało mi się, że ty też - odparł ostro, czując, że zaraz straci nad sobą panowanie.

Był tak zaskoczony, że nie mógł zebrać myśli.

- Próbowałam - powiedziała, obejmując ramionami kolana. - Naprawdę się starałam. Ale najwyraźniej nie jestem kobietą, której potrzebujesz. Kocham cię i myślałam, że uda mi się sprawić, że ty też mnie pokochasz. Okazuje się, że to niemożliwe. Nie potrafię żyć bez miłości, dlatego muszę odejść.

- Ale przecież wspaniale się między nami układa - odparł zdziwiony. - Kochamy się co noc, problemy rodzinne zostały rozwiązane. Rano rozmawiałem z mamą. Tego przecież chciałaś, prawda?

Val uśmiechnęła się słabo. Widząc jej autentyczny smutek, Dev był głęboko wstrząśnięty.

- Cieszę się, że rozmawiałeś z mamą. Ale tu nie chodzi o rodzinę, ale o nas. Dzwoniła Charlotte. Będzie miała dziecko.

- I co z tego?

- Będzie miała córeczkę i nazwie ją Lillian.

- To świetnie, ale co to ma wspólnego z nami?

- Charlotte będzie miała rodzinę - odparła Val, ocierając łzy z policzka. - Jack i Cece oczekują drugiego dziecka, Max i Dana są zaręczeni, a Bella szykuje się do ślubu. Gwen i Luc mieszkają na ranczu. Wszyscy wokół mają to, o czym ja mogę tylko pomarzyć. Mają rodzinę, jakiej my nigdy nie będziemy mieli.

- Będziemy, niedługo.

Val wolno pokręciła głową.

- Bez miłości z obu stron nie ma dobrej rodziny.

- Miłości? - powtórzył z pogardą, po czym wstał i zrobił dwa kroki w głąb salonu. - Znów ta miłość! Przeceniasz ją. Zobacz, co się stało z moimi rodzicami. Ich idealne małżeństwo dlatego niemal się rozpadło, bo zostało zawarte z miłości. Tego chcesz? Czy nie lepiej stworzyć związek oparty na przyjaźni i namiętności?

Val wstała i spojrzała mu w oczy. Drżały jej usta, ale widać było, że stara się opanować.

- Ja nie tylko cię pożądam, ale i Kocham. A co do twoich rodziców, nadal nic nie rozumiesz. Wrócili do siebie właśnie dzięki miłości. To ona nadaje wszystkiemu sens. Dla niej warto żyć.

- Nieprawda - odparł Dev. - Miłość jest niebezpieczna i zwodnicza.

- Jeśli nadal będziesz tak myślał, nie mamy szans na prawdziwy związek - zauważyła Val. - Zostanę z tobą do gali oscarowej, bo wiem, jakie to dla ciebie ważne. Ale potem odchodzę, tym razem na zawsze.

Deva ogarnął paniczny strach. Val wyglądała na załamana i zrozpaczoną. Nie miał wątpliwości, że spełni swoją obietnicę. Tym razem nie zdoła sprowadzić jej do domu. To będzie koniec.

Pomyślał, że może lepiej stracić ją teraz niż za trzydzieści lat. Przecież i tak by w końcu odeszła.

Nie, tym razem nie pozwoli jej odejść.

- Kiedy przyjechałem, żeby zabrać cię do domu, dałaś mi słowo. Powiedziałaś, że nie odejdziesz, chyba że ja tego zechcę.

- Ale ty właśnie tego chcesz - powiedziała ze smutkiem. - Tylko trudno ci się do tego przyznać.

- To nie ma sensu.

- Zgadza się. Mówię ukochanemu mężczyźnie, że chcę z nim rozwodu. Czy to logiczne?

- Nie dam ci rozwodu.

- Dlaczego? - spytała, a w jej oczach pojawiły się iskiere nadziei.

- Bo jesteś moja. Nie oddam cię nikomu.

- To znaczy, że mnie nie kochasz - westchnęła Val.

- Zależy mi na tobie. Czy to nie wystarczy?

- Nie. Zasługuję na coś lepszego - odparła i dotknęła jego policzka. - Przykro mi, Dev. Szkoda, bo mogliśmy przeżyć tyle pięknych chwil - dodała, z trudem odrywając dłoń od jego twarzy.

Kiedy Val odeszła pierwszy raz, Dev szalał. Śledził ją i ciągle o niej myślał. Czy ona nie rozumie, że powinna z nim być dla własnego dobra? Miłość to same kłopoty. Nie mogli ryzykować i budować związku na czymś tak nietrwałym.

Val wstała i bez słowa poszła do sypialni. Dev stał przez dłuższą chwilę, wpatrując się w zamknięte drzwi, za którymi zniknęła. Nagle poczuł pustkę i samotność. Nie mógł dopuścić do tego, aby Val znów odeszła, musiał ją powstrzymać. Miał jeszcze trochę czasu. Val obiecała, że zostanie do rozdania Oscarów. Zostało mu dwanaście dni, aby przekonać ją do zmiany zdania.

Pokręcił z niedowierzaniem głową i zszedł na dół do ojca. Musiał się napić jego świetnej brandy.

- Kiepsko wyglądasz.

Dev stanął w progu gabinetu. Markus siedział naprzeciwko wejścia, miał na kolanach otwartą książkę, a w ręku kieliszek brandy. Wyglądał jak aktor na planie filmowym. Stateczny obywatel, siedzący w otoczeniu książek, przy lampie od Tiffany'ego i kryształowej karafce brandy. Dev dawno nie ucieszył się tak bardzo z widoku ojca.

- Bywało lepiej - przyznał i wskazał karafkę z alkoholem. - Zostało coś dla mnie?

- Poczęstuj się.

Nie był przygotowany na rozmowę z ojcem, ale czuł, że właśnie tego mu trzeba. Markus zawsze był dla niego wzorem. Kto lepiej niż ojciec zrozumie jego małżeńskie problemy? Nalał sobie szklanek brandy i usiadł obok Markusa. Spojrzał zamyślony na bursztynowy płyn, jakby szukał w nim odpowiedzi na dręczące go pytania.

- Chcesz porozmawiać? - spytał Markus.

Dev wziął łyk alkoholu i poczuł w gardle jego rozgrzewającą moc.

- Nie chcę, ale nie mam wyjścia - przyznał.

Markus zamknął książkę i spojrzał na syna.

- Mów.

Dev nie wiedział, jak zacząć.

- Ty i mama... rozwiązaliście wasz problem...

Markus zmarszczył czoło, upił nieco brandy i wolno skinął głową.

- Tak, przekonałem ją, że powinna mi wybaczyć.

Dev zdziwiony spojrzał na ojca.

- Ty ją poprosiłeś o wybaczenie? Za co?

- Ależ ty jesteś do mnie podobny. - Markus pokręcił głową. - Nic nie jest czarne albo białe. Popełniłem wiele błędów. Kochałem twoją matkę, wciąż ją kocham, a jednocześnie zawsze się przed nią zamykałem.

Dev z trudem przełknął kolejny łyk brandy. Markus nie zauważył, jakie wrażenie zrobiły na synu jego słowa.

- Trzymałem ją na dystans - ciągnął. - Zbyt wiele czasu spędzałem w wytwórni, a za mało z kobietą, którą kochałem. Byłem przekonany, że postępuję właściwie. Uważałem, że w ten sposób małżeństwo nigdy nie zagrozi mojej niezależności. To dlatego twoja matka zaczęła szukać czułości, której ja jej odmówiłem.

- Nie musiała cię zdradzać - mruknął pod nosem Dev, kurczowo ściskając szklankę.

- To ja jako pierwszy ją zdradziłem. - Markus pochylił się i oparł łokcie na kolanach. - Odciąłem się od Sabriny. Wmawiałem sobie, że to konieczne, choć tak naprawdę ważna jest tylko miłość, umiejętność dawania miłości i jej przyjmowania.

Dev pokręcił z niedowierzaniem głową. Nie przypuszczał, że usłyszy z ust ojca coś takiego. Był oszołomiony. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

- I jeszcze jedno, Dev. Kiedy jako stary człowiek spojrzysz wstecz na swoje życie, lepiej, żebyś widział nagrody i zwycięstwa, a nie porażki. Jeśli będziesz w samotności wspominał przeszłość, to będzie oznaczało, że poniosłeś klęskę.

Zapadła cisza. Słyszać było jedynie przyspieszony oddech Deva i tykanie ściennego zegara. W głowie kłębiło mu się od myśli. Wszystko sprowadzało się do jednego słowa: Valerie.

- Jak ty to zrobiłeś? - Dev nie wytrzymał napięcia i wyrzucił z siebie dręczące go pytanie. - Jak się przełamałeś i zaufałeś mamie? - dodał, patrząc na mężczyznę, którego całe życie podziwiał.

- Wystarczy trafić na właściwą kobietę. Ja taką znalazłem. Otwórz się, zanim życie przejdzie ci koło nosa. Nie powtarzaj moich błędów. Bądź lepszym i mądrzejszym człowiekiem.

Do tej pory Dev myślał, że jest mądry, odcinając się od swojej żony. Dopiero teraz zrozumiał, że odmawiając jej miłości, robi sobie największą krzywdę.

Markus usłyszał szelest i podniósł wzrok.

- Sabrina - powiedział z uśmiechem, patrząc w stronę drzwi.

Dev poderwał się, a gdy się odwrócił, zobaczył matkę.

W oczach miała strach, jakby się obawiała jego gwałtownej reakcji. Czyżby myślała, że Dev na nią nakrzyczy? Miała ku temu powody, bo od kilku tygodni zachowywał się jak ostatni gbur.

Odstawił szklanekę z brandy i podszedł do matki. Objął ją ramieniem i mocno przytulił, stając się znów jej małym synem, który potrzebuje czułości.

- Mamo, przepraszam.

Sabrina rozplakała się. Pochlipując, wyszeptała jego imię i poklepała go po plecach.

- Kochanie, ja ciebie też przepraszam.

- Wiem, mamo. Zachowywałem się jak dureń, ale wreszcie wszystko zrozumiałem.

Sabrina przechyliła na bok głowę i czule się do niego uśmiechnęła.

- Czy Val już wie o twojej przemianie?

- Zaraz się dowie - odparł. - Życie mi szczęścia - dodał, idąc do drzwi.

Sabrina wyszeptała bezgłośnie „powodzenia”. Markus podszedł i go uściskał.

Val z trudem łapała oddech. Otworzyła okno sypialni, aby poczuć wiatr od morza. Nadal jednak nie była w stanie normalnie oddychać. Miała złamane serce. Nie mogła uwierzyć, że do tego doszło. Łudziła się, że będzie inaczej, snuła liczne plany. A do tego tak bardzo kochała Devlina. I to wszystko nagle runęło, a ona pogrążyła się w rozpacz.

- Val?

- O, Boże... - Valerie otarła łzy, przygotowując się na kolejną konfrontację z mężem.

Nie wiedziała, co tym razem wymyślił, ale to i tak nie miało znaczenia. Nie mogła dłużej z nim być, nie mogła żyć bez miłości.

Usłyszała, jak Dev jej szuka, otwiera kolejne drzwi. Nie odezwała się jednak, z niechęcią myśląc o rozmowie.

- Myślałem, że odeszłaś - powiedział, gdy ją odnalazł.

- Mówiłam, że zostanę do gali oscarowej.

- Tak, oczywiście. Val, posłuchaj...

Val podniosła rękę.

- Proszę, Dev. Nie chcę się kłócić. Jestem zmęczona.

- Nie przyszedłem się kłócić. Chcę cię przeprosić.

- Przeprosić? - Zamrugła powiekami. - Za co?

- Byłem głupcem i odmawiałem ci tego, czego oboje potrzebujemy.

Valerie nagle zakręciło się w głowie. Musiała się oprzeć o parapet, aby nie upaść. Serce zaczęło jej mocno bić.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że cię kocham.

Val zachwiała się i Dev w ostatniej chwili złapał ją w ramiona. Poczwała, jak ból znika, a w jego miejsce pojawia się spokój.

- Co powiedziałaś?

- Kocham cię. Szaleńczo, na zabój, rozpaczliwie. Kocham cię za to, jak myślisz, śmiejesz się, wzdychasz. Kocham twoje oczy w kolorze nieba.

Val nie mogła uwierzyć w to, co słyszała.

- Jesteś mądra, zabawna, zmuszasz mnie do myślenia. Dzięki tobie jestem lepszym człowiekiem.

Przyciągnął ją do siebie, spojrzał głęboko w oczy i uśmiechnął się promiennie.

- Łudziłem się, że mogę zachować dystans, obronić przed tobą swoje serce, ale teraz ty jesteś moim sercem.

- Tak bardzo cię kocham, Dev.

- To dobrze - uśmiechnął się. - Wyjedźmy gdzieś. Wreszcie pojedziemy w podróż poślubną do Europy albo na Bali, gdzie tylko zechcesz.

- Teraz? - zaśmiała się Val, czując, jak nadzieja przywraca ją do życia. - Teraz nie możemy, mamy Oscary.

- Co mnie to obchodzi? Ty jesteś dla mnie najważniejsza - powiedział, biorąc w dłonie jej twarz.

Val poczuła się jak dziecko, które znajduje pod choinką wymarzony prezent. Zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się przytuliła.

- Kiedy to słyszę, kocham cię jeszcze bardziej.

- Ja mówię poważnie.

- Wiem. Jestem zachwycona, ale powiedz, skąd ta nagła zmiana?

- Zmieniła mnie moja miłość do ciebie. Sęk w tym, że nie chciałem się do tego przyznać. Ale koniec z tym!

- Widzę - wyszeptała wzruszona. - Po gali oscarowej pojedziemy w podróż poślubną.

- Zgoda. Jest jeszcze jedna sprawa. Wyprowadzamy się od rodziców.

- Co? - Cofnęła się zaskoczona.

- Kupimy własny dom. Sama wybierzesz miejsce - powiedział, po czym dodał: - Jest na sprzedaż dom w Malibu, blisko Jacka.

- Przy plaży?

Miała wrażenie, że z nadmiaru szczęścia pęknie jej serce. Przypomniała sobie dom, o którym mówił Dev. Nadmorska willa, piękna i przytulna. Idealna.

- To brzmi wspaniale - przyznała.

- No to jeden problem mamy z głowy - powiedział Dev. - Będziesz mogła codziennie zmieniać wystrój, a ja będę się obijał o nowe meble.

Valerie parsknęła śmiechem.

- Oczywiście musimy mieć dużą kuchnię - dodał Dev, całując ją w usta.

- Z granitowym blatem!

- Zobaczysz, kochanie. Będziemy mieli prawdziwą rodzinę.

- I miłość?

- Tyle miłości, ile tylko zapragniesz.

- Devlin - szepnęła Val, patrząc na niego błyszczącymi oczami.

Mężczyzna, którego kochała, wreszcie odwzajemnił jej miłość. Niczego więcej nie pragnęła.

- Przestań już mówić i pocałuj mnie - szepnęła.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

TLR

EPILOG

Przy stole, gdzie siedzieli Hudsonowie, było głośno i wesoło. Film *Honor* otrzymał nagrodę za najlepszy film, reżyserię, główną rolę żeńską i za scenografię. Dev nawet w najśmielszych snach nie marzył o tylu wyróżnieniach. Zdawał sobie jednak sprawę, że wygrał coś o wiele ważniejszego i Oscary były tylko miłym dodatkiem do głównej nagrody.

- Za Hudsonów! - wznosił toast, podnosząc kieliszek z szampanem.

Spojrzał na rodziców, braci, siostrę, kuzynów, wreszcie na swoją piękną żonę.

- Udało się. Uczciliśmy pamięć Charlesa i Lillian. Pokazaliśmy światu, jacy byli naprawdę.

Wszyscy zaczęli klaskać. Dało się słyszeć okrzyki radości i śmiech. Jednak Dev nie skończył przemówienia.

- To był dla nas wszystkich rok pełen wrażeń - powiedział, patrząc z miłością na twarze ukochanych rodziców i rodzeństwa.

Dzięki Val zaczął odczuwać miłość. To jego młoda żona była dla niego największym darem. Dzięki niej otworzył się na świat. Wiedział, że już nigdy nie będzie zamkniętym w sobie, smutnym człowiekiem. Val go zmieniła. Był wdzięczny losowi za żonę i za to, że o niego walczyła.

Wszyscy w skupieniu czekali na dalsze jego słowa. Uśmiechnął się i wziął Valerie za rękę. Trzymając w drugiej dłoni kieliszek, powiedział:

- Wytrwaliśmy! Nasza siła tkwi w jedności. Z niej czerpiemy moc, na niej się opieramy.

Uśmiechy i potakiwania sprawiły, że poczuł się jak prawdziwy król.

- Wypijmy za naszą rodzinę. Za rok zgarniemy wszystkie nagrody!

Podniosła się wrzawa, wszyscy zaczęli się całować i obejmować. Dev usiadł i spojrzał na Val.

- Kocham cię.

Val pochyliła się i pocałowała go w usta. Potraktował to jako obietnicę przyszłych pieszczot, kiedy w domu we dwójkę będą świętować zwycięstwo Hudsonów.

- Mam ochotę słuchać tego w nieskończoność - przyznała.

- Na szczęście.

Kiedy rodzice Deva wstali, żeby zatańczyć, Val przysunęła się do męża i szepnęła mu do ucha:

- Jesteś gotowy na następną niespodziankę? - spytała.

- Przy tobie zawsze.

- Jestem w ciąży.

Dev cofnął się gwałtownie i spojrzał na nią zaskoczony. Potem na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, aż wreszcie wybuchł śmiechem. Wziął ją w ramiona i okręcił się wokół. Val trzymała go mocno za szyję, upajając się radosną chwilą.

- Obiecuj mi coś - szepnęła jej do ucha.

- Co takiego?

- Że nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać.

